



L. KRZYWICKI  
**ŚMVDŹ**  
STAROŻYTNA

nakładem · księgarni · nau-  
kowej · WARSZAWA · 1906 ·

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299450

ŽMUDŽ STAROŽYTNA

*Jay Francis*

A / 715



LUDWIK KRZYWICKI.

# ŻMUDŹ STAROŻYTNA

Dawni Żmudzini i ich warownie.



WARSZAWA  
NAKŁADEM KSIĘGARNI NAUKOWEJ  
1906.



II 7639

Дозволено Цензурою

Варшава, 4 Января 1905 года.

AWENSKAW  
BIBLIOTEKA KRAKÓW \* Politechniczna  
1905

Акц. Nr. 4712 51

Od lat kilku prowadzę poszukiwania nad πολιεις żmudzkimi, a im dłużej nad nimi siedzę, tym wiem o nich mniej bodaj. Fakty zaprzeczyły wielu przypuszczeniom, którym hołdowałem w początkach, gdym imał się studjów. Hipotezy pryskały i niebawem znalazłem się w położeniu turysty, który z wierzchołka góry miał przed sobą las, a kiedy zszedł i zapuścił się w jego gąszcze, widzi tylko drzewa. Przez takie gąszcze wypada mi się obecnie przedzierać. Ale rozstawszy się z hipotezami, zwolna pozyskałem cenniejsze wiadomości — oswobodziłem się od wpływów opowieści ludowej, zacząłem odróżniać różne kategorie pilkalni, uświadomiłem sobie to, czego poszukiwać należy. Powstały linje wytyczne, które z każdym rokiem nabierają więk-szej mocy, ukazały się zagadnienia, o których nie miałem pojęcia, a pomimo ich doniosłości nie wspominam o nich nawet w pracy niniejszej, zachowując je na razie dla siebie tylko. Zarysował się zrab olbrzymiej organizacji, której odtworzenie przewyższa siły pojedynczej osoby, zwłaszcza gdy rozporządza zaledwie kilku tygodniami w roku na dalsze poszukiwania. Ta właśnie przyczyna skłoniła mnie do napisania pracy niniejszej. Nie tyle chodziło mi o uprzytomnienie otrzymanych dotychczas rezultatów, tybardziej, iż nie nadają się do traktowania w ca-

łej swojej rozciągłości w rozprawie popularnej, ile pragnąłbym wywołać zainteresowanie wśród osób, do których ręki wpadną te stronnice i które, znajdując się na ziemiach litewskich, mogłyby pomóc mi w mej pracy. Pomoc ta może przybrać różne kształty—od prostej informacji, iż gdzieś znajduje się pile lub kolgrynda, lub spisu nazw uroczysk, do dokładnych pomiarów sypanki, zbioru legend o niej. Praca moja zresztą wskazuje, o jakie szczegóły i wiadomości mi chodzi.

*Ludwik Krzywicki.*

# I

Żmudź, a właściwie dolna Litwa! Przypominają mi się słowa kolonistów, osiadających na stepie pszennym rzeki Czerwonej, iż dość ziemię tamtejszą połechtać pługiem, a odwzajemnia się wdzięczną obfitością plonami. Dla badacza taką glebą łaskawą jest Żmudź. Na cokolwiek tam padną oczy, wszędzie z pod pokostu kultury dzisiejszej wyziera puścizna dni prastarych i błaga o uwzględnienie, bo jeszcze kilka dziesiątków lat, nieco więcej toru kolejowego, szos, z niemi więcej pól, a wiele szczątków przeszłości dotychczas istniejących zniknie w paszczęce wszystko pochłaniającego czasu. Artyzm dawny, upostaciowany w oryginalnych krzyżach, kapliczkach, śpichlerzach, ginie w miarę rozpowszechniania się wyrobów żelaznych i struktury nowoczesnej. Nazwy uroczysk zacierają się, a podania o nich zamierają. Na pilkalniach porasta zboże, a niekiedy nadaremnie poszukiwalibyśmy niejednego z grodzisk, gdyż zostało zniszczone na żwir pod tor kolejowy. Cmentarzyska, stojące od wieków na straży wiosek, obrócono pod niwy. Łaski błagają pamiątki wieków dawnych — nie od życia naturalnie, które bez miłosierdzia zmiata ślady lat dawnych, jeno od przedstawicieli nauki...

Żmudź!... Wypływają na skrzydłach wyobraźni jej widoki tak urozmaicone i zarazem urocze. Oto na wzgórzach mogiłki wioskowe, pochylone omszałe krzyże, których dni, a może godziny są policzone — spadek po czasach, kiedy każda wioska i może rodzina posiadała własny cmentarz, a duchy dziadów

błąkały się pomiędzy wnukami. Oto przy wejściu do zagrody włościańskiej krzyż lub figura—może tam ongi wznosił się ołtarz ubożąt-dziadów lub kamień ofiar domowy. Za wioską nad ruczajem lub stawem znowu figura. Będzie to św. Jan Chrzciiciel. Gdybym żywił jakieś wątpliwości, rozproszy je mój woźnica: „Ś. Jerzemu wody nie trzeba, Ś. Jan tutaj patrzy na wodę, niechaj chrzci Chrystusa“. Po drogach, wśród urozmaiconego krajobrazu, wszędzie wrota — także zabytek starych czasów i starych stosunków. Gdy dojeżdżamy do tej przeszkody, gromadka dziatwy leci na spotkanie, a raczej po myto, którego znający zwyczaję tamtejsze turysta odmówić się nie ośmieli maluczkiem odźwiernym—po cukierek lub dwugrosznik albo dobre słowo. Obyczaj uświęcił tę daninę za otwarcie wrót, a gdy wybierałem się w podróż po odludnych wertepach, towarzyszył mój przypomina, że należy kupić funt jeden i drugi cukierków lub zaopatrzyć się w drobną monetę. Co mil kilka inne widoki, inna parafja, inne figury i krzyże, odmienne rozproszenie chat, nawet kształty parkanów, bodaj i stogów są inne. Czuć, iż dawne odrębności pomiędzy dzielnicami — t e r y t o r j a m i, jak brzmi termin u kronikarzy krzyżackich—żyją jeszcze i z utęsknieniem oczekują badacza, który umiałby odczytać tę rozlatującą się w strzępy księgę o przeszłości... Jedziemy pogrążeni w zadumę o tych odległych czasach, wzrok błąka się rozmarzony po krajobrazie, aż spoczął na prawidłowym wzgórzu, który kształtami swemi świadczy, iż jest dziełem rąk ludzkich. Jest to p i l k a l n i a — pilkalia, jak brzmi nazwa spolszczona przez „Wisłę“. Włościanin, w którego ustach żyje jeszcze mowa dawnych Zmogusów, na pilkalniach broniących odważnie każdej piędzi ziemi ojczystej, niekiedy opowie o tych górach prawidłowych rzeczy bardzo ciekawe. Ale prawdziwe nieszczęście, jeśli pilkalia usadowiła się na ziemiach folwarcznych lub dokoła niej mieszkają wędrowni dzierżawcy jednodworcy. Cicho i głucho wtedy o górze, niema podań, a nawet ani śladu poczucia, że są jakieś pilkalnie na świecie. Może gdzieś w innej parafji istnieją takie dziwolągi... Niejednokrotnie wypadło zrobić wiorst kilkadziesiąt, żeby obejrzeć grodzisko, t. j. pilkalię, o którym otrzymałem z ust dziesiątych wiadomość. Właściciel-obywatel nic o niej nie wiedział...

Grodziska żmudzkie słyną u ludu pod różnemi nazwami, ale powtarza się w nich zwykle ten sam źródłosłow od czasownika *pilti* (sypać). A więc jest to *pile*, tj. sypanka, lub *pilis*, albo najrozmaitsze formy zdrobniałe: *pileke*, *pilike*, *piliki*, *pilale* i *piłuke*, *pilele*, *pilate* i *pilute*, *pilelike*, *piluk* (nie mówię o spolszczonej pilicze). Niekiedy włościanin używa wyrazu złożonego: *pileskałnas*, *pilkałnis* (spolszczone *pilikojnia* i *pilkałnia* t. j. „góra sypanki“). Często jednak słyną poprostu jak *kałnai*—góry, z dodaniem miejscowości lub właściciela, a więc *Jurgajčių kałnas*, góra wioski *Jurgajcie*. Zwykle lud zachował świadomość o ich pochodzeniu i na pytanie, dlaczego góra nazywa się *pile*, odpowiada bez namysłu: bo została usypana. Nawet gdy zora-no sypankę, uroczysko nie sprzeniewierza się swojej nazwie, i włościanin będzie umiał wytłumaczyć, skąd się wzięło pole z takim imieniem (np. pod Bazyłjanami, Podubisiem dawniejszym). Trzeba wyjątkowych warunków, ażeby zapomniano zupełnie, iż góra wznosząca się jest *pilkałnią*, a więc obrócenia pod cmentarz (w Kurtowianach), na miejsce święte (góra św. Jana w Kalwarji). Ale i wtedy jeszcze znajdzie się jakiś szczegół, który badacza naprowadzi na ślady grodziska, więc nazwa wioski lub chaty. Jako przykład przytoczę grodzisko pod Pilanami. Udałem się do Pilan, zwabiony jedynie nazwą wioski, oraz zapewnieniem p. Zygmunta Gruzewskiego, iż istnieje tam „jakaś“ górka. Istniała jeszcze jedna pobudka: ustęp u *Narbutta* <sup>1)</sup>, który tutaj na drodze od *Kiejdan* do *Bejsagoły* umieścił sławne *Pyllenen* (*Pullen*, *Pelen*). Z tym *Pyllenen* wiąże się jedna z piękniejszych stronic dziejów żmudzkich. Było to w r. 1335. Wojsko krzyżackie obległo tę twierdzę, do której z czterech powiatów (*de quattuor terris*) schroniło się 4.000 Litwinów—mężczyzn, kobiet i dzieci. Zwątpiwszy o odparciu wroga, rzucali swoje mienie w ogień i sami odbierali sobie życie. Jedna kobieta miała zamordować stu rodaków, a potem sama o topór rozbiła głowę swoją. Wódz *Margier* (*Margiel* w poemacie *Syrokomla*) odrąbał głowy towarzyszom, w końcu pozabawił życia żonę i siebie. Nawet Krzyżacy, którzy nie grze-

---

<sup>1)</sup> w tomie VII, Dodatki str. 86. *Narbutt* zresztą jak zwykle powtarza *Voigta*.

szyli uczuciami humanitarnymi i we krwi nosili modne dzisiaj teorje eksterminacji, nie zdołali powstrzymać się od płaczu <sup>1)</sup>. Udałem się do Pilan i pomiędzy wioską a folwarkiem Młodzianowo odnalazłem „Ruską mogiłę“, ongi cmentarz starowierców, których ślady pozostały i w nazwie pobliskiej wsi Gudzony. Grodzisko usadowiło się na wyniosłym cyplu, utworzonym przez połączenie rz. Zansety (Datnówki) z Żoską, a chociaż jest bardzo zniszczone, nie trudno było spostrzec, że ręka ludzka ukształtowała wzgórze. Jednak musiałem się rozstać ze złudzeniem, iż mam przed sobą Pilany bohaterskich obrońców Żmudzi, i przyznać słusność uwagom krytycznym wydawców Wiganda w *Scriptores rerum prussicarum*. Gdyby stłoczono ludzi w grodzisku jak śledzie w beczce, nie zmieściłoby się tam więcej nad 1600—2000 osób. Lud okoliczny zupełnie zapomniał, że Ruska mogiła jest pilą. Zresztą kto wie? Gdyby rozpytywać się przez dłuższy czas, może możnaby doszukać się jakiejś iskierki. Tak było w Skroblach, pod Retowem, gdzie grodzisko jest jeszcze bardziej zniszczone. Do Skrobli sprowadził mnie przypadek, z Retowa, gdzie dowiedziałem się, iż o cztery wiorsty od miasteczka znajduje się osada zwana Papilele („Przy sypance“) i że jej właściciela, włościanina Piotra Jorkusa, zowią z tego powodu Papiliszkis. Ale nikt nie słyszał o jakimkolwiek grodzisku, na co nazwa osady wskazywała stanowczo. Staruszek Wenskus, znawca okolicy, zapewniał nawet, iż jest to zgoła zwyczajna góra. Udałem się jednak na miejsce, a kiedy podjeżdżałem ku osadzie od Retowa, istotnie ujrzałem przed sobą zwyczajną górę. Ale znalazzy się na pagórku i obejrzawszy starannie jego kształty, doszedłem do wniosku, iż bądź co bądź jest to grodzisko — zrujnowane, po części wskutek zamiany góry na cmentarz, częściowo dla tego, że przeprowadzono dokoła niej drogę. Podania zaś rozproszyły wszelką wątpliwość. Jorkus opowiadał iż „ojcowie i praojcowie mówili“, jako góra została usypana za czasów szwedzkich. Nieco dalej znajdował się obóz szwedzki, a tam, gdzie dzisiaj ciągnie się niewielki lasek pomiędzy Skroblami a Retowem, jest pod darniną bruk, t. j. kamienie regularnie uło-

---

<sup>1)</sup> „*Scriptores rerum prussicarum*“, II 488—490.

zone. Leżało tam ongi Retowo dzisiejsze, a na górze pod osadą Jorkusa grzebano pierwszych chrześcijan i stał ongi kościół. W pobliżu góry są mogiłki wielkoludów: wydobywano tak wielkie „pierścienie”, iż można je było wkładać na rękę, sprzączki z „mosiędzu” (bronzu), krzemienie płaskie jak ręką, inne—ostre, a także widły.

Słowem, lud żmudzki, chociaż utracił poczucie dawnego przeznaczenia grodzisk, zachował mocne jeszcze tradycje, o tym, że są to sypanki. Na nieszczęście, tak rozkochany jest w tych pomnikach lat dawnych, że podciąga pod pilkalnie wiele rzeczy, które nic nie mają wspólnego z grodziskiem... Starczy, ażeby ręka ludzka dotknęła wzgórze i oddziałała na jego kształty naturalne, a już danej miejscowości czepia się nazwa pilike lub pilale. Pod Szadami pokazywano mi „małą pilikę” w odróżnienie od wielkiej. Niewielkie wzniesienie w pobliżu tak zwanych dworów żydowskich, słynące także pod nazwą *K a r p a s k a l n s* („brodawka”), w średnicy 40 kroków, zorane od lat paru. Odniosłem wrażenie, że jest to dawna sadyba pod dworkiem, może niewielki cmentarzyk na kopcu. Gdzieindziej wskazano mi, jako pile, tarasy przed dworem... A więc nazwą „sypanek” lud dolno-litewski objął rozmaite dzieła ręki ludzkiej, pochodzące z bardzo odmiennych czasów i bardzo różnego przeznaczenia. Mieszczą się tam ślady może nawodnych osad (o to podejrzewam pilike w Galwedyszkach), grodziska Litwy pogańskiej, szance z czasów Szwedzkich i wyprawy Napoleońskiej w r. 1812, stare cmentarzyska, rumowiska dworów nawet... I jeśli nie chcemy wejść na rozdroża, musimy rozpocząć od wyodrębnienia tych różnych kategorii i rozmieszczenia sypanek według epok, z których pochodzą, tak, ażeby, posługując się eliminacją tego, co nie zdoła dowieść pochodzenia prastarego, wreszcie znaleźć się wobec starodawnych pomników przedhistorycznego życia Litwy, a raczej Żmudzi, na której ograniczyliśmy przeważnie swoje poszukiwania.

---

## II.

Sądząc z podań, które krążą o pilkalniach, jako i z tego, że na wielu wznosiły się lub wznoszą się dzisiaj cmentarze (np. w Skroblach, Pilanach, Popielanach, Kurtowianach), możnaby mniemać, iż sypanki, przynajmniej niektóre, służyły za miejsca kultu. Do tego wniosku skłania także cześć, jaką lud żmudzki otacza te pomniki, i obawa przesądna, z którą na nie spogląda.

Tak, Żmudzin patrzy z głęboką czcią na sypanki lub, jak brzmi termin miejscowy, który słyszałem pod Wajgowem, na „skopowe góry”. Ręka pobożna wznosi na nich krzyże, niekiedy rada ta wychodzi od duchowieństwa, które z pomocą figur obejmuje w posiadanie Kościoła rzekomą puściznę pogańszczyzny. Dawny to obyczaj na ziemiach litewskich. Już Piotr Dusburg powiada, iż Bracia Krzyża miejsca święte, splugawione przez bałwochwalstwo pogan, oczyścili, i tam codziennie Bogu składana jest ofiara czci i honorów. W posiadanie kościoła objęto dawne pile *G a r d a i*—dzisiaj góra św. Jana (*J o n a k a l n a s*) w Kalwarji, a to przywłaszczanie ciągnie się prawdopodobnie bez przerwy przez wieki. Pod Szawlanami na gruntach wsi Kudiny wznosi się pilkalia, znana pod nazwą *Š a u l k a l n i s*. Zwiedził ją ongi zasłużony w piśmiennictwie litewskim biskup Wołonczewski, pokazywał zebranemu gminowi miejsca, na których palono ognie i składano ofiary, oraz gdzie stał ongi lud obecny na nabożeństwie, i prosił o wzniesienie krzyża na górze... Taka zachęta prawdopodobnie nie raz jeden wychodziła z ust duchowieństwa i naturalnie zwiększała urok sypanki. Niekiedy góra przybierała charakter święty, jak wymieniona góra św. Jana w Kalwarji żmudzkiej, jak w Prusiech sławna Święta Siekierka

(niendolny przekład z niemieckiego Heilige beil, zepsute Heilige peile, tj. święta sypanka), jak wreszcie Święta góra (Šventkalnis pomiędzy Dowmontami a Jurgajciami (w odległości jedenastu wiorst od Szawel), a właściwie Jurgajčių pilis. To ostatnie grodzisko leży nad rz. Kulpą, jako zakończenie długiego a wąskiego pasma wzgórzy, otoczone z trzech stron bagnistą niziną, z czwartej połączone z powyższym pasmem za pomocą niskiego przesmyku (rys. 1). Zdaleka ma kształty siodła, jak większość grodzisk z czasów pogańskich. Na górze wyrósł kompletny las krzyżów, cała bowiem pokryta jest niemi. Wchodzi się na nią po stromej dróżce, wysadzonej kilkunastu krzyżami. Na górnej powierzchni w dniu 22 sierpnia 1900 r. naliczyłem 130, w dniu 25 lipca 1902 r. 155 krzyżów, nadto istnieje murowana kapliczka z licznymi wotami. Krzyże są tutaj budowane i wota składane przez chorych, którzy przybywają zdaleka, niekiedy całe gromady zbierają się na Świętą górę, jak na Boże Ciało w roku 1902, gdy odwiedzali ją włościanie z Mułowian. Razu jednego na sypance Jurgajskiej zastałem kobietę, która przyjechała z odległości kilku mil z chorą córeczką. Podanie głosi, iż na górze stał ongi kościół, który niewiadomo z jakiego powodu zapadł się. Pewien ksiądz kopał górę, znalazł w jej wnętrzu kielich i monstrancję, ale pies siedział na świętych przedmiotach i sprawił, iż „oczy zasypywało”. Na samej górze była niegdyś krynica, cudowna naturalnie, i jej obecność miała nadać sypance piętno świętości. Takich opowieści, iż pod sypanką znajduje się kościół zapadnięty, słyszeliśmy mnóstwo. Z obfitego zbioru tych podań przytoczymy parę bardziej znamiennych. O wspomianej już pili pod Kudinami słyszeliśmy w odległości paru mil od niej opowiadanie następujące, ciekawe ze względu na przekształcanie przez lud istotnego zdarzenia podczas pobytu biskupa Wołoncewskiego. Otóż „ksiądz kopał tę górę (górną Šaulis) i dokopał się dachu, ale robotnik ledwie życiem nie przyplacił kopania. Mówią, że wielki kościół zawalony, kościół Starego zakonu. Dokopał się dachu kościoła — dachówka. Ziemia zaczęła się walić. Ksiądz wtedy kazał zasypać górę i krzyż postawić”. W innym miejscu, na piluksie w Burbajciach (pod Kielmami), miała stać „bóżnica”. Zapadła się, dzisiaj niekiedy słychać pod ziemią pianie koguta. Usiłowali rozkopać górę od

strony rzeczki Krozęnty, ale gdy przyszli na drugi dzień, wszystko było „zakopane”. Powtórzyło się to kilka razy, ludziska przelekli się i przestali kopać. Próbowali także zaorać górę, ale gdy jeden włościanin zasiał ją, to przyszedłszy po pewnym czasie, nic nie znalazł, jeno ślady drobnej nóżki dziecięcej... Na zaoranej pilkalni pod Syrutyszkami (w pobliżu Kiejdan) miał stać kościół, „od ojców, praojców tak mówią, ale zapadł się z ludem podczas nabożeństwa”. Niekiedy zamiast kościoła podanie mówi o dworze. A zatym na pili pomiędzy Pielaniszkami a Papoliszkami (pod Pośwityniem) miał stać dwór. Zapadł się i tylko w pewnej porze roku kogut pieje, góra otwiera się i można naówczas zobaczyć zamek. Tutaj żona opowiadającego poprawiła męża, że ludzie bają o zamku, ale że rzeczywiście był to kościół. Inni jeszcze dodają, iż na górze mieszkał niegodziwy pan, piorun go zabił, a góra, rozwarszy się, pochłonęła go wraz z zamkiem. Niedawno jeszcze na tej górze odbywały się „grzeszne zabawy”, „robili tam wieczory”, „kulkali się”. Księża występowali przeciw nieprzyzwoitości i z okazji roku jubileuszowego wzniesli figurę. Ale i dzisiaj jeszcze nieczysta siła „rzuca się na krzyż” i nawet coś w nim zepsuła...

W ostatnim podaniu płaczą się z opowiadaniem o zapadłym kościele odmiennej treści legiendy. Mniemam iż wersja o tym, iż zamek to zapadł się, jest starożytniejsza. Niekiedy pilkalni czepiają się podania o „bóżnicy”, o świętym ogniu Kalwinów, lub Jezuitów, lub starodawnych Żmudzinów, nieraz inne odgłosy pogańszczyzny. O sypance w Raginianach (pod Szadowem) lud opowiada, że były w tej górze i śpiewały d e j v e s a a potym (ludzie) poczęli tę górę kopać, więc one poczęły strasznie płakać. Poszły płacząc do G i r e ł k i (nazwa lasu na drugiej stronie rzeki, dosłownie mała knieja, choć dzisiaj w tych okolicach niema ani śladu puszczy). Jedną z tych Łaum była niby wielka r a g a n a (wiedźma). Broiły, Łauma zaklęła ludzi (kopiających), ci oślepli”. „Wszyscy zgadują — brzmi inna opowieść o tej samej górze — że ołtarz jest w sosniaku (lud opowiada, iż dejwy tam zakopały złoty ołtarz), ale nikt znaleźć nie może, ogromne tam skarby. Kościoła nie było, były czarownice. Książd podróżny wyświęcał, one poszły do Girełki. Uprzednio na górze (sypance) śpiewały. Kobieta len rwała i została dziecko na górach, poszła po nie wieczorem, one je koły-

szą i kołysząc śpiewają. Przeleżała się, powróciła sama bez dziecka, a nazajutrz poszła, znalazła dziecko dobrze ubrane. Druga umyślnie zanosła swoje, kołysać zaczęły, czucza-lula mówiły, ale jak matka poszła, znalazła je nieżywe. To robiły dejwy. Dejwy poszły do pilkalni, bo to święte miejsce<sup>1)</sup>. Niekiedy można posłyszeć legendę o ogniach świętych, które miano palić na sypankach, do czego przyczynia się niewątpliwie obecność w „skopowych górach” całych pokładów popiołu i nawet węgla drzewnego. Prawdopodobnie dzięki tej okoliczności powstało podanie o pili w Lakińskim (pow. Kalwaryjski), iż na niej palono ogień na cześć Perkuna. Legendy tego rodzaju wsiąkały pomiędzy lud za pośrednictwem warstw zamożniejszych, które nie umiały inaczej wyjaśnić znacznych niekiedy pokładów węgla i znajdowały tłumaczenie, gdy odczytywały u Strykowskiego wzmianki o *z g l i s k a c h*, — wzgórzach, na których palono zmarłych lub czyniono ofiary. Mniejsza zresztą, skąd takie podania się wzięły, faktem jest, iż istnieją. O sypance w Bubiach (folwarku, odległym o 13 wiorst od Szawel; rys. 2) słyszałem z ust gajowego legendę następującą, którą dosłownie przytaczam ze wszystkimi właściwościami gwarowemi: „Stare ludzie opowiadali: Takie ludzie byli, że który do kościoła do Bazylijan chciał iść, to musiał przynieść piasku na 4 garnce jeśli pieszo, 5 jeśli konno. Jeżeli komuś trzeba było na tydzień ognia — święty był ogień — na górze (t. j. w Bubiach) palili ogień, znowu ofiara, przychodzi, kładnie ofiary, chleb daje (tym którzy tam mieszkali, jakby zakrystjan), tym którzy na górze; swój ogień mieli (zwykli ludzie), tylko nie święty: co tydzień musiał przyjść i wziąć ogień. Jeśli zgotuje obiad domowym ogniem — niezdrowy dla człowieka; jeśli świętym, to niezdrowość do człowieka nie wchodzi, tak jak od Pana Boga dany ogień. A jak zagasić, to nigdy nie gasili, w ciągłości żeby był<sup>1)</sup>”.

Poszanowanie ludu dla sypanek, mniejsza o powody, uwydatnia się w rozmaity sposób. W Bubiach opowiadają, iż śpiący na pilkalni byli w nocy przez siłę nieczystą zrzucani, a to samo powtarzano mi w bardzo wielu innych miejscach. Znajdo-

---

<sup>1)</sup> O ogniach świętych mówiono mi na pilach w Kupiszkach, Kudinach i t. d.

wałem nawet przybory z kory w rodzaju litery **H**, ale z bardzo długim łącznikiem środkowym, jedne zupełnie zgniłe, drugie świeże jeszcze, przybite gwoździkami do pniów drzew, rosnących na pilkalniach. Radbym widzieć w nich vota lub amulety, ale nie otrzymałem najmniejszego potwierdzenia swoich przypuszczeń — na moje zapytania w tej mierze dostawałem wymijającą odpowiedź lub milczenie u włościan, zdziwienie wśród inteligencji i księży. Alejsześć dla tych pomników, sypanych ręką oddalonych przoczenie ujawnia się zwłaszcza w zachowywaniu ich kształtów. Wprawdzie nie powstrzymuje ona włościan od tego, ażeby nie poszukiwali skarbów. Każda pilkalia ma zawierać w sobie złoto i naturalnie co lat parę jakiś nowicjusz próbuje szczęścia. Ale wystrzegają się niszczyć lub orać sypanki, istnieją więc one, jak gdyby wczoraj wzniesione: prawidłowe, z właściwą sobie formą siodłową, z wejściem trudnym, tak iż w większości wypadków trzeba się na nie wdrapywać na czworakach. I tylko temu poszanowaniu, tej bezwiednej moralności narodowej ludu żmudzkiego zawdzięczać należy, iż przeszłość w całej swej okazałości materialnej, jak żywa staje przed nami. W rozmowie wypływają podania, nazwy uroczysk i strug dokoła sypanki, które bodaj rzucić mogą na dawne czasy światło ciekawsze, niż niejedna z kronik. Zetknęliśmy się już z tym kultem pamiątek, nie pozwalającym na zoranie sypanki, gdyśmy przytaczali opowieść gminną o grodzisku w Burbajciach. Stary Waliukas w Kupiszkach, starzec 90-letni, opowiadając, iż na pilkalni miejscowej ongi było *ż i n i c z e* — „stosy drzewa tam palili, a *ż i n i c z e* samo było, jak kościoły obecne”, — zaznaczył, iż dawniej nie orano powierzchni pilkalni, bo wierzone, iż kto pierwszy to uczyni, umrze natychmiast. Dzisiaj orzą, ale boki i wały pozostały nietknięte — „orają od lat 18”. O pili w Chorążyszkach (pomówimy o niej szczegółowiej z okazji sławnej *Medwiagoły*) lud opowiada, iż burlacy przyszli razu jednego do właściciela kopać górę. „Pan Bitowt miał sen, a we śnie usłyszał głos: nie kop, nie twoje tam rzeczy. Kopał, coś go wtedy wyrzuciło z łóżka”. O sypance pod folwarkiem Spokojność (w pobliżu Szawkian, rys. 3) mówiono mi, iż miał na niej stać kościół pogański, a gdy poganie uciekli, zakopali swoją świątynię: „Kacapi chcieli kupić górę na skopanie, ale właścicielowi, panu Grużewskiemu, przysniło się w nocy, iż



Rys. 1. Pile na gruntach wsi Jurgajcie, zwane Świętą Górą.



Rys. 2 Pile w Bubiach.



jeśli ją sprzeda, to zawali się z całym majątkiem”. Więc sypanki pozostają nietknięte, niekiedy pokryte gęstym gajem, przez który trudno się przedrzeć i odrysować kształty góry lub wymierzyć jej rozległość. A jeśli potrzeba zmusi włościanina do zorania sypanki, to nawet czynowi świętokradzkiemu jeszcze towarzyszy dawne poszanowanie: boki są nieporuszone, a jedynie powierzchnia górna i powierzchnia tarasów, otaczających niekiedy pilę, zostają zajęte pod uprawę. Czasem góra taka wygląda tak uroczo, iż chciałoby się ją całą umieścić pod kloszem szklanym jako cacko (rys. 4 i 5). Wielokrotnie nasuwało mi się pytanie, jakim sposobem ludziska dostają się na szczyt z pługiem, końmi i nasionami. Odpowiedź znalazłem w Chorążyskach, Bilonach, Geigolach. Kartofle lub nasiona na posiew wciągano w koszach na sznurze, na sznurze spuszczano snopy... I dodajmy, iż odmawiając sobie pożytku z sypanki, włościanin zręka się nieraz gleby bardzo urodzajnej. Każdy cal sześcienny ziemi jest tam nieraz przesiąknięty bogatymi pierwiastkami organicznymi: krew ludzka, odpadki zwierzęce i kuchenne różnego rodzaju zaopatrzyły ziemię w soki pożywne. Przeważnie tylko wielcy właściciele ziemscy mieli odwagę zerwać z tradycją, t. j. zorać całe grodzisko. Oglądałem taką zniszczoną pilkarnię pod Syrutyszkami, a z niej widok otwierał się na olbrzymią dwupiętrową kamienicę, która miasto nawet oszpeciłaby swymi kształtami, a tymbardziej razila tam wśród wstąg zieloności i pięknej doliny niewiazańskiej. Zorano sypankę, która pod względem estetycznym byłaby ozdobą majątku, i zbudowano brzydka oborę, zwaną szumnie „pałacem” — dwa wielkie grzechy...

A jednak sypanki nie były nigdy w zamierzchłej przeszłości świętymi miejscami, nawet gdy otacza je poważniejsza legiendaria, posiadająca na pozór argumenty przekonujące. Tak rzeczy stoją z pilkarnią w Podewajciach nad Jurą (w pobliżu Chwejdan, rys. 6). Podewajcie — „pod bożkami”, tak tłumaczono mi nazwę paru osad, otaczających wieńcem sypankę. Dzięki uprzejmej pomocy p. A. Jaczynowskiego znalazłem się w posiadaniu wierszyka o niej krążącego:

...„Ant kalnelio, prie upelio  
Dieną nakti ugnele smelk,  
smelk, smelk.

Ten Žvaginis su Ruginiu  
Oželį dievui at garbes smaug,  
smaug, smaug.  
Tu, oželi žilbarzdeli auk, auk, auk  
Dievuks musų tavęs lauk, lauk, lauk! <sup>1)</sup>

Zdawałoby się, że niepodobna wątpić dłużej o świętym religijnym przeznaczeniu góry, a jednak sypanka ta jest klasycznych kształtów — dawną warownią. Może w pobliżu leżało miejsce święte, może istnieją inne, nieznanne mi przyczyny nazwy danej miejscowości, ale sama góra stanowczo nie miała przeznaczenia świętego. Nietylko kształty jej zaprzeczają temu, ale także i ta okoliczność, iż lud żmudzki przechował doskonale pamięć o świętych górach, które noszą tutaj zwykle nazwy alkoskalnai (spotkałem i późniejszego pochodzenia nazwę apieroskalnas). Niekiedy dochowały się one jedynie w nazwach włości: Alki, Alkiszki, Alkupie, ale w połowie zachodniej powiatu Telszewskiego i w pogranicznym z nim pasie powiatu Rosieńskiego wznoszą się jeszcze i same góry. Oto pod Illokami znajduje się taka góra ze starym cmentarzem. Druga Alkoskalnas istnieje w odległości paru mil od poprzedniej pod Salantami, a u jej stóp jednodworowa osada Alki. Żmudzini „składali tam ofiary”, tłumaczyła nam właścianka, przytym przeżegnała się, oświadczając, iż to pagarbinta skalnas (t. j. błogosławiona góra). Trzecia, w odległości także paru mil od poprzedniej, w lasach hr. Tyszkiewicza, Juskaudu Alkoskalnas (bo leży przy dworze Juskaudai) jest daleko widoczna. Wszyst-

---

<sup>1)</sup> „Na górze, przy strumieniu, dniem i nocą ogień się pali, pali. Tam Žvaginis z Ruginem kozły na chwałę bogu dławią, dławią. Ty kozle siwobrody rośnij, rośnij, bóg nasz ciebie, czeka, czeka...” Zresztą p. J. Szaulis wskazał mi pismo „Tevynes Sargas” 1902, Nr. 9, w którym była z tych samych okolic drukowana dłuższa piosenka ludowa, zawierająca jako jeden z ustępów strofkę powyższą. Podający ją p. R. M. wiąże ją z górą żwagińską, prawdopodobnie z taką samą słusznością, z jaką przyczepiono ją do góry w Podewajciach. Zaznaczmy także, że Dievajtis — „bożek” — miał być według Buszyńskiego herbem powiatu Pojurskiego — nad rz. Jurą leżą także Podewajcie. O ile słuszne jest twierdzenie Buszyńskiego, o tym powiedzieć nie mogę w chwili obecnej.

kie posiadają kształty naturalne bez śladu ręki ludzkiej, są to przeważnie wzgórza w rodzaju niecek odwróconych. Jedynie w Podewiciu (w pobliżu Łaukowa) odniosłem wrażenie, iż ręka ludzka oddziaływała na kształty naturalne. Nie mogę oprzeć się pokusie, ażeby nie poświęcić tej ciekawej okolicy nieco więcej miejsca, — nie tylko ciekawej dla badacza, ale pełnej powabów przyrodzonych. Pod nami jezioro, 500 sążni długie, 180 szerokie, jak szmaragd mieniące się barwami zielonowato-błękitnymi a oprawione we wzgórza porosłe ciemną jodłą. Nazwa jeziora: *Dievitis ežeris*, wzgórza na wybrzeżu południowym *Dievitis kalns*, przyczym oprowadzający nas właściciel objaśnia, iż *Dievitis* powstało ze skrócenia *Dievovieta* — miejsce boga. W jeziorze i na górze mnóstwo cudów... Parobek, gdy szedł podczas zimy po lodzie jeziora, ujrzał na dnie „światłego (t. j. świecącego) człowieka”, przeląkł się; inni mniemają iż to był bożek. Z jednego miejsca góry „dym wychodzi”, dzięki tej właściwości służy ona okolicznym mieszkańcom za barometr przyrodzony. „Kurzy, kłębami wychodzi jak gdyby kto palił. Jak się kurzy, to będzie deszcz. Im silniej się kurzy, tym większy będzie deszcz”. W samej górze, uchodzącej za świętą, ma się sól znajdować, odkrył ją żołnierz i stale przynosił gospodyni swojej po garści. Gdy go „zapotrzebowali” (odwołali), przyniósł cały worek i obiecał pokazać, gdzie się znajduje, gdy wróci, ale nie wrócił nigdy... Od zachodu otacza górę Święta rzeka, *Šventupis*, od wschodu bagniska ciągną się wzdłuż wschodniej części jeziora, zwane *Ežervitis* (tj. miejscem po jeziorze). W rzeczy samej jest to zarosłe torfem dawne jezioro, oddzielone od poprzedniego przesmykiem twardym. Opowieść głosi, iż *Dievitis ežeris* ongi właśnie tam się znajdowało. Ale jeziora na Żmudzi wędrują. Razu jednego, gdy ludzie grabili siano, zjawił się niewiadomo skąd człowiek śmiesznej powierzchowności. Pracujący zaczęli drwić z niego, „co to za olbrzym pokazał się”. Ale nieznajomy rzekł poważnie: nie śmiejcie się, jeno uciekajcie. Huk rozległ się, wody jeziora złączyły się w jedno i poniosły się na miejsce dzisiejsze. Jeszcze dalej ku wschodowi przez bagna idzie *Kolgrinda*, inny ciekawy zabytek dawnych czasów i dawnych zwyczajów, i przerzyna rzeczkę *Isznie*, jest to droga brukowana na dnie rzeki i bagna. Ludzie po

tej podwodnej grobli jeżdżą jeszcze dzisiaj, choć wiosną przeprawa jest bardzo niebezpieczna. Ks. A. Józefowicz, który pracuje nad monografią tej okolicy, opowiadał, iż znajdują się w pobliżu uroczyska, z których jedno Krywiszki wskazuje na siedzibę kapłana, drugie nazwą swoją na Romowe miejscowe (t. j. święte schronienie dla przestępców, — coś w rodzaju gaju Boga *Prove* u Słowian połabskich). Słowem, przed nami miejsce dawniej święte: góra boska i boskie jezioro, święta rzeka — ogół nazw, które powtarzają się częściowo w poblizkich Alkupiach: i tam będzie święta góra, była ongi rzeka ofiarnicza. I otóż ta góra święta, siedlisko prawdopodobnie kultu ważniejszego niż na zwykłych Alkoskálnach, zdaje się posiada sztuczne poniekąd kształty. Przedstawia względnie dość prawidłowy czworobok bardzo znacznych rozmiarów, ku południowi z lekka zniżający się. Od wschodu ściany idą półkolumnami, dość wyniosłe, u stóp ich ciągnie się torfowisko, owo Ezer-*vitis*. Od zachodu brzegi są nie tak strome, u dołu toczy swoje wody rzeka Święta. Od północy leży jezioro i góra spuszcza się ku niemu tarasem olbrzymim, tak iż tworzy dwa piętra. O ile zarośle pozwoliły mi rozpoznać kształty góry, piętra te są bardzo wyraźne i na karb przypadku policzyć ich niepodobna. W połowie wzgórza przednia część, zwrócona ku północy, jest odcięta od reszty. Od wschodu i zachodu wchodzi wąż wąwozy, na których dnie są bagna, i tylko pośrodku idzie coś w rodzaju przesmyku, łączącego przód wzgórza z tyłem. Ale pospieszam dodać, jest to jedyna góra z pośród wyniosłości, służących do celów religijnych, która wykazuje ślady ręki ludzkiej.

Otóż starczy zbadać parę takich gór świętych, ażeby spostrzec, iż całą budowę swoją, dokładniej nieobecnością kształtów sztucznych różnią się zasadniczo od sypanek. Sypanki, przynajmniej niektóre, posiadają tak znamienne i stale powtarzającą się postać, iż nawet gdy są zorane, doświadczony badacz może odgadnąć, iż jesteśmy wobec zniszczonych pamiątek lat dawnych. Nie jest to bynajmniej zwrot retoryczny, ale twierdzenie stanowcze, które sprawdziłem w wielu wypadkach. Słowem, góry święte są zasadniczo odmienne od grodzisk. I dla tego na przekór podaniom ludu stanowczo twierdzimy o wymienionych dotychczas sypankach, iż żadna

z nich nie była miejscem kultu: ani Święta góra pod Jurgajciami, ani Šaulkalis pod Kudinami, ani sypanka w Podewajciach. Dewód to nowy, jak należy powściągliwie zachowywać się względem podań gminnych. Są one cenne, jako skarbnice nazw topograficznych, niekiedy jako zbiór ciekawych szczegółów, np. o kulcie ognia, nieraz zawierają inne bardzo znacznej wartości materiały. Ale bodaj jeszcze więcej wchłonęły w siebie pierwiastków wykoszlawionych. Tradycja, przechowana wśród ludu, a zwłaszcza ludu żmudzkiego, jest wielką księgą, jeszcze nieodczytaną i za pomocą nazw uroczysk, tak samo jak kierując się strukturą gór, jeśli tylko zechcemy jąć się pracy, zdołamy może odtworzyć dawną organizację religijną i wojenną Żmudzi prastarej, ale ażeby tego dokonać, trzeba uzbroić się w krytycyzm względem tej tak cennej tradycji. W każdym razie na podstawie zebranego materiału poczuwamy się do możliwości oddzielenia gór kultu od sypanek, czyli pilkalni. Ale, uporawszy się w ten sposób z charakterem religijnym sypanek, mamy przed sobą nie mniej doniosłe inne zadanie, a mianowicie wyodrębnienia z pośród „gór skopowych” różnych kategorii, które między sobą prócz nazwy niewiele posiadają wspólnego.

---

Nadaremnie rozpytywalibyśmy się opowieści gminnej o początki pilkalni, t. j. z jakich czasów pochodzą. Wiele z nich nosi nazwę gór Szwedzkich, zwłaszcza warstwy inteligentne stale posługują się tym terminem, niekiedy nawet nie znają nazwy ludowej, pilkalnia to tylko „góra szwedzka”. I lud sam często wiąże z najeźdnikami z północy powstanie sypanek: „byli takie Szwedy, takie wojsko”. Załedwie w jednym miejscu nad Niewiażą, na gruntach nieistniejącej dzisiaj wioski Łamajkiszki, znalazłem o sypance miejscowej (zresztą zrujnowanej zupełnie) podanie, iż „góra jest od czasów wojny Żmudzi z Litwą, jak Litwa Żmudź zabierała”. Wprawdzie w Łoponiach i w Waidadze mówiono mi, iż pilkalnie są twierdzami z czasów krzyżackich, ale w obu wypadkach okazało się, iż wyczytali to u Dowkonta. Niekiedy tradycja ludu napomyka coś o wojnie r. 1812, o Francuzach, którzy czapkami sypali góry.

Słowem, jeżeli pragniemy zbadać przeszłość i początki sypanek, winniśmy od ludu i jego opowieści zwrócić się do innych źródeł,— do rozpytywania się o to samych pomników. Udzielają niekiedy informacji kształtami swojemi; o ile zaś ta wskazówka jest niedostateczna, musimy jąć się rozkopywania wnętrza i badania szczątków materialnych, które tam się znajdują. Niestety, ta ostatnia droga jest niezmiernie powolna, zmusna i kosztowna. Pierwsza zaś metoda dostarcza wyników, które bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Jednak coś daje.

Otóż wśród jednej i drugiej setki sypanek, które oglądałem w ciągu lat ostatnich, wyodrębniają się na pierwszy rzut oka

dwie kategorie zgoła odmienne, — jedna: obozów otoczonych wałem, a niekiedy paru rzędami równoległych wałów, druga: prawidłowych gór posiadających, gdy patrzymy na nie zdaleka, kształty siodła. Każda z tych odmian jest wytworem innych zasad strategicznych i dostosowana do odmiennych sposobów walki.

Pomiędzy znanymi mi sypankami-obozami należy wyróżnić zwłaszcza pomniki wojenne pod Kupiszkami, na pasmie wzgórz Sprudie pod Powendoniem i wreszcie na sławnej Girzducie. Obozy te mają rozmiary o wiele znaczniejsze od sypanek siodłokształtnych.

Obóz w Kupiszkach liczy w obwodzie, wzdłuż swej górnej krawędzi, około 400 kroków, wzdłuż krawędzi górnej wału i tarasu około 500. Miejsce pod względem strategicznym przewyżnione. Obóz wznosi się na wzgórzach lewego brzegu rzeki Ławeny, otoczony zewsząd niskimi bagnistymi parowami i od północy odgraniczony ruczajem Auksztupis, dopływem pobliskiej Ławeny. Ma on kształt wydłużonego owalu, ku Ławenie spuszcza się rozległym tarasem, z innych stron otacza go wał wysoki; pomiędzy właściwym obozem a wałem ciągnie się głęboka a dobrze zachowana fosa. Opowieść gminna twierdzi, że w górze są pochowani wojacy. Zresztą mieści w sobie szczególne wyłączenia się nawzajem. Miało tam być ongi *ż i n i ć e*, to znowu Szwedzi sypali pilkalnię. Faktem jest, iż przed rokiem 1830 była jeszcze nieobrośnięta tarnina, jak gdyby świeżo skopana, i jest rzeczą możliwą, że przedstawia puściznę z czasów cofania się Francuzów z pod Moskwy.

Obóz pod Powendoniem, na paśmie wzgórz noszących nazwę Sprudie <sup>1)</sup>, wznosi się na wschodnim krańcu wyniosłości a jego forma nieprawidłowa zdaje się odtwarzać kształty pierwotne odciętej części wzgórza. Obwód górnej krawędzi jego wynosi około 200—210 kroków. Rów otacza obóz ze wszystkich stron, przyczym głębokość jego jest największa tam, gdzie za pomocą sztucznych środków trzeba było oddzielić i wzmocnić koniec pasma od jego rdzenia. W tym miejscu wał jest

---

<sup>1)</sup> Prawdopodobnie od sprusti (wymykać się). Sprudie jak gdyby miejsce, kędy wymykano się.

najwyższy. Od strony południowo-wschodniej na przestrzeni 50 kroków widać szczątki drugiego, zniszczonego wału. Ze szczytu rozległy widok roztacza się na całą dzielnicę, obóz panuje nad okolicą, niziną, wśród której srebrzą się wody paru większych jezior. Widać górę *M o t e r a j t i s* w pobliżu, ale bez krzyża, stworzonego przez samą przyrodę. Na pochyłości bowiem tej góry leży wielki krzyż, utworzony przez rów idący pionowo i krawędź, — „zaorać go ani zniszczyć nie można, bo nie nie rośnie na krawędzi, choć niema powodu, aby nie rosło”... Naturalnie w górze „mieszkali Szwedy”, „nie wojsko ale sami Szwedy”, mieli tam swoje lochy i nawet jeszcze drzwi gdzieś się znajdują, ci Szwedzi „napadali na ludzi i konie i szarpali”.

Trzeci z obozów, na Girżducie, należy do największych, jakie oglądałem. Sama Girżduta <sup>1)</sup> jest pełna osobliwości. Oplaci się spędzić na niej parę dni, ażeby ją obejrzyć i zebrać istniejące podania. Leży w jednym z większych ustroni Żmudzi. Jechałem, korzystając z usług młodzieńca, który w pobliżu się urodził i spędza dni na polowaniu, zapuszczając się na górę. Zaledwie 6 wiorst oddziela jego folwark od Girżduty. A jednak co chwila trzeba było stawać i czekać, aż ktoś nadejdzie i wskaże drogę. Jedziemy dróżką pełną wybojów i kłód, aż „bryczka jęczy”, niekiedy przerzynamy gąszcze, wreszcie stajemy u stóp długiego pasma. Z powrotem będzie gorsza sprawa—nocą wśród mgieł zabłądzimy nie raz..... Dróżką wśród gaju wzdłuż pasma powoli dostajemy się na przeciwległy cypel. Wreszcie wychodzimy z zarośli, wdrapujemy się na szczyt obozu. Girżduta za mozoły wynagradza nas wspaniałym widokiem. Słońce zachodzi, wszędzie na widnokregu kłębią się opary i wyglądają jak stawy i jeziora, z trudnością odróżniamy je od rzeczywistych jezior jak Sterwe, Berzuole i Łukszta. Tu i owdzie strzępy prastarej kniei, bagna, a raczej opary, i zaroście wiążą się w wielką szachownicę, wśród której pola uprawne nikną. Okolica dymi się oparami coraz bardziej. Dokoła nas wioski i folwarki—wszystko Pogirżducia, a pospołu czekająca badacza jedna z „okolic”, zwana Pogirżducie — są tam wioski

---

<sup>1)</sup> Prawdopodobnie od *g i r z d e t i*, skrzypiec, trzeszczec.

burłackie, żmudzkie, folwarki, a w jednym z nich sypanka prastara żmudzka. Dalej na widnokregu wieżycy kościołów — naturalnie w liczbie 14, tej samej, która powtórzy się na Medwiagole i jeszcze gdzieindziej. Widzimy a raczej powinniśmy widzieć Wornie, Kurtowiany, Kroże, ale niestety nie możemy jednym spojrzeniem objąć powierzchni samego obozu, bo przegina się parokrotnie. Dopiero z narzędziem w rękę znajduję, iż posiada kształty bardzo wydłużonego owalu. Górna krawędź w obwodzie wynosi przeszło 400 kroków, największa długość około 180 kroków. Mogła tutaj pomieścić się znaczna gromada osób. Dokoła obozu idzie wał zniszczony tylko w jednym miejscu, a od północy jeszcze drugi zawarty wewnątrz poprzedniego, przy czym istnieje tam jak gdyby posterunek, na działa przeznaczone (rys. 7). I jak na Sprudziu, obóz na Girżducie jest cyplem odciętym od pasma. Noc spędza nas z góry. Odjeżdżamy z zamiarem powrotu — niestety chyba kiedyś w przyszłości dokonam tego. Jedynie udało mi się zapisać nieco legend. „Na samej górze bagno zarośnięte, kościół był, kościół przepadł a jezior jest” — już przed laty opowiadała mi w Bubiach stara służąca Aniela. „Jezior jest” — na szczycie drugiej połowy pasma jest zarośnięte bagno z okami wodnemi, obecność zaś wody na szczycie tłumaczy się łatwo gliniastym podłożem, ale Żmudzin widzi cud w tym, że „jezior” jest tak wysoko. Bo zaiste cudowne to jezioro... Jakiś obywatel chciał przekopać rów i spuścić wodę, ale głos w nocy dał się słyszeć, że woda całą Żmudź zaleje. Innemu śniło się, że na dnie jest skrzynia ze skarbami, rozkopał więc górę, woda zaczęła spływać, i oto we śnie dostaje radę tę samą, co i poprzedni. Niegdyś, a było to niebawem po nawróceniu się Żmudzi, jakiś Zmogus szukał koni. Szuka, a tu koń rży na samej górze; zagwizdał, koń znowu się odzywa. Wlaził na górę, a na górze dokoła jeziora złote krzesła, przy olszynie złote koły, na sumę dzwonią. Skrzynia z pieniędzmi. Przeżegnał się, wszystko znikło, bo „od djabła, na złe było”. Jeden z okolicznych obywateli trzy lejczyki związał, sondował, a dna nie dostał....

Otóż wszystkie te obozy, zarówno na Girżducie, jak na Sprudziu, czynią wrażenie szanów z epoki późniejszej, kiedy posługiwano się działami i bronią palną. Czy przebywali tam Szwedzi, czy inne zastępy znajdowały schronienie, nie będą

rozstrzygał tego pytania, zwłaszcza że jest to dla mnie w danym razie obojętne. Wystarcza to jedno, iż strukturą swoją zasadniczo się różnią od warowni prastarych, które oglądały zbrojnych rycerzy Krzyża lub Miecza, a może nawet czasy jeszcze wcześniejsze. Mówimy, które oglądały Krzyżaków, bo dokumenty historyczne wykazują w sposób niewątpliwy tożsamość niektórych pilkalni z dawnymi *castra* i *propugnacula*. I położenie sypanek jest odmienne: wznoszą się zwykle nad wodą, niekiedy otoczone dokoła bagnami, bardzo rzadko wśród pola, w tym ostatnim wypadku zawsze znajdzie się tu i owdzie w pobliżu bagienko lub rzeczulka osuszona. Zwykle braknie tam wałów: nie znam ani jednej sypanki, któraby otaczał wał dokoła, chociaż tu i owdzie istnieją cząstkowe nasypy, któreby można uważać za coś w rodzaju wałów. Rolę szańców spełniały tam bagna, rzeki. Sypanka odznacza się zwykle wyjątkową prawidłowością kształtów, o ile nie została zniszczona. Jest to zazwyczaj dość prawidłowy owal, z pod którego jak gdyby wydobywały się zarysy równoległoboku. Niejednokrotnie przychodziło mi na myśl, czy pierwotnie sypanka nie przedstawiała właśnie tej figury, zlekka zaokrąglonej w kątach. Boki są wysokie zwykle kilkanaście metrów, idą pod kątem 45° do powierzchni gruntu, a nawet jeszcze bardziej spadzisto. Zdaje się, że ta wysokość i spadzistość, nie zaś wały rozstrzygały o obronnej wartości pilkalni. I nawet dla żołnierza okresu późniejszego, nie obciążonego ciężką zbroją, wejście na sypankę nie było naturalnie łatwym, ale, bądź co bądź, nie przedstawiało tylu trudności, co dla okutego w pancerz Krzyżaka, broń zaś można było warowni z pomocą belek i staczających się kamieni, jak pisze Mikołaj z Jaroszyna pod r. 1264 o oblężeniu Grodna:

jene dort inbinnen  
menlich strebten widir  
werfinde hernider  
in verlichem donen  
phile, steine, ronen....<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> „Ci tam znajdujący się wewnątrz męźnie, w czynie obronnym, spuszczały na tych, którzy byli na dole, strzały, kamienie, pnie drzewa“ (wiersze 18405—18409).

Wały poniekąd przeszkadzałyby nawet obrońcom. Sypanki przedstawiają jeszcze inny szczegół znamieny, a mianowicie nie zawsze panują nad okolicą. W Raginianach, Bubiach, Jurgajciach, pod Bejsagołą, w Trejgach i w wielu innych miejscach, z sąsiednich wzgórz można było dobrze ostrzeliwać z dział mniejszego kalibru i z muszkietów załogę sypanki; pozycja jej znajduje się na tym samym poziomie co pagórków pobliskich i z nich jest widoczna, jak na dłoni. Z chwilą wprowadzenia dobrej broni palnej wszystkie te warownie posiadały względnie małą wartość strategiczną i nie osłaniały obrońców. Natomiast szanice na Sprudziu i Girzducie panują nad okolicą w całym słowa znaczeniu, zdobyć je można tylko z bagnetem w rękę, ale nie ostrzeliwaniem, a jednocześnie przy użyciu broni białej dla zwycięskiego pochodu rycerstwa nie piętrzą przeszkód, bo niemal można wjechać na nie konno. Sypanki zamiast wałów posiadają dokoła tarasy i niekiedy warownia sama jest paropiętrową budowlą z ziemi. W Gejgolach (rys. 5) taras otaczałpilę z trzech stron, pod Chorążyszkami istnieje (rys. 8) z jednego boku jak gdyby olbrzymi przyczółek, w Bilonach można odróżnić dwa piętra tarasów i dopiero na drugim piętrze wznosi się właściwa sypanka. W wielu wypadkach tarasy te powstały za sprawą sochy, i niejednokrotnie można je oglądać na pofałdowanej powierzchni Żmudzi, jak w górę piętrzą się jedne nad drugimi, ale w powyżej wspomnianych wypadkach niepodobna w żaden sposób wyprowadzać ich początku ze skutków orki. Jeszcze bardziej niż tarasy, zresztą względnie rzadkie, zastanawia postać pilkalni, powtarzająca się w nieskończone licznych odmianach, a przecież zasadniczo jednaka zawsze. Czuć tutaj, iż człowiek narzucał wzgórzom określoną formę, zawsze tę samą, kształtował wszędzie jednakowo powierzchnię i boki, wówczas gdy w szanicach okresu późniejszego kształty przyrodzone dochowały się, powierzchnia obozu fałduje się, bo pozostała nietkniętą, ręka ludzka jedynie oddzieliła jeden z krańców wyniosłości od rdzenia i obwarowała rowami i wałami. W pilkalni prastarej jeden szczyt wznosi się zwykle o wiele wyżej od pozostałej powierzchni i panuje nad nią, środek bywa zazwyczaj mocno wklęsły, tak iż niekiedy powstaje jakby olbrzymia misa. Te formy zjednały sypankom u topografów rosyjskiego sztabu giener alnego nazwę g ó r s i o d ł o

w a t y c h. I w samej rzeczy niektóre sypanki zdaleka przypominają ludzaco siodła olbrzymich rozmiarów, osadzone na ścianach wysokich a mocno spadzistych. Ani chwili jednej nie powątpiewam o tym, że kształt ów posiada głębsze przyczyny, choć nadaremnie usiłowałem go wytłumaczyć — wyjaśnienia, które można zastosować względem niektórych specjalnych wypadków tej siodłowatości, nie daje się rozszerzyć na ogół tych pomników. Jedno nie ulega wątpliwości, a mianowicie iż twórcami tej siodłowatości kierowały pobudki bardzo poważne. Pierwotnie mniemałem, że szczyty te może były, jako najwyższe punkty, miejscami palenia wici, zawiadamiających okolice o zbliżaniu się nieprzyjaciela, a nawet już o jego obecności pod warownią, ale podczas ostatniej wycieczki spostrzegłem, iż są zwykle zwrócone ku stronie najmniej obronnej (np. ku wzgórzom sąsiednim), a więc tworzą jak gdyby dodatkowe zmoczenie (patrz rys. 1, 2, 3). Przyszłość wykaże, czy to przypuszczenie jest słuszne.

Ale prócz dwóch powyższych typów zasadniczych, a więc sypanek pogańskich i szańców późniejszych, istnieje mnóstwo innych, które, poczynając się u jednego ogniwa, zwolna przez kształty pośrednie prowadzą do drugiego. Tutaj zaliczyć należy przedewszystkim sypanki zrujnowane i zwłaszcza te, które służyły na użytek wojskom w czasach późniejszych i zostały przez nie uzupełnione lub przekształcone. Niekiedy bowiem wieki tak zrujnowały sypankę prastarą, iż gdyby nie nazwa jej lub nazwa chaty, tulącej się u jej podnoża, przeszlibyśmy obojętnie obok tych pomników, które kształtami swemi przestały przykuwać uwagę ludu i podniecać wyobraźnię. Takie „pili-kojnie” i „piliczki” są zwłaszcza częste nad Niewiażą — zarówno sama nazwa, jak i formy zostały przez ząb czasu nadwerężone. To znowu dawne kształty ujawniają się jak gdyby złagodzone, a zarazem przeinaczone; za wzór służyć może S ł o d k a g ó r a pod Szawłami (w rzeczywistości S o ł d a c k a g ó r a. Mnóstwo szczątków przemawia, iż była tam sypanka dawna, ale także nie ulega wątpliwości, iż byli tam także Szwedzi, byli i inni, istnieją fosa i wał, które chociaż uległy przekształceniu, dopominają się o to, ażeby o nich pamiętać. Oddziały szwedzkie znajdowały na niejedynej z sypanek dogodny posterunek, tradycja zaś ludowa, nazywając je górami Szwedzkimi, nie

odbiega zbytńo od prawdy. Tak, dawne sypanki Źmudzinów-pogan służyły niejednokrotnie Szwedom za schronienie. Z pili w Gondyndze <sup>1)</sup> wyniosłem sprzączkę bronzową, dzieło może XII, może XIII wieku, opowiadano mi także o znalezionym tam toporku kamiennym, a jednocześnie włościanin pokazywał srebrny pieniążek z r. 1733 (z napisem FREDERICO BORVSSORVM REGE) wykopany na pili. Szwedzi niekiedy wzmacniali pozycję dawną nowemi szanćami, według wymagań strategiki ówczesnej, jak to widzimy w pobliżu miasteczka Surwiliszki. Tam na widnokreęgu wsi Bakajnie (zaścianek włościanki, biorący nazwę od rodu Bakasów, dzisiaj jeszcze zaludniającego wioskę), na stromym wybrzeżu rzeki Laudy, wznosi się „pilikojnia”. Drobny posesor p. Szwejkowski, któremu wiele jestem obowiązany, oświadczył stanowczo — a możemy głos jego uważać za głos ludu — że na sypance w pobliżkich Syrutyszkach stał kościół, który zapadł się, ale w Bakajniach „pilikalnia jest od wojny, podobno szwedzkiej”. Zdaje się, o tym miejscu wspomina „Starożytna Polska” pod rubryką „Sasy”. „Sasi z ludem miejscowym usypali tutaj okopy przeciw Szwedom za czasów Karola XII. Jest to raczej jeden szaniec dwa morgi powierzchni zajmujący, z warstw kamieni i ziemi usypany a w rogu osobną baterję mający” <sup>2)</sup>. Opis w najwyższym stopniu niedokładny! Lauda w tym miejscu robi parę skrętów pod prostym prawie kątem i podchodzi pod wzgórze nadbrzeżne, które tworzą tam półwysep, mający kształt kamasza z nadzwyczaj wydłużoną podeszwą i wąską cholewą. Wzdłuż krańca cholewy widać ślady wału, słynącego pod nazwą A ż e l i e (?) i przerwanego w paru miejscach, wał wzdłuż grzbietu ma około 100 kroków długości, zamyka półwysep od ładu, a ponieważ niegdyś przed wałem ciągnął się może wąwóz, dzisiaj zaś prowadzi droga, przeto spadziistość jest znaczna. Sypanka, długości 22 sążni, odgranicza wydłużoną stopę rdzenia tam, gdzie zaczyna się w kamaszu cholewa, idzie zaś prostopadle do podeszwy. Wznosi się na 5—6 sążni nad powierzchnią gruntu, a ponieważ oba końce jego dotykają urwiska, przeto z dwu stron otwiera się prawdziwa

---

<sup>1)</sup> O miejscowości tej wspomniają dokumenty z r. 1253 pod nazwą G a n d i n g e n.

<sup>2)</sup> Baliński i Lipiński „Starożytna Polska“, wyd. II, tom IV, 378.

przepaść — od szczytu pilkalni do doliny nadrzecznej jest 16 sążni spadku pod bardzo ostrym kątem. Największa szerokość nasypu na górnej powierzchni wynosi około 5 sążni, najmniejsza (sam nasyp znowu ma kształt podeszwy) przeszło 2. Nasyp jest za szeroki, aby miał być wałem, choć z drugiej strony wyjątkowo wązki w porównaniu z prastaremi sypankami. Dopiero przekopanie pili może rozstrzygnąć wątpliwości, teraz zaś jedynie nadmienimy, iż nazwa „Sasy” nie ma nic wspólnego z Sasaki, lecz prawdopodobnie pochodzi od tego samego źródłosłowu, co *Sassovia* w Prusiech. O nich jest mowa już w r. 1372 u Hermana z Wartburga, kiedy rycerze Miecza urządzili wyprawę przeciw dzielnicy żmudzkiej Eginten<sup>1)</sup>; wyliczone są tam „terre in eo: Lauden, Knien, Burve, Linkove, Sasen”. Komentatorowie wyznaczyli Laudę i Linkowo; Sasy im nieznane leżały przy pilkalni (istniało tam później starostwo niegrodowe tej nazwy), Burve są, Borwelami, wioską naprzeciw leżącą po drugiej stronie Niewiaży. Nazwa istniała więc, kiedy Żmudź o Sasach niemieckich nie słyszała. Miejsce na warownię jest tak umiejętnie wybrane, iż jeszcze dzisiaj półwysep mogłyby służyć za doniosłe miejsce strategiczne, gdyby w pobliżu prowadziła arterja komunikacyjna.

Istnieje jeszcze jedna kategoria pilkalni, niewątpliwie należących do okresu prastarego. Zwykle sypanki sadowią się nad rzekami, a zwłaszcza na półwyspach, utworzonych przez zakręt rzeki (w Sielanach pod Kurszanami, w Gondyndze, w Bakajniach) lub na występach, które powstają przy ujściu jednej rzeki lub wąwozu do drugiej (Burbajcie, pod Korcianami, Pilań, zniszczona sypanka pod Popielanami). Zdarza się często, iż rzeki schodzą się pod bardzo ostrym kątem i pomiędzy nimi wznosi się spadzista wązka wyniosłość, niekiedy mająca kilkanaście metrów wysokości nad poziomem wód. Takie ukształtowanie powierzchni ułatwiało budowlę fortyfikacji. A więc jedynie wyrównywano boki i od rdzenia wyniosłości odcinano cypel, który wznosił się nad ujściem, kopano rów od strony rdzenia i sypano wał. Zwłaszcza w porzeczu Wardawy bardzo często można oglądać takie twierdze posiadające w przecięciu poziomym kształty trójkąta (np. w Wajdagach w pobliżu Gawr).

<sup>1)</sup> „Scriptores rerum prussicarum“, II, 101.

Spotkałem je i gdzieindziej: w Giwołach nad Wyrwitą, w Poławeniu. Sypanki tego rodzaju są najtrudniejsze do odśzukania. Zdarzało się, iż dotarszy na miejsce i korzystając z pomocy mieszkańców, odnajdowałem je niekiedy dopiero po dłuższym poszukiwaniu, niekiedy właścianie sami nie wiedzieli dobrze, gdzie znajduje się sypanka, choć wiedzieli o jej istnieniu. Pod nazwą *Pile* słynie tam całe olbrzymie wzgórze; przyzwyczajony do prawidłowych i wyraźnych kształtów „gór skopowych”, ze zdziwieniem rozglądałem się po równej przestrzeni, póki nie nabrałem doświadczenia, iż należy iść na cypel. Wśród tych poszukiwań jedna wycieczka wraziła się mi mocno w pamięć. Pod Siadami dowiedziałem się że istnieje w pobliżu *Rymolię Ušpile*. *Uzpile* — więc miejsce „za sypanką”, tak samo jak *papile* „przy sypance”. Z góry oświadczone mi, iż tam nie ma żadnej pili, jest tylko uszpile, goła przestrzeń, częściowo zorana, częściowo będąca pod lasem. Jedziemy jakąś wiorstę, wreszcie stajemy i przewodniczka prowadzi nas wzdłuż długiego półwyspu, utworzonego przez zakręt Wardawy. Półwysep zwęża się i wreszcie na długości 100 kroków ciągnie się wązka gardziel, po której zaledwie jedna osoba iść może, a po jednej i po drugiej stronie urwisko. Gardziel odrazu rozszerza się, ażeby przejść w istotny półwysep, pokryty lasem. U wejścia gromada krzyżów. Idziemy jeszcze sto kroków, dwieście, półwysep rozszerza się w nieforemnych kształtów butelkę. To *Uzpile*, powiada przewodniczka. — „Gdzie jest pilkalnis?” — „Niema, jest tylko *Uzpile*!” Wracam, ażeby na własną rękę szukać tego, czego niema a co jednak być powinno. Po drodze przewodniczka oświadcza, że *Uzpile* „jest od Szwedów”. Wreszcie w pobliżu gardzieli odkrywamy szczątki wału, w gęstwinie zaś leśnej sam wał idący półkołem do przeciwległego krańca półwyspu. Przed nami obóz w formie koła, za obronę służy mu wał i urwisko. Że nie jest dziełem Szwedów, zbyteczna nadmieniam — najezdnicy c potrzebowali panować nad okolicą, wybierali więc punkty w pobliżu dróg komunikacyjnych, ukrywać się zaś w ustroniach, zdala od traktów i dowozu środków pożywienia, mógł tylko krajowiec. Ale kształty wyróżniają ten obóz, bo jest on odmienny od pomników ręki dawnego Żmudzina. Kto tu i kiedy się ukrywał?...

---

#### IV.

Sypanki starodawne są nieodczytaną jeszcze a jednak bardzo interesującą stronicą z dziejów szczepów litewskich. Wszędzie, gdzie plemię litewskie mieszkało, odnajdujemy ich ślady, niekiedy bezpośrednio jeszcze, to znowu dochowane w nazwach miejscowości. Nawet na Podlasiu, na którym kolonizacja mazurska zniszczyła wszystkie szczątki po Jadźwingach, istnieje *Siedlisko Popielowe*, nazwą swoją przypominające nam różne *Popiele* litewskie (a raczej *Papile*). Sypanki ciągną się prawie od Wisły pruskiej do Dynaburga, od krańców północnych Kurlandji do obszarów białoruskich. Chodzi zaś nie tylko o odcyfrowanie zadań, które ciążyły na nich, ale także o stosunek ich do ustroju społecznego dzielnic litewskich, owych *terrae i territoriae*, o których mówią kroniki. Z niejaką obawą podejmujemy tę rzecz, ale ośmiela nas przeświadczenie, iż lepiej nawet w sposób niezadowolający podnieść kwestję, niż zupełnie pominąć ją milczeniem.

W toku wywodów dotychczasowych nie odróżniliśmy terminów *pile* od *pileskalnas*. I był czas, nawet lat parę, kiedy mieszałyśmy tak samo te dwa pojęcia, sądząc, że oba wyrazy są synonimami, zawierającymi w sobie treść tę samą, aż póki nie spostrzegliśmy, iż niekiedy lud żmudzki zaznacza, iż *pile* a *pileskalnas* są to rzeczy różne. Poczucie to wprawdzie jest dość słabe, ale istnieje wśród włościan, i dostrzeżenie, iż istnieje, było w moich poszukiwaniach poniekąd punktem zwrotnym. Nawet z punktu lingwistycznego niepodobna mieszać *pile* i *pileskalnas*, tak samo jak



Rys. 3. Wzgórze na gruntach folwarku Spokojność pod Szawkianami, część jego prawa odcięta na pile.



Rys. 4. Pile na drodze z Worń do Twer pod Lejbiszkami.



w języku greckim: πόλις i ἀκροπόλις. Wyraz *pile* pochodzi od czasownika *pilti* (sypać), który rodowodowo odpowiada może źródłosłowowi naszego „pełnić” (napelniać) i „pełny”, i prawdopodobnie greckiego πόλις<sup>1)</sup>. *Pile* więc dosłownie to sypanka, w przenośnym zaś znaczeniu *miasto*. Albowiem jak nasze Tyńce, Grójce, Grodziska i t. d. wzięły nazwy swoje od ogrodzenia, t. j. wybitnej właściwości powstających na zaraniu dziejów ognisk życia naszego, tak samo nasyp sztuczny, na którym wyrastały ogniska życia społecznego Litwy, wyróżniał prawdopodobnie ziemie litewskie. Termin *pile* na ziemiach litewskich, pruskich i łotyskich przybrał więc z biegiem czasu znaczenie „miasta” i w „Słowniku” ks. Mieżenisa znajdujemy dla „mieszczanina” termin *pilinik* s. Okoliczność ta rzuca światło na rodowody ognisk osiedlenia na Litwie: wyrastały one na miejscach usypanych. A ponieważ nie braknie tam wzgórz, na którychby mogły usadowić się takie sadyby, a nadto któreby oswobodziły człowieka od pracy, podjętej na sypanie fundamentów osady, trzeba przeto przypuścić, iż wyrastały na nizinach wśród bagien, jak nasza Lednica i prastary Wrocław, jak *terra marya* włoskie, jak poniekąd *Cranoges* Szkocji i Irlandji. Może przy dalszych poszukiwaniach archeologicznych uda się odnaleźć ślady wcześniejszych jeszcze osad, — nawodnych. Podczas studjów naszych udało się nam może odkryć taką sypankę pierwotną w Galwedyszkach pod Kurtowianami, — *pilike*, twarde suche miejsce wśród bagien torfiastych, z których wodaniema odpływu. Krótka ścieżka prowadzi na sypankę 136 kroków długą, tylko 22 szeroką, a prawie mającą ten sam poziom co otaczające moczary. „To nie pilkalnis, a pilike”, z rozdrażnieniem powtórzył włościanin, gdym umyślnie posługiwał się pierwszym terminem. „To pilike, ludzie wymyślili że pilkalnis; pile jest pod Łuknikami, u nas tylko bagna, krynice, las ogromny, doliny bez końca, góry, ale góry sypanej niema”. Takie sypane sadyby i stanowiska wśród bagien nadrzecznych dawały bezpieczeństwo większe niż schronienia w lasach i na wzgórzach. W każdym razie byt prastarej Żmudzi był

---

1) Pictet zbliża greckie πόλις i pile. To samo robi J. Basanowiczus: „Apie senoves Lietuvos pylis“ (str. 6).

raczej nawodny, niż naziemny, dokładniej: trzymał się bagien, które zajmowały pośrednie miejsce pomiędzy wodą a ziemią. A winniśmy dodać, iż zwyczaje lat dawnych może przetrwały do dnia dzisiejszego. Niejednokrotnie, gdy przypatrywaliśmy się ogrodzonym cmentarzom, na polu lub łąkach wznoszącym się na parę metrów nad poziomem przyległych gruntów, odnośiliśmy wrażenie, iż ręka ludzka pielęgnuje tradycję przodków. Taki cmentarz istnieje w odległości 6 — 7 wiorst od Żydyk (na drodze do stacji Łusza), taką sypankę widziałem pod cmentarzem na łąkach pod Raginianami, oglądałem w zaścianku Daukszy pod Kiejdanami. To moje przypuszczenie znajduje poparcie w świadectwie ks. D. Budwitisa, ale niestety pomimo starań nie udało mi się go sprawdzić z innych ust, a tymbardziej zebrać odpowiednich faktów. Kapłan ten zapewniał mnie, że w jego okolicy rodzimej, gdy na cmentarzu niema miejsca, sypią ziemię na dawne groby i utworzywszy w ten sposób nowy pokład, grzebią tam zmarłych. Tak samo, jeśli są łąki torfiaste, a trzeba na nich urządzić cmentarz, nawożą na wybrane miejsce piasek i ziemię.

Pile więc to sypanka przedewszystkim, a następnie dopiero stało się grodem. Piles kalnas (lub pilkalnis) będzie górą grodową, t. j. górą wznoszącą się nad grodem, właściwie nad sypanką, „ostrogrodem”, jak ἀκρόπολις w miastach greckich <sup>1)</sup>. „Góra skopowa” była pierwotnie częścią sypaunki, warownią jej. Szlachta na Litwie nazywa niekiedy taką „skopową górę” zamczyskiem. Później dopiero, gdy gród rozrósł się i wydzielił się poza obręb bezpośredni warowni, pile i pilkalia zwały się w jedno i zostały przeciwstawione osadzie pod sypanką, jako papile (suburbium). Z taką strukturą ognisk życia społecznego Żmudzi spotykamy się już w okresie walki z Zakonem.

Zarówno kroniki, jak i studja archeologiczne popierają wniosek powyższy, wysnuty z rozbioru językowego.

Kroniki krzyżackie wspominają niemal na każdej stronicy o tak zwanych castra i propugnacula. W prze-

---

<sup>1)</sup> Właściwie piles kalnas odpowiada greckiemu πόλις κολωνός, ale ten drugi wyraz otrzymał w greckim specjalne znaczenie wzgórzca mogilnego.

kładach społecznych na język niemiecki, np. w rymowanej kronice Mikołaja z Jaroszyna, nazwy te są tłumaczone jako *burc*, *vestin*, *huis* (*hûs*), t. j. jako „gród”, „warownia”, „dom”. Jak ujrzymy niebawem, niekiedy w przytoczonych nazwach ówczesnych litewskich znajduje się właśnie pierwiastek *ów pilti* (sypać). U stóp takiego *castrum* istnieje bardzo często osada: *praeurbium* lub *suburbium* (w kronikach niemieckich *vorburc*), np. u stóp Junigedy, Ingydy Strzykowskiego (dzisiejsza zdaje się Welona). Warownia ta została zbudowana przez Litwinów w roku 1291 dla położenia tamy najazdom krzyżackim. Już w roku 1293 znajdują się pod Junigedą dwa *suburbia*, jedno na górze, drugie w dolinie, z dymem wtedy puszczone przez Krzyżaków. Było to porą zimową <sup>1)</sup>. Ale widocznie odbudowanie osad nie wymagało ani wielkiego czasu ani znacznych wysiłków, bo już w lipcu tego samego roku Krzyżacy palą ponownie przedmieścia warowni ingydzkiej i pistyńskiej, a to samo powtarza się w r. 1298 <sup>2)</sup>. W r. 1315 Krzyżacy niszczą znowu przedmieście Ingydy, wielu jej mieszkańców mordują i 78 biorą do niewoli, powtarza się to w r. 1317, 1318 i 1319 <sup>3)</sup>. Słowem, rok po roku a nawet parę razy w tym samym roku przedmieścia twierdzy są niszczone i niebawem otrząsają się ze zgliszcz. To świadczy, iż budowle same były bardzo proste i dla swego wzniesienia nie wymagały wielkich zachodów, a nadto iż gdy zbudowano warownię, ludność gromadziła się dokoła niej, bo bezpieczeństwo było tam prawdopodobnie większe niż gdzieindziej. W okresie czasu pomiędzy rokiem 1307 a 1315 komtur ragnicki puszcza się w górę rzeką Jury i o wschodzie słońca przybywa pod *castrum Putenicka*, a korzystając z tego, iż ludzie w warowni są pogrążeni w śnie głębokim, wchodzi do *suburbium* i morduje lub bierze do niewoli mieszkańców z wyjątkiem tych, którzy zdołali uciec do warowni, i znowu samą osadę obraca w perzynę <sup>4)</sup>. Odtąd Krzyżacy systematycznie powracają pod Puteniki. W tym samym roku na je-

<sup>1)</sup> Dusburg. § 252 (w „*Scriptores rerum prussicarum*”, I).

<sup>2)</sup> Ib. §§ 254, 271.

<sup>3)</sup> Ib. §§ 325, 334, 335, 336.

<sup>4)</sup> Ib. § 298.

sieni, gdy Zmudzini zebrali plony, rycerze Krzyża palą *p r a e u r b i u m* warowni; niebawem zaś niejaki Spudo, mąż wpływowy (*v i r p o t e n s*) w tylko co wspomnianej warowni otwiera potajemnie wrota twierdzy Krzyżakom, którzy ogniem niszczą zarówno samą twierdzę jak i *s u b u r b i u m* <sup>1)</sup>). Pod r. 1328 znajdujemy nową wiadomość o Putenikach. Krzyżacy urządzają wyprawę przeciw *c a s t r e n s e s d e P u t e n i c k a*, w przededniu wyprawy zebrano się tam 200 gości. Rycerze swoim zwyczajem do napadu wybrali wczesny poranek, gdy wszyscy spali, a wymordowawszy śpiących bez względu na wiek i płeć, spalili *p r a e u r b i u m* <sup>2)</sup>). Jeszcze ciekawszych szczegółów dostarczają dzieje warowni Onkaym. Niejaki Drayko, *c a s t r e n s i s* onkaymski, pragnąc otrząsnąć się z błędów pogańskich, wchodzi w stosunki z Krzyżakami i postanawia w r. 1302 wydać warownię wrogom swojej ojczyzny. Krzyżacy podchodzą pod Onhaym właśnie tej nocy, kiedy Drayko był na posterunku <sup>3)</sup> (*v i g i l i a e t c u s t o d i a c a s t r i d i c t o D r a y k o n i c o m p e t e b a t*). Otwiera on wrota Krzyżakom, którzy palą twierdzę oraz jej *s u b u r b i u m*. Powtarza się to w r. 1305, kiedy inny *c a s t r e n s i s*, Swirtil, oddaje twierdzę Zakonowi <sup>4)</sup>). Szczegóły te świadczą, iż *c a s t r u m* posiadało stałą załogę w okresie wojen z Krzyżakami i że na noc stawiano czaty. Pod r. 1316 dowiadujemy się od Dusburga, iż 80 Litwinów, wyznaczonych dla ochrony (*a d c u s t o d i a m*) warowni Bisseny, opuszczają swe posterunki, a na ich miejsce inni przybywają; Krzyżacy więc napadają na nich i zachęteni powodzeniem powtarzają to samo w parę miesięcy potem: dowiedziawszy się, iż po ukończeniu straży (*h e b d o m a d a*) załoga będzie wracała do domów swoich, czatują na powracających, sześciu zabijają, sześciu ratuje się ucieczką, rycerze wchodzi do pustej warowni i niszczą ją zupełnie <sup>5)</sup>). Jeszcze wcześniej, bo pod r. 1307 Dusburg pisze, że Litwini w warowniach pogranicznych mają zwyczaj, iż król wyznacza mężów orężnych, ażeby pełnili obowiązki załogi

1) Dusburg, l. c. § 299.

2) Dusburg, Supplementa § 7.

3) Ib. § 280.

4) Ib. § 290.

5) Ib. § 328 i 329.

w ciągu miesiąca lub dłużej — przyczym wymieniona jest liczba 85 głów załogi <sup>1)</sup>. Pod r. 1313 dowiadujemy się, iż ogniem zniszczono a m b o s u b u r b i a warowni <sup>2)</sup>. Z powodu wyprawy pod warownię Colayne Dusburg wspomina, iż na jej czele stał c a p i t a n e u s, a z nim znajdowało się 120 mężów b e l l i c o s o r u m <sup>3)</sup>.

Powyższe fakty wskazują, iż warownie, przynajmniej pograniczne, posiadały stałą załogę, t. j. zawsze obecną, acz zmieniającą się w określonych odstępach czasu, oraz że w pobliżu góry skopowej znajdowały się s u b u r b i a, niekiedy zakrawające na miasteczka <sup>4)</sup>, bo w samej warowni, jak niebawem ujrzymy, nie było miejsca dla nikogo więcej nad załogę, wreszcie iż załoga w nocy stawiała strażę. Z temi danemi, zaczerpniętymi z kronik, zwrócimy się do oświetlenia swoich poszukiwań na miejscu. Niestety, nie byłem jeszcze w Welonie, ażeby na miejscu rozpatrzyć ową górę i dolinę, w której leżały s u b u r b i a, innych zaś warowni nie udało mi się odszukać. Ale znalazłem, że dokoła wielu gór skopowych istnieją uroczyska i inne miejsca imienne, łączące się z pilkarnią w jedną całość, a pospołu wyodrębnione z pośród obszaru ościenego. Zwłaszcza w okolicach Łaukowa, dzięki uprzejmej pomocy ks. A. Józefowicza, udało mi się odkryć mnóstwo ciekawych szczegółów. Zdaje się, odnalazłem tam twierdzę Parsepil, wspominaną w W e g e w e i s e r'ach krzyżackich, na gruntach folwarku Burbiszki, tuż nad jeziorem P a r s e ż e r i s <sup>5)</sup>. Sypanka jest dzisiaj zorana. Leży na krańcu obszer-

1) Dusburg l. c. § 300.

2) Ib. § 319

3) Ib. § 238.

4) Pod warownią grodzieńską było przedmieście ludne i wielkie jakby miasto (ad modum civitatis). Dusburg l. c. § 292.

5) t. j. „pilę Wieprzową“ nad „Jeziorem wieprzowym“. Zwracamy uwagę na wyraz pile zachowany w dokumentach krzyżackich. Że Parsepil znajdował się tam, gdzie wskazujemy, świadczy o tym ustęp w W e g e n w e i s e r'ach, „da wird das erste leger in lande Lokuste“ (Łukszta). Właśnie Burbiszki leżą nad Jeziorem wieprzowym w pobliżu jeziora Łukszta Parsepil słynie jako P a r s s e n p i l, P a r s e p i l, P a r s e n, B a r s e p i l l e. Krzyżacy uświadamiali sobie, iż termin pile odpowiada terminowi twierdzy: „czu Barseple czu deme borgwalle“ („Scriptores rerum prussicarum“ II. 677); „Parsen, da das hús gelègen hat“, ib. 675).

nej wyspy naziemnej, zewsząd otoczonej bagnistemi nizinami; jedynie wązki przesmyk łączy ją z suchemi a wyniosłemi gruntami. Na drugim krańcu tej wyspy, w odległości paruset kroków od dawnej warowni, znajduje się S a r g ę k a l n a s — „góra czatownicza”. Według podania, mieściły się tam zawsze stráže, które zapalały stos chrustu (d e g i n o š a t r i a s), gdy dostrzegły podobny ogień w wiadomym im kierunku. Gdy zaś płomienie strzeliły w górę, wtedy i na sławnej na całą Żmudź Szatrji mianc rozpalać wici. Prawdopodobnie s u b u r b i u m leżało w pośrodku pomiędzy górą czatowniczą a górą skopową. Gdy stráže dały znak, iż niebezpieczeństwo blizkie, mieszkańcy chronili się na pilę. W odległości może mili od dawnego Parsepilu leży wioska Trejgie (ob. rys. 9). Istnieje tam sypanka, jedna z lepiej dochowanych, w postaci amfiteatru spuszczającego się od północy ku wąwozowi, po którego drugiej stronie wznosi się góra A t ź v a l g i n e, t. j. góra „rozglądania”, „wypatrywania”. O jakieś  $\frac{3}{4}$  wiorsty na wschód inna jeszcze góra S a r g u t e i majątek S a r v i t e (= S a r g ę + v i e t e), nazwami swemi wskazujące na stráže. I tutaj pomiędzy górą skopową a czatowniczą mogły leżeć s u b u r b i a i p r a e u r b i a. W znanym nam już uroczysku Gondynga dochowały się wyraźniejsze ślady lat dawnych. Było tam miasto słynące w dokumentach w XIII w. pod nazwą G a n d y n g e n, jeszcze w wieku XVI istniał powiat tej nazwy. Dzisiaj pusto tam i głucho, jedynie młyn Gondynga nad Bobrungą tuli się do uroczyska. Rzeka robi parę zakrętów w głębokim wąwozie, a na utworzonym przez te zakręty półwyspie w jednym z kątów wznosi się na wzgórzu jeszcze wzgórze, około 500 kroków w obwodzie. To p i l e, dzisiaj zorane; gleba jest tak urodzajna, że „całe lata nie trzeba nawozić”. Kiedyś na pochyłości idącej ku młynowi „koń zapadł się, a im bardziej wydostawał się, tym bardziej pograżał się w lochu, drągami mierzyli otwór i nie dostawali dna”. Pod górą na rzece powódź wyryla pale starego mostu. Nie ulega wątpliwości, iż całe p i l e była zamieszkała. Ale p i l e s k a l n a s, o którym tradycja ludu już nic nie wie, wznosi się dopiero na północnej krawędzi urwiska i prawdopodobnie w czterech piątych częściach obsypało się ku rzece. W Podewajciach istnieje paromorgowa przestrzeń, również wyraźnie ograniczona doliną

rzeki Jury i wąwozem wpadającego do niej strumienia Druski-  
nie, oraz parowami, bardzo urodzajna, a nad nią panuje szczyt  
góry skopowej, spuszczałej się stamtąd ku rzece. Zwraca-  
liśmy także uwagę na to, iż włościanie jako pile pokazują nie  
cypel, ale całą wyniosłość. Może właśnie wyniosłość była sa-  
dybą przedmieścia, a właściwa pilkarnia — warownią.

Słowem, p i l e s k a l n a s było pierwotnie tylko czę-  
ścią osady, a przynajmniej zdarzało się to bardzo często. To co  
kroniki krzyżackie zowią c a s t r u m i s u b u r b i u m,  
stanowiło jedną całość: a na jednym krańcu jej wznosiła się  
góra skopowa, w której straż pełnili wyznaczeni mężczy-  
źni obszaru okolicznego, na drugim gdzieś znajdowała się  
góra czatownicza. Na czele załogi stał c a p i t a n e u s,  
nazwy paru takich dowódców dla Żmudzi zachowały nam kro-  
niki, i prawdopodobnie przebywał stale na kopcu. W obrębie  
większej osady lub w jej pobliżu istniały miejsca kultu czy  
cmentarne — a l k o s k a l n a i. Taka góra znajduje się obok  
pili w Medwiagole, pod Dewoniszkami (w powiecie Poniewies-  
kim) itd. Sama góra skopowa była przedewszystkim warownią.  
Rozmiary jej są nieznaczone, ażeby można było przypuścić, iż  
tam stały liczniejsze chaty.

Istotnie, rozmiary gór skopowych wymierzonych przez  
nas, wynoszą:

	Obwód wzdłuż gór- nej krawędzi.	Długość najwięk- sza górnej po- wierzchni.	Szerokość najwięk- sza górnej po- wierzchni.
Bakajnie . . . .	?	50 metrów	8—9 metrów
Bejsagoła . . . .	210 kroków	?	?
Bilony . . . . .	180 "	?	?
Bubie . . . . .	260 "	55 "	30
Burbajcie . . . .	?	36 "	?
Geigole . . . . .	116 "	?	?
Gegużkalis . . . .	?	34?	22
Janulajcie . . . .	106 "	22 "	?
Jurgajcie . . . . .	?	36 "	18 "
Iwangiany . . . .	około 230 "	?	?
Juskajcie . . . .	około 140 "	50 kroków	20—22 kroków
Kalwarja (góra Ś. Jana) . . . . .	233 "	50 metr.	?
Korciany . . . . .	225 "	50 "	22—23 metr.

	Obwód wzdłuż gór- nej krawędzi.	Długość najwięk- sza górnej po- wierzchni.	Szerokość najwięk- sza górnej pó- wierzchni.
Lejbiszki . . . .	?	30—31 m-tr.	16 metr.
Łoponje . . . .	200 "	?	?
Medwiagoła . . .	330 "	102 "	30 "
Miege . . . . .	205 "	80 kroków	42 kroków
Papilale . . . . .	180 "	34 metrów	—
Pielaniszki . . .	?	50 "	25 "
Pilany . . . . .	236 "	?	?
Pogirzducie . . .	?	30 "	13 "
Popielany . . . .	?	64 "	30 "
Sielany . . . . .	150	30 "	?
Kudiny . . . . .	?	56 "	17 "
Wilże . . . . .	141 "	32 "	?
Wadage . . . . .	?	38 "	?
Wedery (amite- atr) . . . . .	76 metrów	"	"

Rozmiary sypanek są bardzo skromne. Nawet przypu-  
szczając, iż na każdy metr kwadratowy przypadła jedna osoba,  
otrzymamy nawet dla większych warowni 1200—1600 osób  
(z wyjątkiem Medwiagoli). W obec tego wygórowanemi wy-  
dają się nam niektóre cyfry, przytaczane w kronikach. Na  
Medwiagole miało szukać schronienia w r. 1329 aż 6000 osób  
obojga płci <sup>1)</sup>). Tymczasem, według obrachunku powyższego,  
mogło tam znaleźć schronienie co najwyżej 3000 osób, a nadto  
na tarasie około 600. W Nawnepilu miało przebywać 3000  
osób <sup>2)</sup>), w Pylem 4000 <sup>3)</sup>). Są to liczby przesadzone, chyba iż  
przypuścimy, że kobiety i dzieci znajdowały się poza obrębem  
warowni. Natomiast cyfry, dotyczące stałej załogi (podaliśmy  
je powyżej), niewątpliwie są bardziej zbliżone do prawdy i od-  
powiednio do tego o wiele skromniejsze. Jedyna liczba 1500  
mężczyzn, kobiet i dzieci zabranych w Welonie w r. 1318, jest  
bodaj prawdopodobniejszą względnie <sup>4)</sup>). Góry skopowe były

<sup>1)</sup> Dusburg, Supplementa § 9.

<sup>2)</sup> Wigand, „Scriptores rerum prussicarum“ § II, § 111).

<sup>3)</sup> Wigand, l. c., § 20.

<sup>4)</sup> Wigand, l. c. § 50.

otoczone niewątpliwie ostrokołem. O tym świadczą częste wzmianki o otwieraniu przez zdrajców wrot Krzyżakom, a nadto ustęp u Hermanna z Wartburga, gdy mówi o uderzeniu przez Rycerzy Miecza na Upitę <sup>1)</sup>. Wreszcie znajdowały się na górze budynki warowne. O tym można wnioskować z nazw niemieckich, których tłumacze społecznie używali dla oddania łacińskich *castra* i *propugnacula*. Obok terminów *vestin* i *iburc*, posługują się dwoma bardzo znamienymi wyrazami, a mianowicie *hûz* lub *hûs*, tj. dom, i *iburc vride*, tj. obronna wieża drewniana <sup>2)</sup>. Tam przebywał *capitaneus*, a może wcześniej *owireguli*, których aż kilkadziesiąt naliczył Dusburg. Prawdopodobnie tam przebywała także załoga, o ile naturalnie nie mieszkała w szałasach lub w *suburbium*. Budynki te były drewniane, o tym świadczą wyrażenia u kronikarzy, iż takie—to *castrum* zostało spalone aż do fundamentów, jako też, olbrzymie pokłady węgla, które niejednokrotnie znajdowałem podczas kopania. Tu i owdzie wznosiły się budynki z trwalszego materiału, „zamki”, ale na Żmudzi nie wiele ich było prawdopodobnie, a przynajmniej dotychczas na ślad ich nie natrafiłem. R. Brzoza <sup>3)</sup> przypuszcza, że na każdej pilkalni większej wznosiły się zamki kurniasów (reguli Dusburga) w kształcie wież okrągłych, z głazów olbrzymich pochodzenia miejscowego. Ale jeszcze raz zaznaczam, iż w sercu Żmudzi nic nie oglądałem, coby potwierdzało te przypuszczenia. Wreszcie w związku z budową pilkalni znajduje się jeszcze jeden szczegół, a mianowicie czy w samej górze istniały lochy, skrytki lub korytarze do wyjścia gdzieś poza obrębem sypanki, a może piwnice i ciemnice. Moje

1) „Quidam de exercitu (chrześcijańskiego) latenter processerunt usque ad indagines Letwinorum, in quibus invenerunt congregatos Letwinos cum uxoribus, parvulis ac rebus“. „Scriptores rerum prussicarum“ II 109).

2) W *Wegeweisera*ch np. *Parssenpile* „do das hûs gelegin hat“ („Scriptores rerum prussicarum“ II 675). Zwłaszcza u Mikołaja z Jaroszyna *castra* są systematycznie tłumaczone jako *hûser*, t. j. „domy“. Tam, gdzie Dusburg używał wyrażenia *castra*, Wigand posługuje się łacińskim *domus* (l. c. § 59 gdzie mowa o wzięciu Pistyny i Welony, Junigedy dusburgowskiej).

3) „Biblioteka Warszawska“ 1859, IV.

osobiste poszukiwania dotychczas nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Robiłem studnie w paru pilkalniach na głębokości 2—4 sążni, t. j. aż do pokładów naturalnych, zawsze jednak bezskutecznie. Gdyby istniały jakieś lochy, to w obec natury sypkiej pokładów musiałyby posiadać ocembrowanie, gdyż bez takiego podparcia ziemia obsypałaby się. Jednak nie natrafiłem na nie, chociaż lud uporczywie twierdzi, iż są lochy. Prawie nie znam ani jednej pili, gdzieby nie opowiadano o otworach, które tworzą się niekiedy na powierzchni, a w które wtykano olbrzymie tyki albo do których rzucano kamień, spadający z dźwiękiem gdzieś na dno, albo o drzwiach żelaznych z boku, które mają być ukrytymi pod zawaloną ziemią. W Medwiagoli, Użgirach, Bilonach, Trejgach nawet pokazywano, z jakiego boku pili znajdowały się. Staruszkowie niektórzy twierdzili, iż sami widzieli takie otwory. Jeśli większość tych opowiadań nie zasługuje na wiarę, to przecież w niektórych wypadkach trudno mi uwierzyć, iż jest to tylko zmyślenie. I przyznam się, że stojąc w obec tych stromych wzgórz, niekiedy wysokości dwóch pięt, zadawałem sobie pytanie, jakim sposobem wchodziło na sypankę; jeśli bowiem są tu i owdzie drogi, wijące się wzdłuż sypanki, zawsze są one pochodzenia późniejszego, a w dawnych czasach byłyby słabą stroną warowni. Pozostawały do wejścia drabiny, i niewątpliwie posługiwano się nimi. Ale czy nie istniało wejście w formie korytarza podziemnego? Stawiam to ostatnie pytanie, acz gotów jestem na nie odpowiedzieć raczej przecząco. Po wtóre, lud, ilekroć opowiada o sypance, twierdzi iż mieszkano nie na niej, jeno w niej. Rozmowy moje pod tym względem były niekiedy bardzo znamienne. „Szwedzi mieszkali na górze?” — „Nie, w górze!” Nie było ani jednego przypadku, żeby odpowiedziano mi, iż przebywali na górze. Nawet dzieci w Pogirżduciu, gdy rozmowa toczyła się o wojnie, która według zdania włościan miała niebawem nastąpić, twierdziły, iż schowają się nie na górę, tylko do lochów w górze. Istnieje zresztą okoliczność wymowniejsza niż tradycje ustne ludu, a mianowicie zapadanie się sypanek. W Sielanach pod Kurszanami właściciel majątku opowiadał mi, iż krzyż, postawiony pośrodku sypanki było niegdyś widać z okien jadalni, dzisiaj nadaremnie poszukiwalibyśmy go stamtąd. Krzyż jednak istnieje w lejkowatej zapadlinie, two-

rzącej dzisiaj środek powierzchni. W Burbajciach środek zupełnie się zapadł i gdyśmy weszli nań, znaleźliśmy się jak gdyby w kraterze wulkanu. Wprawdzie w Sielanach możliwe jest inne wytłumaczenie. Z jednego boku zaczęto wybierać zwir, może pod ciężarem górnej części luźne pokłady piasku ustępują przez ten bok swobodny. Ale w Burbajciach to wyjaśnienie jest niewłaściwe: tam boki istnieją jak w kraterze, środek zaś zapadł się. O skrytkach świadczą kroniki. Wigand, opowiadając o wzięciu Pilan, oświadcza iż rex (Margier) a suis clientibus cum scutis protectus fugit in quoddam latibulum et conjugem suam transfixit <sup>1)</sup>. A p. J. Szaulis, opisując sypankę Kupie na Żmudzi, zaznacza, iż przy końcu bocznej góry i obecnie jeszcze widać otwór wymurowany, coś w rodzaju lochu, który jego zdaniem idzie wzdłuż pod górę. Odkopawszy nieco ręką, spostrzegł gładko wymurowane okrągłe sklepienie, mające w przecięciu najwięcej łokieć. Opis jego zrobił na mnie wrażenie, że odkrył właśnie korytarz prowadzący na sypankę, i może wrota, o których mowa w kronikach (owe p o r t a e), znajdowały się u dołu pilkalni. Kawał muru, odbity przez p. Szaulisa, składał się z drobnych kamieni, zlepionych czymś w rodzaju czarnego cementu <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Wigand l. c. § 20.

<sup>2)</sup> „Przegląd polski przemysłu, handlu i rolnictwa“ 1902, I, 44.

## V.

Warto przyjrzeć się zblizka paru wybitniejszym pilkaniom oraz ich otoczeniu bezpośredniemu. W tym celu wybierzemy najciekawsze — Medwiagole, pod Bilonami oraz w Wederach <sup>1)</sup>.

O Medwiagole wspominają niejednokrotnie kroniki krzyżackie pod nazwą *castra Medewaga*, *Medwaglen* i inne. W r. 1329 do tej warowni dotarła wielka wyprawa Krzyżaków, licząca kilkanaście tysięcy zbrojnych. Żmudzini stawiali opór jeden czy dwa dni. Sześć tysięcy osób znajdujących się w warowni przyjęło tedy chrzest. Krzyżacy w pierwszej chwili chcieli wyrznąć wszystkich, ale król Jan luksemburski, uczestnik wyprawy, wyjednał, iż darowano im życie. Mężczyźni, kobiety, dzieci zostali ochrzczeni. Naturalnie po przejściu niebezpieczeństwa wrócili do wiary ojców, co daje Mikołajowi z Jaroszyna okazję do powiedzenia, iż *bleiben aber volf als ê*, Wigandowi zaś do wyrzeczenia: *paganirevertuntur in pristinum errorem, sicut canis rediens ad vomitum*. Jest to pierwsza z większych wypraw krzyżackich na Żmudź. Dzisiaj Medwiagoła, a właściwie *Medviagalisch* słynie wszędy i wzdłuż Żmudzi, ustępując miejsca poczesnego jedynie Szatrji. Już od lat wielu słyszałem wciąż o niej dziwy, agdy wreszcie

---

<sup>1)</sup> Do nich jako owoc ostatniej wycieczki moglibyśmy dodać Gegużkalnis.

w lipcu roku ubiegłego znalazłem się w tym sercu Żmudzi, przekonałem się, iż sława jest zasłużona. Tak, Medwiagoła i jej okolice pomiędzy jeziorami Łuksztą i Wieprzowym, miasteczkami Łaukowem, Skaudwilami i Kołtynianami, to wielkie archiwum dziejowe. Wieki minęły, pokolenia jedno po drugim zeszyły do grobu, a dawne pomniki stoją i opowiadają o dalekiej przeszłości. Po raz pierwszy zrozumiałem, iż możemy mówić o kulturze żmudzkiej (właściwie litewskiej), jak mówimy o celtyckiej lub skandynawskiej, — kulturze prostej, gdzie nie było uderzających wykwinnością szczytów społecznych, ale gdzie istniała odrębność, istniały zadatki własnego samoistnego rozwoju, własnych dróg myśli i twórczości. Gdyby pile z Medwiagoły albo piramida ziemna, wznosząca się na tarasach pod Bilonami, znajdowały się w Niemczech lub Szwajcarii, napływałyby do nich tłumy turystów, istniałyby liczne monografie, a same pomniki posiadałyby rozgłos jak megality Karnaku lub słynne Stonehenge. Tymczasem o arcydziełach architektury — bo ostatecznie nasypy należą do architektury — żmudzkiej nikt nie wie i nie słyszał. I nie dziw, trudno do nich nawet dotrzeć, i wycieczka z Chorążyszek do Bilon po wzgórzach, wądołach i wąwozach, moczarach i pustkowiach, bynajmniej nie należy do łatwych. Tak, dotrzeć trudno i może dla tego istnieją jeszcze. O jednym z tych pomników, bodaj nie ustępującym ani Medwiagole ani Bilonom, słyszałem przed laty paru, a pomimo iż wiedziałem w jakiej okolicy się znajduje, nie udało mi się doń znaleźć drogi, chociaż byłem w odległości półtora mili od niego. Przypadek zrządził, iż dopiero w tych dniach w Warszawie wytknięto mi marszrutę przyszłą.... Żmudź posiadała zarodki własnej a oryginalnej kultury. Była jako krzepki dębeczak, któremu jednak nie było przeznaczone, aby rozrósł się w olbrzymia. Jędrne, pełne życia zawiązki uwiedły. A bodaj zostały zduszone już w wieku XIV, może nawet w XIII. W pobliżu usadowiły się cywilizacje z innego pnia wyrosłe, przesiąknięte duchem chrześcijaństwa i feudalizmu, w pierwszym szeregu wpływy duńskie i hanzeatyckie, później ruskie, polskie i krzyżackie. I, jak powiada poeta, nie czas było hodować róże, gdy lasy stawały w płomieniach. Wobec przeciwników, co od zachodu i wschodu, północy i południa otoczyli knieje Żmudzi i Litwy, spotężniała władza dynastów, którzy jednoczyli

w swych rękach rozpierzełły siły szczepu, niszczyli zarodk samodzielności, ześrodkowywali wszystko w paru punktach i w imię własnego interesu oraz dla obrony rodaków pchali dalszy rozwój na drogi nowe, wiodące do ujednostajnionego schematu państwowości feodalno-chrześcijańskiej.

Sława otacza Medwiagolę, a więc podania i opowieści, opromienione odblaskiem lat minionych. Głoszą, one, iż miejsce jest cudowne. Tradycje ludu, acz wykoszlawione, nie zapomniały czasów, kiedy przodkowie próbowali wlotów samodzielnych. Milczą jednak o rzeczy najważniejszej, a więc o tym, że Medwiagoła jest jeszcze dzisiaj wielką i że imponuje swoją oryginalnością i pięknnością, imponuje bardziej, niż ruiny w Trokach lub Wilnie, niż pałace-obory z chorągiewkami à la baron kurlandzki na szczycie... A przedewszystkim uczy wiele: ze szczytów Medwiagoły, mając pod sobą parę mil w promieniu, na widnokregu błyszczące tafle odległych jezior i „czternaście” kościołów—kościóły były dla mnie równoznacznikami dawnych sypanek,—wreszcie Szatrję i Baltyninki siniejące wśród zieleni, głębiej wejrzałem w kroniki krzyżackie, w ducha litewskiego, pojąłem te tłumne w puszczech wieszania się Litwinów, gdy byli osaczeni przez znaczniejszego wroga, samobójstwa zrozpaczonych obrońców sypanek, palenie żywcem wziętych do niewoli drapieżnych rycerzy. Tam, gdzieś na zachodzie luna jedna, druga, dziesiąta zajaśniały w pomroku nocy. Łuny te co chwila ukazują się coraz w innym miejscu, a zawsze bliżej i bliżej. Wreszcie i na Medwiagole bucha olbrzymie ognisko i niesie dalej posepną nowinę, iż wróg zbliża się. Łuny nikną na zachodzie, czerwoność oddala się coraz bardziej, niebawem odblaski wzniosą się nad Baltyninkami, Szatrją... Wici ogniste poniosły wszędzie wiadomość o niebezpieczeństwie. Z osad dalszych kobiety i dzieci ciągną do kniei, wielkiej karmicielki a zarazem opiekunki Litwinów. Mężczyźni z orężem dążą na sypanki i zrywają może tyki sterzące w wodzie nad groblami niewidocznymi. Do Medwiagoły śpieszy ludność z paru mił dokoła, wreszcie nadchodzi wróg, liczny, dobrze uzbrojony,, i osacza sypankę. Toczą się z góry kloce drzewa i kamienie gniotą nacierających i łamią drabiny, po których nieprzyjaciel się wspina. Ale wróg przemaga. Kobiety i dzieci proszą

o zmiłowanie, mężczyźni prowadzą pertraktacje. Krzyżacy nie chcą słyszeć o miłosierdziu, bo

want den wulf von sîner art  
man selden mac gezemen,  
er envol je nemen,  
bîzen unde zucken  
nâch sînen alden tucken,  
ob er sîn dî state hât  
und vrî in dem walde gât <sup>1)</sup>...

Straszne godziny... Ale wreszcie „wilków” ochrzczono, wróg oddalił się, pozostały po nim jedynie zgliszcza, stratowane pola, pustkowie... Powtarza się to z miesiąca na miesiąc to w tej, to w innej okolicy. Znikąd pomocy...

Podjeżdżamy ku górze od Worń. Słońce ma się ku zachodowi. Na widnokręgu para olbrzymich wzgórzy. Najbliższe o Medwiagoła, najbardziej wyniosły punkt nad poziomem morza na Żmudzi, za nią długa prawidłowa góra — to skopowa góra, jeszcze dalej P i l o r ą k a l n a s. Wreszcie jesteśmy u stóp Medwiagoły, wdrapujemy się na nią. Widok rozległy na dalekie jeziora, pola, lasy, a tuż pod nami sypanka w całej swej okazałości, wypuszcza ku nam olbrzymi przedsionek, piętro tarasu, posiadające kształty zlekka zaokrąglonego trójkąta, powierzchni 51×70 kroków (rys. 8). Już to piętro może starczyć za małą sypankę, a pod nim widać jeszcze coś w rodzaju tarasu, obejmującego ów przedsionek. Dostajemy się na tę sypankę, która posiada kształty wydłużonego bardzo równoległościannu. Tam gdzie warownia utyka w bagniste łąki, wysokość od podnoża do krawędzi szczytu wynosi około 100 łokci. Słowem wysokość amerykańskich „drapaczy nieba” (kamienic 10-o piętrowych). Spadek stromy, wdrapywać się trzeba na górę, posługując się zarówno rękami, jak nogami. Po drugiej przeciwległej stronie spadek jest tak samo urwisty, ale sypanka spoczywa na naturalnym podniesieniu gruntu. Oba te podłużne boki nie mają żadnych występów. Natomiast na krótkich

---

<sup>1)</sup> Mikołaj z Jaroszyna, wiersz 27026 i nast.

z jednego wydłuża się przedsionek-taras; na drugim, który podchodzi do P i l o r ą k a l n a s i łączy się z nią przesmykiem, istnieje, widocznie dla obrony tego słabego miejsca, rów i wał, szczyt sypanki nad rowem wznosi się 32 łokcie, od górnej krawędzi zaś wału do podstawy jest jeszcze jakieś 15 łokci. Prawdopodobnie przedsionek-taras posiadał również podobne znaczenie strategiczne, i tam także istniał przesmyk wyniosły pomiędzy sypanką i Medwiagolą. A ponieważ trudno było prawdopodobnie usunąć to przejście, więc częściowo je zniesiono, zamieniając na taras. Podłużne boki zaś jedynie wyrównano, nie potrzebując uciekać się do wzmocnienia ich wałem lub tarasami. Sypanka jest największą, jaką oglądałem dotychczas, ma bowiem długości około 160—170 kroków; natomiast szerokość jest względnie nieznaczna, w najszerszym miejscu 44 kroki. Warownia swojemi rozmiarami i prawidłowością pozostawia na zwiedzającym silne wrażenie. Niepodobna oprzeć się uczuciu, że jesteśmy na obszarze, gdzie wznosił się gród jakiegoś dynastji,—zmarły właściciel p. Bitowt znalazł tam „kawał odłamany marmuru, wygładzony i oszlifowany, odłam od czegoś wielkiego”. Niestety nie udało mi się dotrzeć do tego szczątku, który oddano do zbiorów ks. Ogińskiego. Natomiast poszczęściło mi się znaleźć rękojeść kamienną—niewiadomego użytku. U dołu do góry tuliło się prawdopodobnie s u b u r b i u m, „od Filarowej góry jest taki piękny czarnoziem, jak gdyby ziemię zmieszano z przegniłym węglem”. W pobliżu wznosi się jeszcze parę wzgórz: G ó r a D ę b o w a—bez dębów, A l k o s k a l n a s, S u m o n ą k a l n a s oraz B e v a r d i s (Bezimienna). Niestety, trudno powiedzieć co niegdyś ukrywało się pod temi nazwami. Jednak A l k o s k a l n a s nazwą swoją świadczy, iż Medwiagola była nie tylko warownią, ale i ogniskiem życia rozleglejszego, prawdopodobnie osadą ludną. Wnioskując z tego, iż okolica cała nosi nazwę Berże, możliwe jest, iż dawna osada posiadała to samo miano, bodaj tutaj była siedziba jednej z gałęzi Kiejstutowiczów, ks. Giedymina-Berzańskich. Papiery tej rodziny, o ile mogę wnioskować, potwierdzają to przypuszczenie. Dzisiaj rozsiała się pustka, u stóp góry znajdują się jedynie zabudowania dworskie, Chorążyszki, mieszczące najwyżej kilkanaście osób. I na całej przestrzeni Berż widnieją tylko folwarki: Kunigiszki i inne. Wsi zniknęły, jak



Rys. 5. Pile pod wsią Geigole.



Rys. 6. Pile w Podewajciach (widok przodu, poza którym sypanka spuszcza się długim wzgórzem po pochyłości pasma nadrzecznej.)



jak często zdarzało się na Żmudzi w przededniu uwłaszczenia, pod polami folwarcznymi. Niema wiosek, a z niemi tradycji, które przechowują się pod strzechą włościąńską i unikają dworów. Podania jednak tułają się w odległości paru i kilku mil od Medwiagoły. Naturalnie, do wnętrza sypanki prowadzą drzwi żelazne, nawet są staruszkowie, którzy w dzieciństwie swoim znali staruszków, co się spuszczało do lochów ongi, gdy byli pacholętami... Jedną z tych opowieści przytaczam, a sły-  
szałem ją od staruszka księdza, który urodził się we wsi Lip-  
toty, tuż pod sypanką, we wsi dzisiaj nie istniejącej. Trzysta  
koni szwedzkich pasło się pod Medwiagołą. Nadeszli Polacy,  
Szwedzi nie zdążyli zająć koni i „schowali się w górze, jak do  
kazarmów wleźli”. Coś podobnego ale odmiennego opowiadano  
mi o grodzisku Betygolskim: „Dawno było, jakby dwieście lat,  
byli poganie. Czerwonemi pasami byli opasani, kapelusze mieli  
z kutasami. Jest krynica w Ługianach, tam się ochrzczili. Miesz-  
kali w lochach, konno wyjeżdżali i straszili. W sklepach tych  
byli Szwedzi. Nie mogli (nasi) ich byli wyniszczyć. Puścili ogiera,  
obwiesili go łaćmanami. Gdy zaczął paradować w gałgan-  
kach, wszyscy z lochów wyszli popatrzeć, jak te gałganki ska-  
czą”. Istnieją inne opowiadania o Medwiagole. Do lochu  
„spuszczano razu jednego chłopaka w koszu. Złupiono z niego  
skórę w sklepie”. „Medwiagalis—jeszcze inna opowieść głosi—  
to zakłęta góra. Burłacy podjęli się ją przekopać, ale panu  
Bitowtowi przyśniło się: nie rób tego. Ławy były na górze,  
naród i panienki wychodzili z tej góry, siadali na ławach, woj-  
sko przyszło i z nor ich podwabiło, iż do nor nie mogli wrócić,  
i wytropiło. To zakłęta góra”. Istnieją i uczone słoworody,  
krążące wśród dworów o nazwie góry, przyczym pozwolimy so-  
bie uprzednio na mniej uczony wywód. Oto nazwa sama Me-  
dwiagalis jest złożona: m e d i s drzewo i g a l a s krawędź,  
koniec (a nawet jak mniema A. Bielenstein, dzielnica w rodzaju  
m a r k i niemieckiej i k o ņ c ó w nowogrodzkich). Natu-  
ralnie, słoworód pospolity nie chce słyszeć o wywodach lingwi-  
stów i nazwę góry wyprowadza skądinąd. Na pili w Medwia-  
gole palił się niegdyś „znicz” (niewłaściwe użycie tego wyrazu  
wskazuje, iż do podania wkradły się pierwiastki nie litewskie),  
„dzisiaj jeszcze sypie się z niej węgiel”. Krzyżacy wpadli  
znieścacka i oblegli twierdzę, która była na sąsiedniej górze,

a mianowicie na samej Medwiagole, posiadającej wtedy inną nazwę. Część ludności zdołała schronić się do warowni, ale po pewnym czasie zabrakło obłożonym żywności. Trzeba było zawiadomić załogę w Miednikach (Worniach). Z rycerzy ani jeden nie odważył się pojsć, tylko dwie westalki rzekły: *m u d v i g a l a m* (my dwie możemy). Jest inna wersja: Na górę schroniły się dwie mniszki ścigane przez Krzyżaków; osaczone przez wroga rzekły: *m u d v i e m g a l a s* (nam obu koniec). Obie gadki krążą wśród szlachty i są obce ludowi.

O drugiej górze, skopowej pod Bilonami, głucho w kronikach. Może jest o niej mowa, ale kto odgadnie, pod jaką nazwą tam ukrywa się ona. Jednak należy do ciekawszych pomników Żmudzi! Ruszyliśmy ku niej z Medwiagoły — niby dwanaście wiorst drogi, w rzeczywistości zaś o wiele mniej, gdyby można było jechać w linii prostej. Dwanaście wiorst, z nich każda z ogonem mazurskim, a raczej żmudzkiem, który bodaj jest dłuższy. Po drodze zasięgamy języka, spotykamy dwie kobieciny które zaczynają się spierać, jedna twierdzi, iż góra pod Bilonami to nie *p i l e s k a l n a s*, ale *š v e d k a l n i s*, druga oświadcza, iż to prawdziwa *p i l k a l n i s*. Włościanin opowiada, że w dzieciństwie pasząc bydło, robił w górze piece, znajdowali wtedy kawałki cegły, a niegdyś tam w norach mieszkali Szwedzi. Jedziemy wzdłuż pochyłości wzgórza, zakręcamy pod ostremi kątami. Wreszcie przed nami bagniste moczary, a wśród nich Góra szwedzka — w odległości wiorsty. A jednak dobra mila jeszcze oddziela nas od niej. Objeżdżamy ją po drodze, która wije się jak skręty muszli ślimaka. Była przed nami, niebawem jest za nami — w tej samej odległości. Niepewni czy nie zbłądziliśmy, pytamy się raz jeden i drugi o drogę. Nie! — dobrze jedziemy. Wreszcie przejeżdżamy strugę i nizinę, wjeżdżamy na przeciwległą stronę moczarów, jedziemy znowu wzdłuż wyniosłości, jeszcze raz skręcamy na nizinę i dostajemy się wreszcie do stóp góry. Wyniosłość długa, względnie wązka, pokryta lasem, idąca od wschodu ku zachodowi i jakby wyspa wyrastająca z bagien. Na wschodnim krańcu wznosi się sypanka, stoki tej części, zwrócone ku Bilonom, są porośnięte zbożem, a na południowym ma się znajdować cudowne miejsce, tak zaciszne, iż możnaby hodować krzew winny... Wyniosłość znacznej długości, jedna i druga wioska mo-

głyby się na niej zmieścić. Drożyną leśną podnosimy się na grzbiet przez las ku wschodniej krawędzi i wreszcie, wyszedszy z lasu, znajdujemy rów idący od południa ku północy, a odcinający od rdzenia wyniosłości cypel wschodni. Za rowem jeden taras, potym drugi, wreszcie sama sypanka, prawidłowo usypana, około 180 kroków obwodu wzdłuż górnej krawędzi, spadek 15—18 łokci, bardzo stromy. Z pierwszego rzutu oka struktura pili jest bardzo złożona. Ale przy bliższym wejrzeniu rzecz się wyjaśnia. Część południową tarasów w kierunku ku Bilonom zorano i zmieniono dawny wygląd, jednak widać jeszcze na niwie ich grzbiety, a za ich pomocą można w przybliżeniu odtworzyć dawną konfigurację. Całokształt pomnika przedstawia się wtedy jak następuje. W samym środku wznosi się piramida czworoboczna, o kątach zaokrąglonych. Dokoła niej idzie taras od wschodu, a tam gdzie cypel urywa się i spada stromym bokiem około 80—100 łokci wysokości ku bagnetom, ma około 19 kroków szerokości, zwęża się coraz bardziej, obejmując boki w kierunku ku przeciwległej stronie, aż wreszcie będzie wynosił zaledwie 7 kroków, gdy dosięgnie początków tej strony, leżącej w obliczu wejścia od rowu. Dokonawszy tego zwężenia, rozszerza się i jednocześnie podnosi się, tworząc przedsionek przed sypanką, szerokości 31 kroków w kierunku prostopadłym do piramidy. Cały taras ma kształt ósemki, w której oba oka nie zostały związane w środku spoidłem, jedna zaś część jest znacznie mniejsza od drugiej. W jednym z tych oczu, większym, pośrodku wznosi się sypanka. Pod tym tarasem ciągnie się o 10 łokci niżej drugi. Ale nie obejmuje już całości, bo poprzestaje na utworzeniu nowego przedsionka 18 kroków wpoprzek, prostopadle do wejścia, i ogarnia pierwszy ganek, poczym taras ginie, ażeby z obu boków sypanki ukazać się w postaci płaszczyzny szerokiej zaledwie na 7 kroków i zginąć, nie połączywszy się w tylnej stronie pili. Wreszcie poniżej drugiego ganku idzie trzeci, otaczający go zewsząd, ale bez śladów tarasów bocznych i utykający w rowie, o którym wspominaliśmy. Właściwiej może byłoby całą budowę przedstawić jako szereg schodów, w których każdy niższy szczebel z trzech stron otacza dalszy, wyższy. Schody doprowadzają do płaszczyzny, mającej kształty owej ósemki z sypanką pośrodku. Ale w jakim celu to wszystko zrobione? Czy istotnie te schody, a raczej ganki

i tarasy miały wzmacniać warownię, czy może były to upiększenia architektoniczne? Nie ośmielam się odpowiadać na to pytanie, zaznaczę tylko, iż całość posiada piętno nadzwyczaj oryginalne i niewątpliwie należy do ciekawszych pomników nie tylko Żmudzi, ale i obczyzny, — pomników przedhistorycznych.

Jeszcze nieco szczegółów o pilkalni w Wederach (V e d e r i a p i l e). Przód jej składa się z olbrzymiego amfiteatru, mającego w obwodzie około 80 metrów wzdłuż górnej powierzchni swojej. Poczyna się on na pochyłości wzgórzy, otaczających dolinę rzeki Okmiany, i z wolna spuszcza się do parowu, po którego drugiej stronie wznosi się szczyt właściwej pili. Sypankę tę wzdłuż przecięcia podmywa rzeka i prawdopodobnie uniosła jej już dwie trzecie, tak iż dzisiaj trudno rozpoznać jej kształty. Za nią rozpoczynała się bodaj druga sypanka — mówimy „bodaj”, gdyż wskutek zrujnowania jej przez wodę, niepodobna wydać sądu stanowczego. Szczyt głównej pili składa się z pokładów węgla, popiołu i gliny upalanej; kopałem aż na cztery metry i zawsze miałem to samo śmietnisko. Z jednej strony obmywa amfiteatr i obie sypanki Okmiana, z drugiej ku szczytowi podchodzi Okmianka, a oddaliwszy się nieco, znowu się zbliża, ażeby u krańca drugiej sypanki wlać się do Okmiany. Położenie jest warowne, a spadek od szczytu wynosi około 50 metrów. Gwarno i ludno było na sypance, kiedy ją badałem; pono wszyscy mieszkańcy Weder towarzyszyli mi w poszukiwaniach, udzielali rady, pomagając kopać i opowiadając podania. Dochodziło niekiedy do sprzeczek, kiedy szczegóły opowieści nie zgadzały się z sobą, a nawet niemal nie doszło do bójki, kiedy młodsze pokolenie zaczęło drwić ze staruszka, wierzącego iż dom szwedzki jest zasypany pod ziemią, oświadczając, iż temu tylko starzy mogą wierzyć, a sama sypanka „jest od potopu”... Dzieje pilkalni zaczynają się tak samo, jak kronika Dusburga. Opowiadając o wymarciu szczepu pruskiego Galindów <sup>1)</sup>, dziejopisarz ten podaje, że plemię to obcięło piersi kobietom swoim, karząc je za to, że nie mordowały niemowląt płci żeńskiej. Otóż, jak „Szwedów kasowano”, wznosili oni fortece i obsypywali je ziemią. Kobiety musiały nosić ziemię fartuchami,

---

<sup>1)</sup> l. c., § 4.

a jeśli która była nieposłuszną, obrzynano jej piersi. W amfiteatrze zbudowali oni obozy swoje, dwór ich stał na sypance. Do warowni prowadziły wrota żelazne przez wał amfiteatru, a gdyby kopać, możnaby je jeszcze odnaleźć... Drzwi w sypance były od Sietuwy, głębokiego miejsca w Okmianie: zarzucano stamtąd most nad rzeką. Szwedzi przyprawiali Żmudzinów o wielkie szkody, ci więc postanowili ich wytępić. Na czele stanęli Norwiłłowie. Wzięli żrebaka od dużej klaczy, chowali go przez trzy lata w ciemności w osieci, tak żeby światła nigdy nie widział. Kiedy już wyrósł, księża kazali iść mężczyznom do spowiedzi, kobiety zaś pozostały w domu. Armja ta, przez księży zorganizowana, podkuła ogiera podkowami stalowemi, ubrała go w odzienie i wypuściła na konie szwedzkie. Ogier po raz pierwszy zobaczył światło i konie, rzucił się na nie, zaczął gryźć je i kopać. Szwedzi wylegli ratować swój tabun, naówczas Żmudzini zaszli im tyły, stanęli przy drzwiach i lochach i „zbili, skasowali Szwedów”, albo do góry wpędzili i zakopali. Jednak potomkowie Szwedów jeszcze istnieją; niejaki Bartkus, gdy panny szwedzkie wyszły razu jednego z góry, zwabił jedną z nich i pojął za żonę, z niej narodziło się plemię Bartkusów zupełnie odmienne od Żmudzinów, śniade jakieś... Szwedzi zostali wytępieni, ale gdy część sypanki zawałiła się do rzeki, „wypelzła” z góry skrzynia a na niej panna, która trzy lata na skrzyni płakała i prosiła o pomoc. Ale pastuszkowie zaczęli rzucać w nią kamieniami, wtedy panna rzekła: „drzewo wyrośnie nad Okmianą, rzeka podmyje brzegi i zwali drzewo, z niego zrobią kołyskę, dziecko wyrośnie, wyratuje mnie i skrzynię weźmie!” Poczym ze skrzynią zwała się do Sietuwy; w tym miejscu woda nie zamarza—„takie już przekleństwo!” Gdy ktoś wyraził powątpiewanie o tych cudach, jedna z niewiast wederskich poparła je własnym doświadczeniem: służyła u niej hoża dziewczyna, która ciągle wybiegała na brzeg Okmiany. Gwizdała, a wtedy wychodzili do niej chłopcy szwedzcy. We wsi zaczęto uważać, iż ma do czynienia z siłą nieczystą, i prześladowano. Rzuciła wtedy służbę i poszła do dworu, ale i tam wybyć nie mogła... A stary Sugint dodał, iż sam na polu wyorał sklepienie z cegieł, grunt zaś około pili jest tak czarny, „jakby tam coś było, jakaś fabryka”, „ziemia jakby ufarbowana”. Zasadził tam kartofle, były one od tej ziemi zupełnie czarne.

Góra szwedzka w Bilonach i Medwiagole oraz w Wederach leżą w niedalekiej odległości od siebie. W pobliżu Bilon znajduje się znane nam święte Podewicie. Ku północy w odległości także nieznacznej, ścielą się tafle jeziora Łukszty i Wieprzowego, pomiędzy niemi zaś prowadzi sławna Sietuwa. Ku południowi pod Koltynianami istnieje jeszcze jedna i druga sypanka, których nie zwiedziłem. Sama okolica połańdowana: pełno tam wzgórz, z których każde posiada własne imię. Jest to serce Żmudzi, jej Szwajcarja, pełna pagórków, parowów i moczarów, dzika ale urocza, odcięta od wielkich traktów. Przeciw temu obszarowi szły systematyczne najazdy krzyżackie, tutaj najdłużej zachowały się także tradycje pogańszczyzny. Dzisiaj okolica ta jest wielkim archiwum dziejowym. Zaczęliśmy je odczytywać, świadomi jego treści, ale nieświadomi, kiedy i czy wogóle uda się nam je w całości odcyfrować.

---

## VI.

Kroniki krzyżackie wspominają niejednokrotnie o wyprawach przeciw Litwinom, które nie powiodły się, ponieważ okolica była zawiadomiona o najściu wrogów. Wyprawy same liczyły często kilkunastu jeźdźców, którzy prawdopodobnie układali plan marszruty w chwili ostatniej, wyprawa zaś uchodziła już za pomyślną, jeśli paru Litwinów wzięto do niewoli gdzieś w polu. Niepowodzenie oznaczało zatem, iż cały powiat — *t e r r i t o r i u m*—miał się na baczności i był wyludniony. Litwini więc posiadali organizację zawiadowczą. U Dusburga znajdujemy nawet szczegóły, w jaki sposób wieści o wyprawie krzyżackiej rozchodziły się wszerek i wzdłuż ziemi litewskiej: pod r. 1317 załoga z Junigedy zawiadamia za pomocą ognia sąsiadów o przybyciu Krzyżaków <sup>1)</sup>. I bodaj doniosłość gór skopowych jako posterunków, na których ciążył obowiązek zawiadamiania dalszych okolic, była olbrzymia w organizacji obrony narodowej szczepów litewskich: wici ogniste, zapalone na jednej, dawały znak innym, te—jeszcze dalszym i w ciągu nocy całe dzielnice były już przygotowane do przyjęcia nieprzyjaciela. Kobiety i dzieci chroniły się do lasów—mamy o tym wyraźną wiadomość w kronikach, część mężczyzn im towarzyszyła, część inna udawała się prawdopodobnie na sypanki, na których zresztą już w końcu wieku XIII znajdujemy stałą załogę na zasadach ko-

---

<sup>1)</sup> l. c. § 334 (*accenso igne per indicium fumi vicinis gentibus*).

lejności. Może w związku z schronieniami ludności pozostają nazwy gór niektórych, przyczym bynajmniej nie upieram się przy swym tłumaczeniu. Mam na myśli tak zwane *B o b o s k a l n a i* (Babie góry), *M o t e r a j t i s*, wreszcie różne *V i r ą k a l n a i* (Mężczyzn góry). O *Moterajtis* opowiadano mi w Powendoni, że na tej górze ukrywały się kobiety podczas wojny. *Boboskalnas* istnieje także w pobliżu jeziora Wieprzowego, o drugiej górze tej nazwy wspomniano mi na drodze z Łaukowa do Chwejdan i opowiadano legendę, której, niestety, na razie nie zapisałem, odtwarzać zaś z pamięci obawiam się. *Virųkalnas* istnieje pod Bachmatami (w pow. nowoaleksandryjskim), oraz nad rzeką Anczą w pobliżu stacji pocztowej Krzyźburga <sup>1)</sup>. Mniejsza zresztą, czy te góry miały takie przeznaczenie, jak przypuszczam; najważniejsza, że pilkalnie wiązały się nawzajem w olbrzymią sieć „lustratorów”, jak opowiadał mi na sypance w *Papilale* jej właściciel czy spółwłaściciel. I w ustach ludu tuła się jeszcze tradycja o tych wiciach ognistych. O *Sargųkalnas* pod *Burbiszkami* powiadają, iż tam *d e g i n o s z a t r a s* — palono stosy chrustu. Może ów szczyt wyniosły, który zdobi każdą górę skopową, służył do tego celu. Z opowiadań ludu można odtworzyć nawet częściowo tę organizację. W okolicy *Medwiagoły*, nad jeziorem *Łukszta* i w innych wielu miejscach żyją ogniwa pojedyncze tej sieci w tradycji gminnej. Jako jedną z takich gór podanie wskazuje *Szatrję*, słynącą na *Żmudź* całą — panuje ona nad olbrzymim obszarem ziemi, szczyt jej pokazywano mi w odległości blisko 6 mil od niej w prostej linii, nazwa zaś jej jest powszechnie znana. Prawdopodobnie nazwa ta pochodzi właśnie od palenia wici ognistych, t. j. stosów chrustu. *D e g i n o s z a t r a s* — brzmi przecież podanie o *Sargųkalnas* pod *Burbiszkami*! Opowiadają o *Szatrji* liczne gadki: czarownice tam się schodzą, palono na niej więdzmy, był zamek... Widać ją z *Medwiagoły*, chociaż odległość w prostej linii, wymierzona na mapie sztabu generalnego, wynosi wiorst 35. A gdy z góry nad *Sietuwą* *Wieprzową* rozglądamy się po okolicy, obok obu tych olbrzymów *Żmudzi* wynurza

---

<sup>1)</sup> Zresztą ta ostatnia góra zdaniem szlachty drobnej z *Dowiatel* pozostaje w ścisłym związku z „*Górą panięską*“ pod *Dowiatelami*.

się jeszcze szczyt Baltyninków. Te trzy wierzchołki były wielkimi „lustratorami, jak telegrafy dzisiaj, za pomocą światła”. Ale tradycja przechowała jedynie szczątki organizacji. Chcąc poznać drobiazgowo tę organizację zarówno przesyłania wici jak i obrony narodowej Litwy, należy posiadać inwentarz wszystkich sypanek i ułożyć mapę ich rozmieszczenia, — praca olbrzymia, do której zaledwie udało mi się zebrać cegielki w kilku parafjach. Jednak ośmielam się już obecnie odtworzyć najważniejsze drogi, po których szły wici. Zachodnia część Żmudzi dzisiejszej (zachodnie części powiatu Rosieńskiego i Telszewskiego) była oddzielona od serca jej przez olbrzymią, prawdopodobnie bagnistą nizinę rzeki Jury. Ciągnęła się tutaj puszcza, która z jednej strony szła na północ ku Korcianom, z drugiej zlewała się z puszczą nadniemeńską. Od wschodu taka sama knieja ciągnęła się wzdłuż Wenty, przerzucała się ku Szeszuwie i Dubissy i znowu utykała w puszczy nadniemeńskiej. Jeszcze dzisiaj na mapie sztabu topograficznego lasy tam są gęste, nawet bardzo gęste, wioski rzadsze, wówczas gdy dzielnica środkowa od Telsz do Rosien roi się od osad ludzkich. Wyprawy krzyżackie stale zmierzają do tego serca Żmudzi. Otóż wzdłuż zachodniej krawędzi lasów nadjurskich, na dzisiejszym pograniczu pruskim, jak gdyby na straży kniei, którą trzeba było przebyć, ażeby przedostać się do środka, tak samo wzdłuż Niemna, drugiej wielkiej drogi, do niego prowadzącej, a dogodniejszej bo wodnej, zwłaszcza przy ujściu do Niemna rzek Jury i Dubissy, po których można przedostać się było w głąb Żmudzi, wznosił się rząd sypanek. Nad Minją, Wewirżanką ciągną się sypanki za sypankami. W pasie pogranicznym od Gorzd do Nowego Miasta, 35 — 40 wiorst w linii prostej, posiadamy na liście swojej jakieś 20 sypanek. Biorąc pod uwagę, iż leżą nie w jednej linii, otrzymamy w każdym razie jakich 3—4 wiorst najwyżej na odległość jednej od drugiej. W parafji Szwekszańskiej „co wieś to pila” (ks. D. Budwitis). Są one również częste nad Niemnem. Od Jurborga do Średnika, na przestrzeni 50 wiorst wzdłuż krętego nurtu rzeki, posiadamy notatki o 16 sypankach, co daje znowu jedną na jakie 5 — 6 wiorst odległości od siebie. Trzymają się one często dolnego nurtu rzeki Jury i Dubissy, tych dróg wodnych, prowadzących od wód Niemna w głąb ładu. Były to wielkie linje strategiczne

Żmudzinów, którzy wzmacniają je gorączkowo w okresie zaborów Krzyżackich, prawdopodobnie ciągnąc dzieło wieków poprzednich, kiedy te szlaki służyły do najazdów Gotom i Prusakom. Kronikarze opowiadają nam o budowie przeciw Krzyżakom warowni w Welonie (Junigedzie) nad Niemnem, o wysiłkach rycerzy zniszczenia jej, o wyprawach na łodziach, o uderzeniach na Junigedę i inne twierdze nadniemeńskie. Sypanki przerzedzają się ku Wencie. To rozmieszczenie gór skopowych dobitnie wskazuje rolę, jaką odegrały najazdy krzyżackie w sprawie sypania warowni. Dodajmy, iż sypanki są liczne nad Niewiażą. Na przestrzeni niespełna trzech mil znaleźliśmy tam sypanki pod Syrutyszkami, Łamajkiszkami, Kołnoberzami, Bakajniami — po jednej stronie rzeki. Przeciętnie, co wiorst kilka już istnieje „piliczka”. W paru okolicach udało się nam powiązać pilkalnie ze sobą, jako zależne wzajemnie ogniwa. Wzdłuż Wenty istnieją sypanki jedna od drugiej co wiorst 10—15: w Popielanach (dwie), Sielanach (pod Kurszanami), Spokojności (pod Szawkianami). Ta ostatnia mogła zawiadamić lub odbierać zawiadomienie od pili w Kurtowianach, a przez tę ostatnią wici docierały do Wajnogów, ludności schowanej w puszczech, dostawały się do Bub', z Bub' szły do Janulaję: na rysunku otrzymalibyśmy pień drzewa, z którego wychodzą gałęzie w jedną i drugą stronę (gęstość sypanek tutaj jest pozornie większą, aniżeli nad Jurą lub Niemnem; wynika to stąd, iż nad Wentą sam osobiście objeżdżałem okolicę i dokoła Kurtowian odkryłem sypanki, o których nikt nie wiedział; z nad Jury dolnej posiadam tylko informacje z drugiej ręki, które, jak przekonałem się z doświadczenia, mocno szwankują).

O rozmieszczeniu sypanek w okolicy pod tym względem uboższej dadzą pojęcie fakty, dotyczące okolicy Szawel, jednej z lepiej zbadanych przeze mnie.

W promieniu dwumilowym odwiedziłem tam pilę w Bubiach, Janulajciach, Łoponiach, Jurajciach, poniekąd i Słodka góra, znajdująca się pod miastem, może należy do liczby sypanek. W każdym razie nie znalazłem ani jednej sypanki, na której zapalony stos chrustu nie zdołałby zawiadomić załogi jakiejś innej pili o niebezpieczeństwie. Wprawdzie parę razy brakło mi na razie takiej sąsiadki, ale przy bliższym poszukiwaniu odkrywałem ogniwo brakujące. I w moim dość bogatym spisie

pilkalni, bo liczącym około jednej i drugiej setki (o ile nie poprzestają na znanych mi osobiście okolicach), wszystkie sypanki wiążą się z sobą w zwartą sieć komunikacyjną. Wprawdzie są w tej sieci zagadki, ale innego rodzaju. Jak około planet istnieją satelity, tak dokoła sypanek większych — pomniejsze. Może te ostatnie są owemi *propugnacula*, które na stronnicach kronik towarzyszą burgom (t. j. *castrum*). Więc w Korcianach istnieje obok wielkiej sypanki mniejsza przy uściu rz. Alanty do Minji. Ale najciekawszych wzorków dostarczyły okolice Gondyngi. W dolinie Bobrungi, o 1 — 2 wiorst w prostej linii od wielkiej pili, znajdują się dwa wzgórza, słynące również jako pile, a raczej jedno jest pile, drugie dość regularna trójkątna piramida zowie się *Apieroskalnas* (góra ofiarnicza), ale właśnie z łacińskiego lub prawdopodobniej z polskiego zapożyczona pierwsza część tej nazwy (*apiera* = ofiara) świadczy, iż góra niewiele ma wspólnego z ofiarniczemi miejscami starożmudzkiemi. Staruszek włościanin opowiadał, że „na Gondyndze stał kościół pogański, na Apieros kalnas palił się święty ogień, a kto chciał się modlić, ten rzucał w ogień ofiary, ogień z tą ofiarą szedł ku niebu”. — „Jakież dowody są na to — zagadnąłem — że składano tutaj ofiary?” — „Ziemia jest czarna jak węgiel, pokazuje się czort, słychać głosy rozmaite po nocach”..... Kronika Dusburga odsłania nam w jednym miejscu rąbek zasłony, pokrywającej dzieje takiego zbioru sypanek w pewnej okolicy Warmji. Istniała tam sypanka (*castrum*) Balga. Voigt wyprowadza tę nazwę od staropruskiej *balā* — bagno (litewskie *balia*, okolica bagnista). Istotnie, od strony łądu warownię tę otaczały bagna i moczary, przejście przez nie w roku wilgotnym było niemożliwe. Przez moczary prowadziła grobla (*pons paludis*) — niebawem się zapoznamy z temi urządzeniami, — po której latem można było dostać się do twierdzy. Krzyżacy biorą Balgę od morza. Wówczas jeden z rodów warmijskich — *quidam viri prepotentes Gabotini* — na ziemi rodu, który potem występuje pod niemiecką nazwą *Parteiner*, buduje warownię, *castrum Partegal*, leżącą z drugiej strony bagien, otaczających Balgę, tam, którędy szła z niej droga na Warmję i Natangję. Nadto przy wejściu na groblę Warmijczycy wznoszą na górze Skrandońskiej (*in monte Serandonis*)

propagaculum. Warownia słynie pod nazwą burcu Mikołaja z Jaroszyna, propugnaculum zaś jako burc-vride, t. j. wieża drewniana. Może te propugnacula są to dzisiejsze Sargu kalnai, Atžvalgine i in., niejednokrotnie istniejące w pobliżu sypanek, może są to towarzyszące im małe sypanki. Wreszcie z sypankami i miejscami czatowniczymi pozostaje w związku jeszcze jedna kategoria nazw, na którą uwagę moją zwrócił ks. A. Józefowicz. Są to takie miejscowości, jak Łukniki pod Szatrją. Łukniki po żmudzku Luke, t. j. oczekiwanie. Dodajmy, iż pod Wegierami istnieje wśród łąk i moczarów pile, zwane Lukeva, a więc jak gdyby miejsce oczekiwania. Czy nazwy te nie wiążą się z organizacją pospolitego ruszenia i wiciami? Rzucamy pytanie, nie osmielając się na nie odpowiedzieć. Jedno tylko przy sposobności zaznaczymy, a mianowicie nazwy uroczysk żmudzkich są tak obfite i tyle mówią, anegdoty tak liczne, iż grzechem jest ze strony tych, którzy mieszkając tam i mając okazję zebrania tych szczegółów, pozwalają im ginąć zwolna pod rozkładającym działaniem przekształcających wpływów doby dzisiejszej. „Anegdoty są dokoła każdego pagórka, krawędzi, wądołu” — rzekł proboszcz Twerski, i z własnego doświadczenia wiem, iż jest to prawda. Każde wzgórze, wąwóz, bagienko i nawet lasek posiadają nazwę i żyją niekiedy w legendzie. Niektóre z opowieści cofają nas w czasy filozofji bardzo pierwotnej, kiedy zwierzęta, nie zaś djabły, były sprawcami początków jeziora lub góry.....

Z powodu Balgi wspomnieliśmy o istniejącym tam moście przez bagna—p o n s p a l u d i s, t. j. grobli ułożonej, jak zaznacza D. Lukas, z okrągłaków. Jedynie ten most łączył skopową górę balzańską z dalszą okolicą. O takich drogach znajdujemy wiadomość niejednokrotnie w kronikach. Dusburg, mówiąc o wielkim spotkaniu Krzyżaków z Prusakami nad rz. Sirguną (dzisiejsza Sorge), powiada, iż Światopełk i brat jego Sambor pomorski, mężowie doświadczeni w fortelach pruskich, zajęli z wojskiem swoim drogi dokoła, ażeby żaden z wrogów nie zdołał się ocalić ucieczką<sup>1)</sup>. Ustęp ten dopiero wtedy wydaje się

---

1) l. c., §.

rozumiałym, gdy przypuścimy, że drogi te prowadziły przez rzekę, t. j. były nietylko drogami, ale jednocześnie brodami i groblami. Jak słusznie wykazał H. Conwentz <sup>1)</sup>, Prusakom w paru późniejszych wypadkach udało się wymknąć z niebezpieczeństwa właśnie dzięki tym drogom, które pozostawały nieznane Krzyżakom. Z tych faktów można wnioskować, że na ziemi Pruskiej istniały drogi przez bagna, a nadto, że nie były widoczne i wiadomość o nich posiadali jedynie krajowcy. Poszukiwania H. Conwentza wykryły nad rz. Sorgą dwie takie groble, przerzucające dolinę w poprzek—jedna 640, druga 1231 metrów długości. Jedne okrągłaki były wbite w dno, drugie ułożone poziomo, a te i tamte połączone nawzajem za pomocą spoideł. Nie była to więc zwyczajna grobla, ale budowla, wymagająca większych zachodów. Conwentz, wychodząc z tego iż drogi te były nieznane Krzyżakom, przypuszcza, iż nie były dziełem Prusaków, ale Gotów; szczepy litewskie, jego zdaniem, nie dorosły do takich arcydzieł. A więc już za czasów Krzyżaków drogi te zarosły mchem, most na rzece zniknął, nie wiadomo, iż istnieje grobla, jedynie Prusacy wiedzieli o niej..

Wniosek to na wskroś mylny. Z takimi drogami mieliśmy niejednokrotnie do czynienia w naszych poszukiwaniach, i należałoby Gotów posadzić wszędzie na ziemi litewskiej, od Żoran aż do Kupiszek, — dwa punkty krańcowe na zachodzie i wschodzie, skąd posiadamy dane o takich drogach. Conwentza wprowadziła w błąd ta okoliczność, iż droga była za czasów krzyżackich mchem zarosła, oraz iż nie było mostu przez rzekę. Według wzorów dzisiejszych wnioskuje on o przeszłości! Co do mnie mniemam, iż drogi litewskie zawsze były zarośnięte i niewidzialne, „mosty” zaś, t. j. groble kamienne, były — podwodne! I w *W e g e w e i s e r a c h* krzyżackich jest mowa niejednokrotnie o takich groblach, niesłusznie zwanych „brodami krzyżackimi”. Niestety, stylizacja ustępów jest taka, iż nie wiemy, czy to mowa o drogach już istniejących, czy też o drogach, które należałoby zbudować. *W e g e w e i s e r* Nr. 21 wspo-

---

<sup>1)</sup> H. Conwentz: „Die Moorbrücken im Thal der Sorge auf der Grenze zwischen Ostpreussen und Westpreussen“. Gdańsk, 1897.

minając o drodze, jaką musi obrać wyprawa z Jury przez Anczę do Widukłów i Kołtynian, wspomina, iż od Jury do Anczy „dar zwischen findet man kein futer nicht, sundir man findet wol wasser vnd man hat III brucher czu bruckin”; Nr. 15 wspomina, iż na drodze od Wiszwillów do Sątoków „ist eyn bruch vor, eynes kulenwurfes, das mus man brucken mit risechte”<sup>1)</sup>. Naturalnie, jeśli ustępy owe mówią o zamierzonym grobleniu drogi podczas wyprawy, to rzecz ta była ani niemożliwą ani nie niepraktykowaną. Krzyżacy pod tym względem naśladowali Litwinów. Strykowski, opisując wyprawę przeciw ks. Dymitremu Moskiewskiemu w r. 1332, opowiada, iż Olgerd rozkazał „drogi proste dla spiesznego ciągnięcia z wojskiem ku miastu Moskwie kilkom tysięcy czerni gotować”, a „drogi wszędzie moszczono przez błota i starzyny, co naprościej być mogło”<sup>2)</sup>.

Ale nam chodzi o drogi stałe. Otóż udało się nam odnaleźć ich ślady na Żmudzi, a nadto uchwycić nici tradycji, które wiążą je z grodziskami czasów starodawnych. Zwłaszcza miejsce poczesne zajmuje sławna Sietuwa<sup>3)</sup>. O niej słyszałem od lat paru—w odległości kilku i nawet kilkunastu mil.

Opowiadano mi o tej Sietuwie niestworzone dziwy. Brukowana droga idzie pod wodą, kamienie są płaskie a wielkie jak stół, można jechać w czwórkę koni zaprzężonych pod rząd. Ale jeśli zboczyć nieco z drogi, wtedy bryczka wpadnie w toń, z której się już nie wydobędzie. „Słownik geograficzny”, źródło zdawałoby się bardziej nieposzlakowane, opowiada o niej, że przez całe jezioro Łukszta ciągnie się grobla podwodna, która łączyła niegdyś leżącą nad jeziorem warownię Wornie z przeciwległym brzegiem, z jeziora zaś wypływa Sietuwa, która idzie do drugiego jeziora Paršeżeris. Niestety, opis od początku do końca błędny.

Wreszcie w sierpniu r. 1903 udało mi się dotrzeć do Sietuwy osobiście.

---

1) „Scriptores rerum prussicarum”, II str. 676 i 674.

2) M. Strykowski. „Kronika Polska, Litewska, Żmudzka”. 1846 II, 11.

3) Sietuwa (wymawiają Situwa) w parafii Szwekszańskiej oznacza wogóle głębokie miejsce. Już wspominaliśmy o Sietuwie w Okmianie pod Wederami, a będziemy mieli ją jeszcze na Wencie.

Jedziemy od Pojeziorza traktem ku Worniom wzdłuż jeziora Paršeżeris, t. j. Jeziora Wieprzowego. Podanie o nim głosi, iż ongi istniała na tym miejscu wielka równina. Razu pewnego wieprz olbrzymi przed nadchodzącą burzą „przyległ” na środku tej równiny, jął ryc ziemię, aż póki nie dorył się wody, która zalała całą nizinę. Stąd pochodzi nazwa jeziora, — podanie to nie jedyne o roli zwierząt w tych okolicach, treścią swoją cofające nas w ubiegłą przeszłość, kiedy wierzenia zooteistyczne wplatały się obficie w kosmogonję Żmudzinów. Kropi deszczyk, niekiedy niebo wita nas rześistą ulewą. Po prawej stronie drogi idą pasma wzgórz, po lewej grunt zwolna się obnaża, a wśród zieleni łąk widać rozpostarty na trawie torf, jeszcze dalej, w odległości niespełna wiorsty, a może nawet pół wiorsty, ciągnie się tafla wązkiego a długiego jeziora, wrytego przez bohaterskiego wieprza. Wszystko ma swój koniec, więc i jezioro wreszcie urywa się, wzamian powierzchni wód idzie torfiasta nizina, a dalej na widnokręgu, na jej przedłużeniu, srebrzą się wody jednego z większych jezior okolicy, jeziora Łukszta. Naturalnie i o nim podanie ludowe umie opowiedzieć bardzo wiele. Przecież na Litwie mogą jeziora wędrować po ziemi! Więc i wody jeziora Łukszta zbiorą się kiedyś w jedną masę i powędrują może do jeziora Sterwe, a może do miasteczka Wornie. Wiara w to jest tak mocna, iż podczas pożaru w dzień Św. Piotra we Worniach powstała wielka wrzawa. Ludzie biegali w popłochu, krzycząc: e ż e r a s p a k i l o! (jezioro podniosło się)!... Otóż kotlina torfiasta ciągnie się pomiędzy jednym jeziorem a drugim. Niegdyś była to prawdopodobnie zwarta przestrzeń wodna, ale środek zwolna przeszedł w bagno zwyczajne. Wklęsnięcie idzie w kierunku od południo-zachodu na północo-wschód.

Wreszcie zjeżdżamy pod kątem prostym z traktu ku nizinie, która ścięła się pomiędzy jeziorami na przestrzeni kilku wiorst. Nieco pół, jednak łąka przeważa. Kobieta z Pojeziorza, która służy nam za przewodniczkę i siedzi na kozle z tyłu naszej budy, opowiada co wie: Przez Sietuwę jeżdżą ludzie do Twer, „ale jak tylko z drogi, konie niemała toną”, obok siebie mogą przejechać dwa wozy, lecz podróżują tylko latem, bo wiosną i jesienią woda jest zbyt głęboka. Widok okolicy przypomina poldery holenderskie. Deszczyk

przechodzi w ulewę, płot wreszcie przegradza nam drogę. Na szczęście stoi samotna chatka, w której szukamy przytułku. Zastajemy same niewiasty, jedna z nich przytacza zdarzenie z życia swojego: „pierwszego roku jak przez Sietuwę jechawszy, ojciec krzyczał: Jezus Marja!” Nadchodzi ojciec, dorzuca do opowieści to, co słyszał: „Bywszy kiedyś tacy Szwedy, twardą drogę wprowadzali, wozili kamienie z cementem na lód, lód puścił się (sic), one spadły!” Wreszcie ulewa ustała, ojciec otworzył wrota w płocie i dał nam malca na przewodnika. Jesteśmy wśród niskich zarośli, przez które wachlarzem rozchodzą się od nas przesieki szerokości paru łokci. Mają one kształt zarosłych niegłębokich rowów, a podejrzewam, iż są szczątkami takich samych dróg, po jakiej obecnie jedziemy. Przecinają się, krzyżują, istny labirynt, z którego ani myśleć wybrnąć bez pomocy przewodnika. Droga wiję się jak wąż, a gdy piszę „droga”, czuję, iż mijam się z prawdą. Jest to bowiem łąka, jedynie zagłębienie świadczy, iż czymś się różni ta nasza droga, a pod kopytami koni słychać, że pod trawą są prawdopodobnie kamienie. Wreszcie na jakiejś niecałej wiorście od chaty nasz rów - droga staje się głębszy, woda zapełnia rytwinę, na dnie jej czuć kamienie, po obu stronach ciągnie się łąka. „To już początek Kolgryndy!” — woła z kozła baba. Znowu jedziemy po łące, aż wreszcie przed nami wynurza się wężykowata szerokości bryczki wstęga wody. To nasza droga, po obu stronach coś w rodzaju ziemi, ale po przez kępki trawy widać wodę. A więc trzęsawisko, a w nim brukowana droga, idąca zakrętami! Zwraca się naprzód ku zachodowi, po minucie wolnej jazdy ku północy, aż wreszcie jeszcze po minucie doprowadza nas do „stawu”. Jesteśmy w Sietuwie, t. j. w zatoce, otworzonej przez ruczaj, który przez bagna płynie od jednego jeziora do drugiego. Konie pogrążają się coraz głębiej; pomimo iż są bardzo rosłe, mają wody powyżej kadłuba, woda zalewa nam bryczkę i przedostaje się do kamaszy; baba wrzeszczy, żeby jechać ostrożnie i nie skręcać, furman stary, gadatliwy, ale tchórzliwy dworak, traci przytomność. Na szczęście po upływie  $\frac{3}{4}$  minuty jesteśmy znowu we wstędze, zamiast wody mamy z obu boków trzęsawisko, woda zaś w brukowanej rytwinie sięga koniom do kolan. Jeszcze półtrzeciej minuty i jeden, dwa skręty, a będziemy na suchej łące. Po upływie paru minut



Rys. 7. Warownia na Girźducie (z prawej strony wzniesienie warowni, z lewej wał).



Rys. 8. Pile pod Chorążyszkami obok Medwiagoly. Z prawej strony przedśionalek tarasowaty.



wyjeżdżamy na wzgórze. Po lewej stronie wjazdu wznosi się pagórek, noszący nazwę Góry nad Sietuwą.

Na trzeci dzień jestem znowu nad Sietuwą obejrzeć pilkarnię w Burbiszkach, ów dawny Parsepil. Dzierżawca z Burbiszek dostarcza wiadomości o Sietuwie. Dowiadujemy się, iż przez moczary, bliżej jeziora Wieprzowego, prowadzi ścieżka z kładką przez rzeczkę. Przed laty 40 było tak sucho, iż Sietuwa wyschła i po brukowanej drodze można było przejść suchą nogą. Od strony prądu znajduje się tam szereg pali, których końce sterczą na parę cali nad brukiem, pale trzymają się mocno i wcale nie zgniły. Po drugiej stronie drogi nawet w tym wyjątkowym roku było tyle wody, iż wysokiego wzrostu mężczyzna nie dostawał do dna, chociaż na Żmudzi ludzie umieją, jak chojniaki w lesie, rosnąć w górę. Na przeciwległym brzegu kotliny idą wzgórze: B o b o s k a l n a s (Babia góra), A u g ś t a g i r i s (Wysoka knieja), a jeszcze dalej sławna M e d v i a g a l i s, o której mówiliśmy. Znajdowała się tam twierdza, od niej szła droga przez Sietuwę aż do pobliskiej sypanki na gruntach folwarku Burbiszki. Na pili siedzieli Szwedy, „takie wojsko było, a przez Sietuwę była komunikacja”. Z Burbiszek droga prowadziła do Szuraję, gdzie także jest pile (a raczej, jak okazało się, dwie sypanki, z nich jedna z szańcami, może przebudowana przez Szwedów).

Odjeżdżamy wreszcie, i Szwedzki most (jak niekiedy nazywają bród przez Sietuwę) pozostaje za nami. Najęty furman opowiada, iż głębokość Sietuwy poza brodem wynosi trzy sążnie. W Gilźycach szlachecianka dorzuca do mojego notatnika jeszcze jedno opowiadanie o brodzie: „Szwedzi zrobili Sietuwę. Jak była wojna, wojsko zapadło, więc niosło z sobą kamienie i zrobiło drogę, a tamci nie postrzegli, jak oni wyszli”. A gdy zajechałem na noc do Łaukowa, ks. A. Józefowicz był łaskaw udzielić mi pamiętników p. Jana Kiełpsza, pisanych przed laty 35—40 na wygnaniu, a tam znalazłem inne podanie, które dosłownie przytaczam pomimo jego rozciągłości i powtarzania niektórych szczegółów: „Berze-Pomedwiagale: trzy góry nazwane Medwiagalis. Starzy opowiadają, że od strony północnej przy samej osnowie były olbrzymie drzwi do wejścia, gdzie była świątynia za czasów bałwochwalczych, t. j. znicz,

i bezustannie ogień palił się z dębowego drzewa na cześć ofiar bogom, i że użycie drzewa na opał okolicznym mieszkańcom bardzo srogo było zabronione, przeto jakoby w znacznej ilości dębowe lasy w tych miejscowościach były rozproszdziły się, które teraz są bardzo opustoszone. Inni zaś, przeciwnie, dowodzili, iż są to okopy szwedzkie w czasie ich płądrowania w tych okolicach usypane. Średnia góra z powodu swej wielkości nie może być zastosowaną do okopów. Obok zaś stojąca góra ze wschodu ma wielkie podobieństwo do płaszczyzny pochyłej, okrążającej tę górę do samego wierzchołka do wprowadzenia wojennych ciężarów. A przeto może być, że ta średnia góra była uprzednio za czasów bałwochwalczych świątynią, a w późniejszym czasie i schronieniem Szwedów. O rzeczywistej bytności tu Szwedów jest następująca powieść: kiedy Szwedzi byli obstępiani przez Żmudzinów ze wschodu, południa i zachodu, mieli tylko jedną stronę otwartą—z północy. Z północy zaś dla przejścia były na przeszkodzie dwa jeziora: Parszeżeris i Łukszta, łączące się nieprzebytymi bagnami. To zaparcie było w późnej jesieni, więc Szwedzi bronili się od ataku Żmudzinów, a jak tylko mrozy nieco zwiększyły się, to Szwedzi między temi jeziorami obejrzawszy największy przesmyk, zwieźli kamienie, weszli na lód i, obcinając go, puszczali do wody, nim zupełnie zapełnili i utorowali sobie drogę na północ ku Bałtyckiemu morzu. Takim sposobem oswobodzili się od Żmudzinów. Takowe przejście czyli droga i po dziś dzień egzystuje. Zdarzyło mi się samemu przejeżdżać. Ona jest szerokości jak tylko dwa konie pomieścić się mogą, a jeśli letnią porą woda opada, nawet widać kamienie. Konie przyzwyczajone same pilnują się, żeby z kamieni nie zejść, bo zapadają w przepaść. Takowe miejsce i po dziś dzień nazywa się Sytuwą<sup>7)</sup>.

Otóż zadanie mostów na dawnej Żmudzi spełniały brukowane brody. Prawdopodobnie H. Conwentz, gdyby domyślał się tego, szukałby na rzece Sorge nie pali, na których miał wznosić się most nawodny, ale bruku nawodnego, takiego, jaki idzie przez Sietuwę. Bród ten dostarczył nam jeszcze paru innych punktów oparcia w naszych poszukiwaniach. Po pierwsze istnieje tam wśród ludu świadomość, iż pile pod Medwiagołą dawne Parsepil w Burbiszkach i pile w Szurajciach były połą-

czone między sobą drogami i że Sietuwa — jedno z ogniw tej sieci komunikacyjnej; po wtóre, błąka się tam tradycja, iż Sargu kalnas w pobliżu Parsepilu służyła za miejsce do palenia stosów i że za pomocą ognia komunikowała się z Szatrją. Pomimo odstępów 5 — 6 wieków opowieść gminna zachowała bardzo wiele! Po trzecie, warto zwrócić uwagę na nazwę drogi: Kolgrynda, oraz na jej bieg wężykowaty wszerz moczarów, wreszcie i na to, że bród jest brukowany i że nie idzie na przedłużeniu któregoś z poprzednich łuków, ale również jest jednym ze skrętów olbrzymiego węża. Są to szczegóły, z których każdy posiada wielkie znaczenie. Obecnie poprzestaniemy na wyjaśnieniu nazwy. Kolgrynda jest wyrazem spolszczonym, który w rodzimym swym języku brzmi Kulgrindis, od kulis kamień i grinda posadzka. Wyraz sam nie jest w użyciu, chociaż lud posługuje się jego składnikami: kulis i grinda. Kulgrindis w starych dokumentach jest tłumaczona jako „mostek”, mianowicie tak oddano Kolgryndę pod Szawdowem w dokumencie z r. 1643 (informacja ks. A. Józefowicza<sup>1)</sup>, co dosłownie odpowiada łacińskiemu p o n s p a l u d i s.

W kierunku na zachód od Sietuwy udało mi się w paru miejscach odnaleźć albo takie mostki, albo tradycję o nich. W odległości dwóch mil w prostej linii od tego miejsca leży wioska Alkupie. Wznosi się na wyniosłości, wzdłuż której idzie trakt od Łaukowa do Chwejdan, zresztą ze wszystkich stron ciągną się niziny, a na nich bagna. Dzisiaj nie doszukałem się ani śladu tradycji o dawnej rzece ofiarniczej, od której prawdopodobnie pochodzi nazwa wioski, jedynie uroczysko Šventkalnis (Święta góra) i ciągnący się obok niej parów Šventkalnis i ad a uba świadczą, iż było tu miejsce święte w czasach pogańskich. Od podnoża Świętej góry ciągnie się droga zarosnięta mchem. Dowiedziałem się o niej po raz pierwszy od parobka na folwarku Wirpile, odległego o trzy mile prawie od Alkupiów. Opowiadał mi, że w tych bagnach odnaleziono drogę kamienną, duże „sierpy” i szable oraz młotki zaostrzone z obu

---

<sup>1)</sup> Chyba nie przypadek zrządził, iż Długimost, majątek w pow. Brodnickim, leży w pobliżu grobli przez bagna (Conwentz l. c. 7—8), a nadto że rosyjska „mostowaja” oznacza drogę brukowaną.

końców z otworem w pośrodku, ale nie wiedział z jakiego materiału. Skądinąd powziąłem wiadomość, iż na poblizkiej górze Parakalnis miała stać bażnyčia (bożnica pogańska). Te informacje skłoniły mnie do odwiedzenia Alkupiów, a dzięki uprzejmej pomocy ks. K. Kozłowskiego, urodzonego w tej wiosce, miałem możność odnalezienia nie tylko drogi, ale dróg, prowadzących przez bagna Paras. Błota są dzisiaj względnie osuszone na skutek przerznięcia ich rowami. Dawniej były tak grzązkie, iż nie można było przejść przez nie, ani koni przeprowadzić, bo natychmiast zapadały się. Użytkowano wtedy z drogi Szwedzkiej (Š v e d k é l i s). Odkopałem drogę w paru miejscach. Górny jej pokład znajdował się na głębokości ośmiu cali pod powierzchnią bagien. Na dnie spoczywa parę warstw kamieni, na nich piasek, potym pale sosnowe wzdłuż boków drogi, zupełnie przegniłe, a na nich poprzeczne. Grubość grobli wynosi około 14 cali, szerokość 4½ łokci, t. j. dwa wozy już nie zdołałyby się minąć. W innym miejscu tych samych bagien w pobliżu poprzedniego udało mi się odnaleźć znowu drogę— rząd kamieni pograżonych na 1¼— 2 łokci pod powierzchnią łąki dzisiejszej. Czy pierwsza droga łączyła się z drugą, trudno na to odpowiedzieć. Ale zdołałem odkryć ślady tej ostatniej na znaczniejszej przestrzeni i spostrzegłem ze zdziwieniem, iż nie idzie w poprzek moczarów od wzgórza do wzgórza, lecz prowadzi wzdłuż największej niziny, jak gdyby unikała wyniosłych miejsc, a, co ciekawsza, idzie tak samo wężykowato jak Kolgrynda w Sietuwie. Niepodobna jakoś przypuścić, iżby grobla pograżyła się tak głęboko pod powierzchnię bagna na skutek swego ciężaru, jeszcze trudniej z punktu wymagań dzisiejszych pojąć, dla czego unika wzgórz, a najtrudniej, iż budujący przysparzali sobie zachodów, nie wytykając jej w linii prostej, ale tworząc linię łamaną. Natomiast cała sprawa będzie bardzo prostą, jeśli przypuścimy, iż droga była niewidoczną. Naówczas owe zakręty i bieg przez niziny będą zgoła naturalnym zjawiskiem — chodziło tam nie tylko o posiadanie grobli, ale zarazem o utrudnienie korzystania z niej wrogowi. Podczas pokoju może stały wiechy, które wskazywały kierunek drogi. Ale gdy nad sypankami łuna pokryła niebo barwą krwawą, wiechy zniknęły, pozostawały bagna — nic więcej... Przymuszenie to może wyda się zbyt śmiałym.

Zaiste nie odważyłbym się na nie, gdybym nie posiadał wzorów pokrewnych skądinąd, które odnalazłem, gdy zaciekawiony kolgryndami litewskimi zacząłem szukać w literaturze archeologicznej stosunków analogicznych. Na razie bowiem wnioski, wysnute przeze mnie z faktów, przerażały poniekąd mnie samego. Aż wreszcie coś podobnego udało mi się znaleźć w pracach o Irlandji, kraju tak samo bagnistym. Poprzez wieki istniały tam tak zwane *c r a n n o g e s*. Wśród bagien i grzązkich jezior wybierano miejsca i robiono — moglibyśmy rzec: sypano — sztuczną wyspę. Zwykle na dno, jeśli było grzązkie, kładziono kamienie, potym szły pokłady chrustu i kłód, a wszystko przepypywano ziemią i kamieniami i udeptywano. Pale przetykane chrustem otaczały taką wyspę i służyły za spoidło, niekiedy szedł jeden, drugi i trzeci rząd spółśrodkowych takich płotów w dnie jeziora. „Do niektórych osad (*c r a n n o g e s*), można się było dostać przez groblę z drzewa, do innych przez drogę z kamieni, która może znajdowała się nieco pod powierzchnią wody, a posługiwać się taką drogą mogli tylko ci, którzy znali jej kierunek. Wniosek taki wypływa z faktu, że niektóre z dróg idą zygzakiem i tylko dla tych osób mogły służyć, które były bardzo dobrze obznajmione z ich skrętami”<sup>1)</sup>.

Ale wracamy do Alkupiów. Otóż rzecz najciekawsza, w tradycji ludu żyje wspomnienie, iż droga ta pozostaje w związku z sypankami. Miała prowadzić od sypanki w Trejgach do pili znajdującej się za Chwejdanami. A gdy na tej ostatniej zacząłem rozpytywać się o różne szczegóły, staruszek miejscowy dodał jeszcze parę ogniów nowych do wykrytej sieci komunikacyjnej. Dowiedziałem się, iż w pobliżu bagien *P a r a s* przy wiosce Kłaby znajduje się *S t i r b k a l n i s* (góra czatownicza?), a pod górą przez bagna prowadzi droga z Iwoniszek na Alkupie, Kłaby, Chwejdany, — tak zwany *g o ś c i n i e c s z w e d z k i* (*Š v e d ů v i e š k é l i s*). Dzisiejszy trakt idzie pod Iwoniszkami i Alkupiami od Łaukowa do Chwejdan, suchy, po przez wyniosłość i prawdopodobnie oddawna istnieje, t. j. od czasów, gdy nie trzeba było dłużej ukrywać przed wrogiem sposobów przedostania się z miejsca na miejsce. Może posługiwali się

---

<sup>1)</sup> H. N. Hutchinson: „Prehistoric man and beast“, Londyn, 1896, 175.

dawną drogą Szwedzi, tak samo jak Sietuwą, i lud zachował wspomnienie o tym, nazywając Sietuwę Szwedzkim mostem, a drogę przez bagna Paras — Gościńcem szwedzkim. Że Szwedzi darzyli swoją uwagą te drogi, świadczy o tym mapa Inflant i Estonji z początków wieku XVI, zachowana w archiwum państwowym w Sztokholmie. Chociaż nie wyznaczono na niej dróg, jednak nakreślono 19 „długich mostów” przez bagna <sup>1)</sup>).

Kolgrynda, t. j. droga kamienna, prowadzi także przez bagna pod znanym nam Podewiciem, które leży nieco z boku pomiędzy Sietuwą a Alkupiami. Niekiedy po niej jeżdżą i dzisiaj, ale przeprawa wiosną nie należy do bezpiecznych. Świeżo dowiedziałem się o szlaku nadniemeńskim ciągnącym się na bardzo znacznej przestrzeni wzdłuż Niemna w pow. Rosieńskim, oraz o brukowanej drodze Szwedzkiej pod Dyrwanami przez bagna w powiecie Poniewieskim, wreszcie o drodze pod Kupiszkami. Ale najciekawszymi są może drogi brukowane przez jeziora—przez środek jeziora Szawelskiego. Tych dróg nie badałem jeszcze. Ostatnia istnieniem swoim świadczy, iż ukrywano drogi troskliwie przed wrogami, i popiera nasz wniosek o budowaniu dróg niewidzialnych dla oka. Także nie badałem jeszcze Szwedzkiego brodu (Švedų brastva) przez Wentę pod Uźwentą. Słyszałem jeno o nim na wieczorynce we wsi Uszmiany. „Most” ten idzie przez Sietuwę wenką w miejscowości Sarlies, w odległości półtorej wiorsty od Uszmian, a dzisiaj zupełnie wyszedł z użycia. Jest długi na trzy sążnie i znajdować się ma pod wodą na półtora arszyna, z obu zaś stron głębokość dosięga trzech sążni. W pobliżu taki sam bród prowadzi przez wpadającą do Wenty rzeczkę Warmję, ale już nie nazywa się Szwedzkim. Podanie głosi, iż Szwedzi zrujnowali byli kościół w Uźwencie, a między innemi, paląc go, rzucili obraz Panny Marji w płomień i mówili: broń się Marjo. Ale Polakom Panna Marja pospieszyła z pomocą. Modlili się o ocalenie w kościele częstochowskim, aż wódz ich znalazł w modlitewniku karteczkę, jak ma postąpić. Kazał wojsku swemu

---

<sup>1)</sup> C. Schirren: „Verzeichniss livländischer Geschichtsquellen in schwedischen Archiven und Bibliotheken“, Dorpat 1861—2, str. 174, Nr. 2063.

napić się wody i uważał, kto pił ustami, kładąc się na ziemi, a kto czapką. Wziął ze sobą na wyprawę tych, którzy nie kładli się. Kiedy wojsko już zbliżało się do Szwedów, ukazał się nad Polakami na niebie obłoczek, a pod nim jeździec. Z obłoczka zaczął spadać ogień i niesłychanej wielkości grad na Szwedów. „Prowadzą Polacy z sobą czarnoksiężnika”, rzekli Szwedzi, a pobici, złożyli ręce na krzyż i przyrzekli więcej nie napadać. Wtedy zmuszono ich odbudować kościół w Uźwencie. Wozili budulec z lasów Daszkiewiczów, a ponieważ musieli przeprowiać się przez Wentę, zbudowali most z kamieni...

---

## VII.

Wyrazy *castra* i *propugnacula* upiększają sobą niemal każdą stronicę kronik krzyżackich. Niewątpliwie odgrywały naówczas rolę doniosłą: o tym świadczą nieustanne zakusy rycerzy Krzyża, w ziemi zaś łotewskiej rycerzy Miecza, o władnięcia temi posterunkami obrony narodowej, tego samego dowodzą ponawiane przez Prusaków próby odebrania Krzyżakom Balgi i innych warowni. Rzecz także niezaprzeczona, iż najazdy wojujących zakonników przyczyniły się niezmiernie do wzmocnienia tej sieci posterunków obronnych i wywiadowczych: ziemie pruskie i Łotwa, a następnie Litwa dolna i górna znalazły się w obliczu wroga systematycznego, który czatował cierpliwie jak pająk, z miesiąca na miesiąc urządzał wyprawy, ogłaszał niekiedy krucjaty, starannie notował szczegóły o warowniach, miejscach wypoczynku, brodach i wyzyskiwał te informacje umiejętnie, kruszczem złotym krzewił sprzedajność w odległych zakątkach ziemi wroga lub siał rozterkę wewnętrzną urokiem nowej wiary. Szczepy litewskie musiały wzmocnić swoje warownie, prócz pospolitego ruszenia stworzyć stałe straże czatownicze i stałe załogi na sypankach, co w początku nie było rzeczą łatwą; jak widać z kronik, czatownicy zasypiali nieraz i oddawali grodzisko na pożogę. Nadewszystko zaś trzeba było pomnożyć liczbę warowni. Dusburg barwnie opowiada, jak wskutek wzięcia Balgi Prusacy wnoszą Partegal, a obok niego inne jeszcze *propugnaculum*, jak nad Niemnem sypią skopową górę Junigedzką. Ale błędnym byłoby mniemanie, że dopiero wtedy warownie się ukazały. Takiej

organizacji obronnej, jaka odsłoniła się przed nami podczas naszych poszukiwań w obrębie Żmudzi, żaden lud nie stworzy w ciągu krótkiego odstępu czasu, co najwyżej może ją udoskonalić i wzmocnić. Sądzimy nawet, iż walka z Zakonem w wielkiej mierze przyczyniła się do porzucenia dawnych wzorów obronnych—na razie potęgowała je tu i owdzie, ale jednocześnie wytwarzała nowe ogniska obrony — zamki murowane, do nich przenosiła tętno życia i rodziła tam potęgę nowych dynastów, starodawne zaś siedziby życia narodowego podupadały, aż wreszcie zupełnie upadły, gdy Litwa odetchnęła od drapieżnych najezdników. Krzyżacy z jednej strony, Rycerze Miecza z drugiej zastali przy swoim pojawieniu się zarówno pilkalnie, jak prawdopodobnie i kolgryndy. Gdy pierwsi osiedli w pobliżu Torunia, zakładając warownię swoją bodaj na osławionym dębie, mieli w sąsiedztwie taką jedną sypankę Rogow, drugą nieco niżej nad Wisłą, w pośrodku zaś *propugnaculum* możnego Pomezńczyka, Pippina. W miarę tego jak posuwali się zwycięsko w głąb ziemi pruskiej, ukazują się przed nami wciąż inne *castra*, ustępy zaś odpowiednie kronik nie pozostawiają wątpliwości, iż pomiędzy temi burgami istniały drogi i brody nieznanne (bo niewidzialne) Krzyżakom, dzięki którym Prusacy wymykają się, osaczeni nawet ze stron wszystkich. I to samo powtarza się od północy, gdzie inni Rycerze nieśli chrześcijaństwo na ostrzu swoich mieczy. To jedno już świadczy, iż sypanki są o wiele wcześniejszego pochodzenia, niż najazdy zakonników rycerskich. Istnieją zaś w obfitości nietylko od strony Zakonów wojennych, ale i ku Białoruszczyźnie, pod Dynaburgiem. Albowiem nie brakło i przed najazdem Krzyżaków powodów do sypania warowni. Walka z Zakonami to jedynie ostatni ustęp z pośród pasma walk stuletnich o byt samodzielny. Kroniki duńskie niejednokrotnie wspominają o najazdach Wikingów na ziemi pruskie, a niekiedy zawierają na swoich stronnicach ciekawe szczegóły. Dźwina była także zawsze wielką arterją, po której ze Skandynawji ku morzu Czarnemu szły wyprawy ruchliwych Skandynawczyków, na łodziach Wikingowie mogli docierać także w głąb ziemi litewskiej po Niemie i Nerji (Wilji), Minji i t. d. i niewątpliwie docierali. Voigt ośmiela się wyprowadzać warownie i nawet szlachtę pruską od Gotów. Naturalnie, jest to twierdzenie gołosłowne, tak samo

jak i argumentacja Conwentza, iż drogi w porzeczu rz. Sorgi są dziełem tylko co wymienionego szczepu. Ale niewątpliwie zarówno Duńczycy, jak Wikingowie i Gotowie płądrowali często ziemię litewską; szczepy litewskie z nazwy Gotów utworzyły nawet wyraz Gudas, którym ochrzczili cudzoziemca wogóle, przenosząc nie bez powodu tę nazwę specjalnie na Rusów - Warjagów, Got był cudzoziemcem, t. j. wrogiem *par excellence*. W każdym razie Litwa leżała na drodze, po której parły zagony skandynawskie. I obecność tych najazdów musiała zaważyć na organizacji społecznej Litwy i na jej losach, tak samo jak oddziaływało sąsiedztwo szczepów słowiańskich. Nie mogę pozbyć się wrażenia, iż walki Polaków z Prusakami, zakończone z jednej strony wytępieniem Jadźwingów i kolonizacją ich kraju przez Mazurów, z drugiej przywołaniem Krzyżaków i podbojem ziem pruskich, to także tylko ostatnie ogniwo osadnictwa na ziemiach litewskich. Mazowsze z prawej strony Wisły prawdopodobnie zostało zajęte przez Mazurów jeszcze przed początkiem naszych dziejów pisanych. O obecności dawnej Litwinów świadczą nazwy rzek tamtejszych: Wkra, dawne Wyker, jest nazwą nawskroś litewską, po polsku dosłownie oznaczającą Bystrycę. Narew, Szkwa, Pisma posiadają równoznaczniki swoje nie na obszarze polskim, ale na litewskim, bodaj i nazwa Bugu może jest pochodzenia litewskiego. To samo powtarza się w porzeczu północnym Prypeci: wśród jezior w północnej części Mińszczyzny istnieją jeziora z nazwami rdzennie litewskimi (np. Wilże, od *ilgas*, długi). Na szczep litewsko-pruski napierano zewsząd. Naturalnie nie pozostawał w bezczynności, ale owszem umiał płacić pięknym za nadobne. Wreszcie ustrój wewnętrzny ludów litewskich, rozpadających się na drobne plemionka, z których każde posiadało własnych dynastów, sprzyjał waśniom i obrachunkom wzajemnym i zmuszał do ostrożności i obrony.

W jakikolwiek sposób zresztą kształtowały się stosunki wewnętrzne i zewnętrzne Litwinów, góry skopowe istniały wcześniej, niż wszczęła się walka z Zakonem, rzekłbym nawet, iż są wytworem rdzennie litewskim, a nawet przedstawiają pierwszą próbę w sprawie stałego osiedlania się tego szczepu i stworzenia ognisk życia społecznego. Kto badał ukształtowanie topograficzne ziem pruskich lub Dolnej Litwy (Żmudzi), te bagna

i niziny torfiaste pomiędzy wzgórzami, kto uprzytomnił sobie, iż osadnictwo zaczęło się i nawet jedynie mogło się zacząć od nizin i że dopiero z biegiem czasu wdzierało się na zalesione wyniosłości, ten przyznać musi, iż właśnie na sypankach nieod-  
zownie wznosiły się pierwsze osady, następnie może daw-  
niejszych jeszcze osad nawodnych, które, moim zdaniem, zarów-  
no w ziemiach pruskich, jak i w Wielkopolsce, poprzedziły sobą  
osadnictwo naziemne. Zresztą, nie będziemy zapuszczali się  
w te dzieje odległe, pokryte milczeniem pomników pisanych,  
a nierozjaśnione dotychczas systematycznymi studjami archeo-  
logicznymi. Nawet obawiamy się dzisiaj potrącić o zadanie  
skromniejsze, a mianowicie czym były sypanki przed okresem  
walk z Zakonem, czym nawet były podczas zapasów na śmierć  
i życie w ciągu wieków XIII—XIV, i w jakim stosunku znajdo-  
wały się do ognisk późniejszych życia narodowego Litwinów,  
z chwilą gdy ukazali się potężni dynaści, którzy umieli zjedno-  
czyć siły narodu i stworzyli ustrój państwowy.

Tutaj nastrocza się kwestja, pod jakimi nazwami słynęły  
ongi pilkalnie.

Rozpytywalibyśmy się dzisiaj nadaremnie o to. Sypanki  
są bezimienne, z wyjątkiem paru, np. leżącej pod Kołtynianami,  
która nosi nazwę niezrozumiałą dla mnie S k u b u r l i k a l n i s .  
Pod Węgierami nie byłem osobiście, więc nie zdołałem  
sprawdzić, czy nazwa tamtejsza L u k e v a stosuje się do  
sypanki, czy do uroczyska jakiegoś w pobliżu; wreszcie korzy-  
stając z opisu p. J. Szaulisa, mogę dodać jeszcze jedną nazwę,  
góry K u p l e w Wilkołaukach. Oto i wszystkie nazwy na  
setkę pilkalni, istniejących na mojej liście. „Szwedzka góra”,  
pile lub pochodne a zdrobniałe od tego wyrazu — takimi są  
nazwy pospolite. Niekiedy grodzisko, jeśli w pobliżu znajduje  
się wioska, słynie jako góra odpowiedniej wioski, a więc J u r g a j c i u k a l n a s ,  
góra w Jurgajciach, ale te Jurgajcie,  
Juszkajcie i inne wioski są późniejszego niż sypanka pochodze-  
nia, nazwy ich wzięły się od Jerzych, Józefów, którzy zawitali  
pomiędzy lud żmudzki dopiero z chrześcijaństwem. Bardzo  
często sypanka dała nazwę wiosce, różnym „Popielom” (Papile),  
a nadawszy miano osadzie, od niej sama wzięła miano, a więc  
P a p i l i u k a l n a s ! Dokoła wielu sypanek nadaremnie na-  
wet poszukiwalibyśmy osad ludzkich, — pustkowie zupełne, las

lub bagna je otaczają. Zdawałoby się, iż niema po co zwracać się do nich z jakimkolwiek zapytaniem. A jednak ta bezimienność nie tylko jest znamioną, ale także i imienną. W różnych punktach ziemi litewskiej, łotyskiej i pruskiej istnieją miasteczka i wioski, które od sypanki otrzymały swoją nazwę. Są to takie Pilany pod Datnowem, Pielany w pow. Wołkowyskim (dawne Pillen, Pillenen, Pullen, Pelen), Pielburg czyli Pillborck w pow. Szczecinkowskim w Prusiech, Pilewice (Pflisdorf) w Chełmińskim, Pilichowo (Pillkawen) w Suskim, różne Piliczki na Litwie, Pilicken - Claus w pow. Kłajpedzkim, Pillkoppen, na mierzei Kuryjskiej, Gross-Pillkallen w pow. Ragneckim, Pillupoehnen w pow. Wystruckim i Stołupiańskim, Pillwarren w pow. Tylżyckim—wioski i miasta w wolnym przekładzie odpowiadające naszym Grójeom, Grodkom i Grodziskom. Do tej listy moglibyśmy dodać niezliczone wioski: Piłokańce, Pilikalnie, Pilikojnie, Pilkańce, Pilikańce i wreszcie Pelikany, gdzie spolszczeniu a nawet i wykoszlawieniu uległ źródłosłów pierwotny. Moglibyśmy umieścić na tej liście jeszcze jedno pasmo nazw, gdzie miasto lub wioska przybrało nazwę „Podgradzia”, a więc różne—w polskim brzmieniu: — Popiele i Popielany (Papile) lub bliższe nieco właściwego brzmienia Popiliszki, Popilale, Popile. Niektóre z tych nazw sięgają czasów krzyżackich. Tutaj należą Pilany (pod r. 1253), i któryś z Popielów albo Popielany (w kronice Hermanna z Wartburga jest pod r. 1359 wzmianka o wyprawie i n t e r r a m P o p i l l e n <sup>1)</sup>). Może i inne z nazw powyżej wyluszczonej istniały wtedy, ale na to nie mamy dowodów. W każdym razie sumienna praca d-ra A. Bielensteina, poświęcona Łotwie, nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, iż u tego odłamu szczepu litewskiego istniały w chwili powstania Rycerzy Miecza proste, t. j. bezimienne grody i gródki. Pod r. 1309 źródła tamtejsze wymieniają gród Pilten, pod 1253 gród Empillen, Impelt dzisiejszy; jest mowa także o Pillicen. Pod 1291 występuje Pilsaten (Pilsats). Bielenstein zaś z tego powodu robi słuszną uwagę: „zwyczaj ludu wskutek małej obfitości większych miast każe nazywać każde

---

<sup>1)</sup> „Scriptores rerum prussicarum”. II, 80. Pilany należałoby tłumaczyć Grodziany (c a s t r e n s e s), osada narokowa wojaków pod sypanką.

większe miasto po prostu miastem <sup>1)</sup>. W jednym z dokumentów pomezzańskich jest wzmianka o miejscu *quem nos Lantwer dicimus, in vulgariter Pile* <sup>2)</sup>. Słowem, istnienie ongi sypanek bezimiennych nie może żadną miarą być poddane w wątpliwość: znajdowały się zawsze na ziemiach litewskich, chodzi tylko o wyznaczenie liczebności procentowej nazw tego rodzaju podówczas. Niestety, nie rozporządzamy materiałami, któreby umożliwiły nam rozwiązanie tej kwestji. A jednak rozstrzygnięcie tego pytania odsłoniłoby przed nami tajnie życia społecznego czasów prastarych. Obecność tego rodzaju nazw bezimiennych świadczy o rozstrzeleniu życia. Tam, gdzie takie stosunki panowały, gród jest tylko „Grodem”, rzeka jedynie „Rzeką”. Mowa jest zawsze tylko o jednym grodzie lub rzece, mieszkańców danej okolicy nie obchodzi to, co istnieje lub co dzieje się poza jej obrębem.

Obok sypanek bezimiennych podczas wojen z Zakonem istniały już imienne! Rzecz znamienna, iż ilekroć Dusburg odzywa się o jakiegokolwiek warowni, zawsze prócz nazwy jej własnej, więc: Junnigeda, Putenicka, Onkaym, dodaje wyraz *castrum*. Porównywając różne ustępy Dusburga i Wiganda, wreszcie *Wegeweiser*y przekonaliśmy się, iż źródła te są bardzo świadome nazw litewskich i możliwie dokładnie je oddają w przekładzie łacińskim. *castrum* w kronice zastępowały więc *pile* litewskie. Do tego wniosku upoważniają nas także dane, nagromadzone przez A. Bielensteina. A więc w kronice Heinricha jest wzmianka o *castrum Selonum*, który występuje w dokumencie z r. 1254 pod nazwą *castrum Seleen*; nazwa dzisiejsza łotyska brzmi *Selpils*, niemiecka *Selburg*. Tutaj łacińskie *castrum* odtwarza bezpośrednio i żywcem *pile* litewskie. Przytoczony kronikarz wymienia *Vendorum castra*, dzisiaj *Wentzpile* (*Windawa*). W *Wegeweiser*ach jest mowa o *Parsepilu*, a gdzieś indziej o *hûz Parse*. Mikołaj zaś z Jaroszyna stale *castrum* oddaje terminem *burc*

<sup>1)</sup> A. Bielenstein „Die Grenzen des lettischen Volksstammes und der lettischen Sprache in der Gegenwart und im 13 Jahrhundert“ (Petersburg 1892) str. 250.

<sup>2)</sup> Voigt „Geschichte Preussens“ 1827, I, 482 (uwaga).

lub h ũ z. Wreszcie pile przekształcone na beil ukazują się w paru nazwach niemieckich w obrębie dawnej ziemi pruskiej, w nazwach bardzo znamienitych pod wielu względami. A mianowicie: w Bartji Dusburg wymienia dwa zamki obok siebie leżące nad rz. Goboną (Guber dzisiejsza): jeden castrum dictum Waistotepil, drugi castrum Wisenburg quod a Pruthenis Wallewonna dicitur; dzisiaj tam znajduje się miasteczko Schippenbeil (właściwie Schöppenbeil). Waistote pochodzi od tego samego pierwiastku co litewskie vaizdeti (widzieć), i Voigt nie waha się tłumaczyć nazwy grodu, jako grodu władcy, „nad-zieracza”, „przełożonego”, jak rzecz brzmi u Narbutta; nazwa zaś Wallewonna pozostaje w związku z pruskim waldintvei (panować). Były to widocznie grody małych dynastów, panków (nobiles Dusburga), i to samo pojęcie dotrwało w niemieckiej nazwie Schöppenbeil (Schöppen—sędzia). Sassów w ziemi chełmińskiej, niemiecki Sassenburg, słynie w dokumencie 1303 jako quod Sassenpile dicitur in vulgari <sup>1)</sup> — a więc miasto Sassów, tak jak w plemienu Wendów na Litwie był Vendorum castrum — w obu razach w nazwie zachował się charakter grodu jako środkowego ogniska życia danego plemionka. Castra Junigeda, zbudowana przeciw Krzyżakom, bierze nazwę swoją od terytorjum, w którym się znajdowała <sup>2)</sup>; castra Partigal od rodu, na którego ziemiach była zbudowana <sup>3)</sup>. Nazwy te wskazują, iż sypanka słynęła często jako sypanka takiego to rodu lub plemienia, albo wreszcie dzielnicy. Jak proste bezimienne sypanki, tak samo sypanki Wendów, Sassów należały prawdopodobnie do starożytniejszych, a w każdym razie były ogniskami życia społecznego swojej okolicy, jak crannoges irlandzkie. Nadto istniały sypanki, które biorą nazwę już od otoczenia topograficznego, już to od siedzącego na nich możnowładcy. Sławny Georgenburg prawdopodobnie zwał się Jurpilis, od rz. Jury; Merkenpill, Me-

<sup>1)</sup> Voigt, I, 477, uwaga.

<sup>2)</sup> Edificerunt in eadem territoria castrum, vocantes ipsum eodum nomine. Dusburg, I. c. §.

<sup>3)</sup> Voigt, II, 390.

recz dzisiejszy, wziął nazwę swoją od rzeki Mereczu, *Parsepil* od jeziora *Wieprzowego*, *lotewski Astijerwe castrum* od jeziora *Astijorwe*, *Mezepol* lotewski od lasów. *Gedimini castrum*, *Sunerpil* prawdopodobnie pochodzą od własnych imion drobnych dynastów. Warto wymienić, jako dalsze ogniwo tej formacji, nazwę *Nawenpil* (Nowogród).

Analiza powyższa z konieczności jest bardzo niewyczerpująca. Wprawdzie powtarzają się w kronikach różne *Maderabe*, *Putenicka*, *Pista* i t. d., ale braknie tam określeń szczególniejszych, któreby wtajemniczały nas w treść nazwy i jej rodowód, jak to bywa np. z *castra Junigede*, gdzie często stoi obok *territorium Junigede*. Jest rzeczą bardzo możliwą, iż nazwa grodu, posiadająca pozornie piętno topograficzne lub osobiste nawet, była jednak nazwą całego obszaru albo rodu. W każdym razie rozbiór powyższy dostarczył nam paru doniosłych punktów oparcia. A mianowicie już w okresie wojen z rycerzami *Miecza* i *Krzyża*, a nawet wcześniej istnieją liczne ogniska warowne, zwane wprost pilami, i prostotą nazwy swojej świadczą, iż stosunki pomiędzy oddzielnymi ziemiami były bardzo luźne, tak iż w mowie potocznej nie przeciwstawiano sobie nawzajem różnych pil, co zmusiłoby do dodania do ich nazw jakiegoś określnika. Pod temi grodami istniały już osady, jak tego dowodzą wzmianki liczne o *suburbia*, nosiły zaś one nieraz nazwę „podgrodzia”, w litewskim *Papile*. Niekiedy osada była miejscem zamieszkania załogi, bo *Pilsateny* (jak odtwarza *A. Bielenstein Pilsats* lotewskie) lub *Pilany* dadzą się tłumaczyć jako *castrenses*. Te sypanki bezimienne były prawdopodobnie ogniskiem życia danej dzielnicy, niby stolicą jej, w miarę zaś powstawania ściślejszej łączności z sąsiadami zamieniały się na *Sassenpile*, *Vendorum castrum* (*Wentzpile*), *Junigede castrum*. Jest to co do czasu pierwsza i najdonioślejsza formacja sypanek. Obok nich istniały pomniejszych *propugnacula* i *castra*—sadyby seniorów rodów pojedynczych, jak *Pyppini propugnaculum* w ziemi chełmińskiej, albo *Waistotepile* w Bartji. Sypanki tego rodzaju częściowo są społeczne prawdopodobnie z sypankami formacji pierwotnej, częściowo zaś powstawały w różnych odstępach

czasu. Wreszcie—i to będzie co do czasu ostatnia, ale zapewne najobfitsza w sypanki formacja—pod naciskiem obrony przeciw wrogom, systematycznie najeżdżającym ziemie litewskie, ukazują się sypanki, które nie były ogniskami ani życia plemiennego, ani rodowego, nie znajdowały się w rękach pojedynczych panów, owych *nobiles i reguli*, ale służyły jedynie do wzmocnienia linii strategicznych obrony narodowej. Przebywała tam prawdopodobnie załoga, a służbę pełnili kolejno wyznaczani mieszkańcy danego obszaru. Jest to okres wybijania się z pośród drobnych dynastów miejscowych dynastji ogólnonarodowej, która połączy siły rozpieczętę plemion, wszereż i wzdłuż kraju zorganizuje czaty i wici ogniste, załogi i inne obowiązki. Sypanki, wznoszone w tym okresie, niekiedy po kilka w tej samej ziemi (np. w *terra Carsovitaram* istnieją dwa *castra*: *Scroneyte* i *Bivervate*), prawdopodobnie biorą nazwę od otoczenia topograficznego, a więc od rzek, lasów, uroczysk i t. d. Ale obok nich powstają już inne ogniska życia społecznego i zarazem obrony, bo te dwie rzeczy w dobie ówczesnej zawsze trzymały się pospołu. Są to nie sypanki już, a grody. Nazwę nawet zaczerpnięto z obcego języka, a z nią i strukturę, bo nie w spadzistości sypanki, ale w mocy murów, w stałej załodze spoczywa punkt ciężkości. Ukazują się różne *Garisda* (w dokumentach, dawniejsza *Garzdai*, t. j. Gorzdy), *Gardai* (dawne Gardy, dzisiejsza Kalwarja żmudzka), *castrum Gartle* (Grodno dzisiejsze), Kowno, Troki, Kiernów i t. d., a z nimi nowy okres życia—zespolenia wielu dzielnic pod władzą dynastów narodowych. Ruiny w Trokach świadczą jeszcze dzisiaj, jak nowe wzory wyrastały obok dawnych sypanek. Na jednej z wysepek jeziora Trockiego, idącego w tak porznięty sposób i z tylu odnogami, na jednej więc z wysepek, połączonej dzisiaj ze stałym łądem istnieje góra, dawna pile, i to jedna z wyższych i prawidłowszych, jaką znam. Na drugiej wysepce są już ruiny zamku z kamienia,—budynku obronnego, który odebrał dawnej sypance wszelką doniosłość strategiczną. I gdzieindziej sypanki odgrywać zaczynają coraz mniejszą rolę. Ludność odbiega od nich, a możemy wskazać Gondyngę, Szawdowo, Sasy, dawne ogniska życia, później stolice powiatów i ciwuństw, które dzisiaj są folwarkami lub nawet uroczyskami. Zdaje się, iż w obrębie dolnej Litwy, t. j. Żmudzi, rozmieszczenie ludności



Rys. 9. Pile w Trejgach.



Rys. 10. Pile w Popielanach, na nim cmentarz.



uległo zupełnej zmianie od czasów pogańskich. Powstała inna sieć dróg komunikacyjnych, wielu nazw poszukiwalibyśmy nadaremnie. Mory, a zwłaszcza najazdy Szwedzkie przyczyniły się do tego w znacznym stopniu. Ale przełom daje się już spojrzeć w w. XIV. Istnieją tam terytoria Onkaym, Weigów i inne, których doszukać się trudno. Istnieją inne, jak Ejragoła, Kroże, których nazwa dotrwała w nazwach miasteczek, ale sypanek trzeba szukać w odległości 3—5 wiorst od nich, t. j. albo miasteczka przeniosły się na miejsca dogodniejsze, albo już rozmieszczenie ognisk życia w w. XIV zaczęło się wyzwalać z pod władzy warowni. Kwestja to nader ważna, ale dla podjęcia jej obecnie braknie mi odpowiedniego przygotowania.

Rozmieszczenie sypanek nie tylko odsłania ustrój obronny dawnej Litwy, ale pozostaje w najściślejszym związku z owemi terrae, na jakie rozpadały się szczepy łotewskie, pruskie i litewskie, oraz z licznymi terytoriami, na które dzieliły się znów terrae, a w dalszym ciągu z całą organizacją polityczną tych ludów. I tę kwestję odłożymy do czasów przyszłych.

## VIII.

Włóścianin żmudzki, zapytany, dla czego grodzisko nosi nazwę pilkalni, odpowie: dla tego, iż jest to góra sypana. Niekiedy doda, kto ją sypał, albo z jakiej okazji. Przytoczyliśmy już opowieść o sypance w Bubiach: istniał tam ogień święty, a kto brał zarzewie, musiał przynieść ziemi. W Wajnogach „ludzie górę garściami znieśli, były tam odpusty, a kto na odpust przychodził, niósł garść ziemi. Było to strasznie dawno, przed kilku pokoleniami”. Górę pod Szatami Francuzi czapkami usypali. Tam także opowiadano mi o górach sypanych w pobliżu Marjampola nad rz. Sutonją, z których jedną nazywają pilkalnią: „kiedy nieprzyjaciel zachodził, to w bagnach ukrywało się wojsko i tam bywały wzgórkki—wiejsca dla starszyny. W czapkach nosili ziemię i sypali górę, pewnie majaki tam stawiali. Za Cesarza Mikołaja I czapki nosili jak wiadra, żołnierzom kazali w nich nosić owies, ziemię. Pewnie i wtedy tak nosili ziemię”. W Łoponiach pod Szawlami opowieść gminna powołuje się na książki: „była tu warownia, kto miał syna, a był ubogi, sypał siedm garncy, bogaty siedm wozów, górę potym oblepiono gliną i wygładzono, niecono wówczas ogień, aby się glina wypaliła”. Z legend tych przytoczę najbardziej znamienne, którą zapisałem z ust p. F. Gasztowta, właściciela folwarczka Papilale (pod Wajgowem), „Pułk w Oknianach Tyszkiewiczów stał, pół pułku konnicy, pół piechoty. Stał nad całą okolicą. Każdy z okolicy musiał przychodzić sypać górę. Aż do wierzchu było obudowanie dębowe, aby zatrzymywało ziemię. Potym mieszkańcy odebrali (tj. od-

jęli) zgniłe to obudowanie. Sypali pastusi, kobiety. Lasy naokoło kazali ściąć, ażeby góra za Krozami była widna. Ażeby była komunikacja i był spektator. Jak szło wojsko polskie, aby popaść się na zabicie. Z Wajgowa dowożono prowiant”.

Niewątpliwie grodziska są sypane. W jakim stopniu? Prosty rzut oka przekonywa, iż zawsze korzystano z wyniosłości naturalnych: wybierano wzgórze, odcinano cypel od rdzenia, lub jeśli góra stała samotna, ścinano jej boki, lub wreszcie, gdy była zbyt niska, dosypywano do niej ziemi i podwyższano. Ale lud twierdzi, iż cała pilkarnia jest sypana. Przytacza na poparcie swego twierdzenia ten fakt, że gdy kopać taką górę, to glina, piasek i żwir idą po sobie. Bierze pokłady naturalne za dzieło ręki ludzkiej. Miałem przewyborną sposobność przekonania się o tym, kopiąc sypankę w Bubiach na głębokości dwóch sążni. Po usunięciu wierzchniej, organicznej ziemi, tworzącej warstwę sześciocalową, znalazłem na przestrzeni łokcia w głąb pokład obficie uposażony w szczątki dawnych czasów: w czerepy garnków, niezmiernie prostaczych, kawałki upalanej gliny, to znowu zbite i zlekka przepalone bryły gliny nieforemnej, noszącej na powierzchni jakby ślady słomy i trzciny, węgle, kości zwierząt, wśród których p. K. Stołyhwo rozpoznał kość z czaszki szczupaka (*Esolucius*) i ułamki żeber, zdaje się, jagnięcia (*Ovisaries*). Na dole tego pokładu leżała warstwa kamieni, robiących wrażenie, iż były systematycznie ułożone. Potym szła 6 calowa, niekiedy szersza, warstwa ziemi, u spodu zakończona calowej szerokości wyraźnym pokładem popiołu. Słowem, jeszcze w głębokości 36 cali znalazłem wyraźnie ślady ręki ludzkiej, najniższy zaś pas popiołu świadczył, że blisko półtora łokcia pokładu górnego sypanki zawdzięcza swoją obecność człowiekowi. Jeszcze poniżej szły pokłady piasku ułożone nadzwyczaj delikatnymi warstewkami. Jak okazało się, był to loess, odłożony przez wodę stojącą. Dolina Dubissy prawdopodobnie aż do skrętu o pół wiorsty odległego od sypanki, gdzie wchodzi w nizinę, którądy pójdzie kanał windawski, była jeziorem. Odkładało ono z wolna pokłady, które z biegiem czasu znowu zmyła rzeka, pozostała tylko wysepka, której ręka ludzka nadała kształty prawidłowe. Ale taka budowa pokładu, suchość i ubicie piasku zdziwiły

mego kopacza, który niebawem zaczął robić luźne uwagi, w końcu zaś puścił cugle swojej fantazji. „Gлина nie glina, jak szlim, zalać ją oliwą, można urobić co chce. Tłusta, to nie ziemia, nie można na nią mówić, że ziemia. Wygnilych koniuszków (korzonków) nijakich niema... Piasek taki twardy, że ukopać trudno, trzeba łomów. Góra wysoka, dokoła doliny, a wilgoci niema. Każda ziemia ma wilgoć, w polach takiego piasku niema; piasek ma, jeśli patrzeć przez szkło, jakby kamyczki, tutaj ich niema, jakby mąka pierwsza od pszenicy. Niema żwiru. Łopata spokojna, choć siekierą rąb, kamieni niema. Słychać stuk, jak w kable dno uderzyć, zdaje się puste...” Głuchy ten odgłos uderzeń utwierdził prostaka, że góra pusta.. „Tu na górze mieszkali trzej kapłani, jeden starszy, dwaj pomocnicy. Im naród znosił ofiary nieżywe dla Boga i dla nich, przytym każdy raz musieli przywozić pewną ilość piasku. Bez tego nikt nie mógł jechać. Na górze palił się ogień, każdy grzesznik przychodził tu jakby się spowiadać i trzymał ręce na ogniu jakich minut dziesięć, dopóki mógł wytrzymać, i odchodził czysty od grzechów. Ludzie gadają, że piasek ten jest przesiany przez sito, dla tego w nim niema żadnych kamieni!” Nie wiem, skąd gaduła wziął wiadomość o kapłanach, ogniu, oczyszczaniu, ale ostatni ustęp zrodził się przy kopaniu — zrodził się i został w świat puszczony. Już po powrocie stamtąd otrzymałem notatkę, że w Bubiach przez sito przesypywano piasek na pilkalnie... Tak powstają legiendy, i może niejedna z przytoczonych poprzednio przeze mnie jest takiego pochodzenia. Naturalnie, utwierdzi się w Bubiach może pojęcie, iż cała góra była usypana.

Zresztą byłem długo tego samego przekonania, a przynajmniej wyznawałem pogląd, iż sypanka w bardzo znacznej mierze jest dziełem ręki ludzkiej. Pierwsze próby przeniknięcia w głąb grodzisk za pomocą kopania potwierdzały to moje złudzenie. Na Pilucie w pobliżu Pobalcza, korzystając z dołów na kartofle, oczyściłem jedną ze ścian. Na głębokości 48 cali pod powierzchnią góry szedł sześciocalowy pokład popiołu z kawałkami znacznymi węgla, później jeszcze niżej o 18 cali inny takiej samej szerokości pokład popiołu. Słowem, na głębokości blisko sążnia istniały ślady wyraźnie pochodzące od ręki człowieka. Zresztą pokłady nie były zwarte, przedstawiały raczej

gniazda, znajdujące się na różnej głębokości. Ta okoliczność właśnie nie pozwalała wyciągnąć wniosków stanowczych, bo możliwe, iż węgle i popiół dostały się później przy kopaniu jam i t. d. W każdym razie gdyby to ostatnie przypuszczenie było błędne, mielibyśmy tam niezbity dowód, że sypanka powstawała w ciągu wieków: na zgliskach dawnych sypano ziemię w różnych odstępach czasu. Jeszcze bardziej świadczyły na korzyść takiego powolnego w ciągu wieków wyrastania sypanki fakty, zaczerpnięte z pogłębiania i kopania dołów na kartofle u podstaw sypanki w Użgirach i Burbajciach, ale te dane mają wartość bardzo podejrzaną, bo deszcze splókują w ciągu wieków pilkalnię, jej warstwy obsuwają się, a wszystko to gromadzi się u stóp góry. W Użgirach sypanka leży na pochyłości góry i niewątpliwie przód jej, który przypada jeszcze na krawędź wyniosłości, jest dosypany. Znajdujące się u podnoża doły umożliwiły badanie pokładów. Pojedyncze węgle spotykałem często, znalazłem u podu dolną część prawego ramienia C e r v u s e l a p h u s. Jednak te wszystkie przedmioty mogły się zsunąć z góry, i nadaremnie poszukiwalibyśmy tam dowodów, iż znalezione rzeczy tkwiły od początku na miejscu, gdzie zostały znalezione. Doły, które oglądaliśmy u stóp tej pilkalni, nie są pierwszymi co do czasu, w ciągu wieków może je tak samo kopano, i zarówno kość C e r v i e l a p h i jak i węgle mogły być zakopanemi podczas tych przetrząsań ziemi. W Burbajciach pilkalnia z jednej strony jak wieńcem jest otoczona dołami; w nich rozszerzając boki, znajdowałem całe gniazda węgli i zwęglone kloce, ale w każdym dole warstwy te idą od siebie niezależnie, chociaż jamy znajdują się w blizkiej nawzajem odległości, to znów ciągnęły się warstwy popiołu, a kawałki granitu, także tam się znajdujące nawet rozsypywały się od lekkiego, uderzenia. Tu na zsuniecie się lub zakopanie późniejsze trudniej się powoływać. Ale ażeby ocenić wartość tych wskazówek oraz wyznaczyć pochodzenie pokładów, trzeba by kopać wgłąb rdzenia pilkalni, czego trudno było dokonać, nie mając pozwolenia właścicieli, włościan. Zresztą była i inna jeszcze okoliczność: nie otrząsnąłem się wtedy z pod wpływu gadki gminnej, iż ta i owa sypanka jest całkowicie usypana. Dowody powyższe, otrzymane u podstaw sypanki, posiadały dla mnie siłę dość przekonywającą... Ale póź-

niejsze poszukiwania oswobodziły mnie od uprzedzeń i wykazały, iż sypanka w większości wypadków powstawała nie tyle przez dosypywanie, ile wskutek odsypywania, t. j. przez odejście części bocznych, tak ażeby przybrała kształty prawidłowej, stromej góry, odpowiadające ówczesnym wymaganiom strategicznym. Tu i owdzie coś dosypano naturalnie. Nowe pokłady wyrastały głównie drogą gromadzenia się odpadków z kuchni, garnków, kamieni; spalone chaty i budynki odkładały węgiel, to przysypywano ziemią, i znowu powtarzała się na nowej usypanej warstwie ta sama, pozornie stara, ale w istocie rzeczy nowa historia. Niekiedy palono wici w ciągu długich okresów na tym samym miejscu. Powierzchnia sypanki w Bubiach na głębokości łokcia przedstawia częściowo śmietniko; w nim odkryłem paciorki, ozdoby, pierścienie, ostrza dzid, kawałki żelastwa, to odnajdywałem rozbite szczątki ognisk i gliny upalanej, którą oblepiano przedmioty ze słomy, kostki zwierząt. Na pili w Sielanach, wzdłuż górnej linii przekroju a na głębokości 6—24 cali od niej, ciągnie się warstwa około 6 cali szeroka, przedstawiająca pokład ziemi zmieszanej z popiołem, wśród którego można napotkać obfite gniazda węgla drzewnych, poniżej tego pokładu idzie naturalny żwir nie istniejący nigdzie w pobliżu — właśnie obecność jego służy mieszkańcom okolicznych za dowód, iż góra sama jest sypana! W Podewajciach, korzystając z obwalenia się góry wzdłuż najdłuższej osi, mogłem robić przekroje liczne, niekiedy głębokie na 4 sążnie. Na głębokości 56 cali w poniżającej się części pili jeszcze napotkałem węgielki i kawałki upalanej gliny, ale sporadyczne i nieliczne. Mogły dostać się później, chociaż zresztą niema śladu, ażeby ziemię tutaj przetrząsano. Natomiast na szczycie otrzymałem rezultaty dodatniejsze. Górna połowa warstwy, w której nie napotkałem żadnych przedmiotów, wynosiła 24 cale, pod nią szła 16-calowa warstwa mieszana piasku, gliny i czarnoziemiu z drobnymi kawałkami węgla i upalanej gliny. W dalszym pokładzie, wyodrębniającym się barwą swoją od otoczenia, znalazłem jeszcze liczniejsze węgliki i glinę. Następna warstwa sześciocalowa przedstawiała jeszcze obfitszą pod tym względem zawartość, u dołu wzdłuż całego przekroju ciągnęła się dwucalowa warstwa popiołu, leżąca na pokładzie zdaje się naturalnym gliny, w którym jednak o 6 cali poniżej

warstwy popiołu znalazłem duży węgiel. Słowem, na głębokości 55 cali miałem do czynienia z warstwami, bardzo stanowczo świadczącymi, iż powstały pod wpływem człowieka, a nawet na głębokości 61 cali znalazłem szczątki działalności ludzkiej. Na pierwszym jednak miejscu wymienić muszę rezultaty studjów nad sypanką w Wederach i Gondyndze. W Wederach kopałem szczyt sypanki na głębokości czterech przeszło metrów i wciąż miałem przed sobą pokłady mieszane popiołu, węgla, palonej gliny. W Gondyndze sypanka, położona nad urwiskiem, obsypuje się—okoliczność, która niezmiernie ułatwiła kopanie. Dokonałem przekroju długiego na trzy metry, głębokiego przeszło na dwa metry. Górna warstwa była względnie uboga w węgle, pomimo że była gruba na metr, dopiero na głębokości 75—80 cm. dały się spostrzec żyły popiołu z niezliczonymi gniazdami węgla. Na głębokości metra rozpoczęła się 30-centymetrowa warstwa ziemi zmieszanej z popiołem, spoczywająca na pokładzie 20 cm gliny, miejscami wypalanej, niekiedy zaciemnionej obecnością popiołu. Pod nią szedł pokład węgla około 30—50 cm. grubości niektóre kawały węgla dębowych były większe od pięści ludzkiej, a niewątpliwie miasteczko pobliskie Plungiany mogłoby przez dłuższy czas zaopatrywać się tutaj w węgiel do samowarów. W Raginianach w ciągu wielu lat kuźnia korzystała z takich węgla, znajdujących się w sypance. Warstwa ta węgla w Gondyndze rozpadała się na mniejsze, oddzielone nawzajem popiołem, gliną upaloną i t. d. Pod tym pokładem ciągnął się mający 8 centymetrów pokład piasku, później podobnej grubości pokład z obfitymi śladami popiołu, następnie 5-centymetrowej szerokości pokład piasku, poniżej jeszcze pokład popiołu, którego dna nie dokopałem się wskutek nawałnicy, jaka zerwała się podczas pracy.

Nie mnożę przykładów. I powyższe fakty świadczą, że sypanka rosła przedewszystkim w wysokość, i to na skutek działalności człowieka. Zwłaszcza pokłady popiołu i węgla zdarzają się często. Ta okoliczność podsunęła osobom bardziej wykształconym myśl, iż są to szczątki ognia na cześć Perkuna... Może wici ogniste pozostawiły te ślady, przynajmniej niekiedy, bo trudno jedynie na karb ich położyć obfitość węgla. Takie ognisko wypalało się całkowicie, pozostawał popioł, drobne węgielki, ale nie całe pokłady węgla, i jeszcze jakiego! Na niektó-

rych kawałach węgla znać ciosanie, a na wielu są ślady zębów jakby piły, niekiedy widać obrobione z boków kłody. Ażeby palić wici lub ognie święte, człowiek nie potrzebował zadawać sobie pracy obrabiania kłoców na belki! Należy przypuścić, iż są to zgliszcza budynków drewnianych. Przypominamy tutaj wzmianki tak liczne u Dusburga i Wiganda o tym, że Krzyżacy *ignis incendio castra funditus cremaverunt*. Pokłady te węgla są uprzytomnieniem właśnie takich opowieści kronikarskich, iż Krzyżacy do fundamentów spalili warownię, a przed nimi prawdopodobnie czynili to samo niejednokrotnie pobratymcy z *territorium ościennego*. Na zgliszczach sypano ziemię, powstawały budynki, póki pożar nie odłożył nowego pokładu węgla i popiołów i nie stworzył konieczności ponownego dosypania ziemi. Węgle i popiół, dość często kawałki upalanej lub przepalanej gliny — oto główne bogactwa, które kryje w sobie sypanka. Pilkalnie nie wynagrodzą zachodów ani kosztów archeologa-amatora, któremu chodzi o ozdobienie szaf swoich sprzętami kopalniami. Bo prócz węgla niewiele przedmiotów dotychczas odszukałem. Jakaś fibula bronzowa, paciorek bardzo znamienny, parę pierścieni i ostrze od dzidy, kostki zwierzęce, kawałki metalu i liczne, bardzo liczne skorupki garnków, takim jest skarb, przeze mnie wydarty w ciągu lat trzech sypankom. Jedynie skorupki garnków swoją obfitością pozwalają stanowczego coś powiedzieć o technice i ornamentyce wyrobów ówczesnych, nad tym jednak nie będę się tutaj zastanawiał, poprzestając na wzmiance, iż z małymi wyjątkami produkta ceramiczne stoją na bardzo niskim poziomie. Paciorki są ciekawsze, w muzeach archeologicznych Wilna i Rygi nie podobnego nie oglądałem. Może dadzą się odnaleźć ciekawsze szczątki, ale w studjach dotychczasowych chodziło mi o zbadanie budowy pilkalni, i dla tego nie rozpraszałem sił swoich ani środków na wątpliwe poszukiwania nad zawartością każdej grudki ziemi. Jedynie wspomnę o rozkopywaniu małej sypanki przy wielkiej w Burbajciach. Wyniosłość ta z pierwszego rzutu oka przykuła moją uwagę. Badając ją, spostrzegłem, iż obsypuje się ku rzece Kroźencie. Górna warstwa 36-calowa zawierała zwykłą ziemię, pod którą idzie 6-calowa warstwa gliny zmieszanej ze żwirem, a niekiedy popiołem. Jeszcze niżej

na przestrzeni całego przekroju, t. j. łokci 12, ciągnie się 10-calowa warstwa popiołu, w niej liczne gniazda węgla i obfite żuzle żelazne, granit rozpadał się na żwir, znalazłem także kość łosia, uchronioną od zwęglenia kamieniem, który ją nakrywał. Oto i wszystko. Co do wniosków byłyby jeszcze przedwczesne.



OMYŁKI:

Str. 11 Szady powinno być Siady



## SKOROWIDZ.

---

- Alanta rz. 59.  
Alki 18.  
Alkiszki 18.  
Alkos kalnai 18, 20, 39, 48.  
Alkupie 20, 67—70.  
Ancza rz. 12.  
Apieros kalnas 59.  
Astijerwe 79.  
Atžvalgine 38, 60.  
Augštagiris 53.  
Aukštupis 23.  
Aželie 29.
- Babie góry (Bobos kalnai) 56, 65.  
Bachmaty 56.  
Bakajnie 29, 30, 39, 58.  
Balga 59, 60, 72.  
Baltyninki 47, 57.  
Bazyliany 9.  
Bejsagoła 10, 27, 39.  
Betygoła 49.  
Bewardis 48.  
Bilony 17, 39, 42, 44—45, 50 — 52, 54.  
Bisseny 36.  
Biverwate 79.  
Bobos kalnai ob. Babie góry.  
Bożnica zapadła się 13, 14.  
Brody przez bagna 59—62.  
Bubie 15, 27, 39, 58, 82 — 84, 86.  
Burbajcie 37, 39, 56, 85, 88 — 89.  
Burbiszki 37, 56, 65, 66.
- Chorażyszki 16, 17, 27, 45 (ob. Medwiagoła).  
Chwejdany 17, 67, 69.  
Crannoges 33, 69.
- Datnow 9, 10.  
Dauksze 34.  
Dewoniszki 39.  
Dębowa góra 49.  
Dievitis ežeris 19.  
Dievitis kalnas 19.  
Długimost 67, 69.  
Dowiatale 56.  
Drogi dawne 61—70.  
Druskinie rz. 38.  
Dubissa rz. 57.  
Dwór zapadł się 14.  
Dyrwany 70.
- Eginten 30.  
Ejragoła 80.  
Empillen 76.  
Ežervitis 79.
- Galindowie 52.  
Gardai 12, 80.  
Garisda 80.  
Garzdai 80.  
Garthe 80.  
Galwedyszki 11, 52.  
Gedimini castrum 79.  
Gegužkalnis 39.  
Geigole 31, 39.  
Georgenburg 78.

Gilżyce 65.  
 Giržduta 23—25, 27.  
 Giwole 31.  
 Gondynga 29, 30, 38, 59, 80, 87.  
 Gorzdy 57.  
 Gotowie 61, 74.  
 Grodek 76.  
 Grodno 26.  
 Grodów formacja późniejsza od  
 sypanek 76.  
 Grojec 76.  
 Grodziany 76.  
 Grodzisk 76.  
 Gross-Pillkallen 76.  
 Gudas 74.  
 Gudzony 10.

Heiligenbeil ob. św. Siewierka.

Impelt 76.  
 Ingydy ob. Junigeda.  
 Iwangiany 39.  
 Isznia rz., 19.

Jana św. góra 9, 12, 39.  
 Janułowice 39, 58.  
 Jezuici 14.  
 Jona kalnas ob. św. Jana góra.  
 Junigeda (Welona) 35, 40, 41,  
 55, 58, 72, 77—79.  
 Jura rz., 35, 57, 58.  
 Jurborg 56.  
 Jurgajcie 21, 27, 39, 58, 75.  
 Jurgajcią kalnas 9, 13, 21, 39,  
 75.

Jurpile 78.  
 Juskajcie 39, 75.  
 Jeziora: cudowne na górze 25;  
 wędrują 19, 63; drogi przez  
 jezioro 70.

Kalwarja ob. Gardai, św. Jana  
 góra.  
 Kalwini 14.  
 Kałnoberze 58.  
 Carsovitarum terra 80.  
 Kiejdany 10.

Kiernow 80.  
 Klaby 69.  
 Knien 30.  
 Colayne 33.  
 Kolgrynda 19, 63, 67, 68, 70.  
 Kołtyniany 45, 54.  
 Korciany 30, 39, 59.  
 Kościół zapadł się 13, 14.  
 Kowno 80.  
 Kroże 26, 80.  
 Krywiszki 20.  
 Krzyżburg 56.  
 Kudiny 12, 13, 15, 40.  
 Kupiszki 16, 18, 23, 61, 70.  
 Kupie 43, 75.  
 Kurtowiany 9, 12, 58.

Łakinskie 15.  
 Lauden 30,  
 Lejbiszki 40.  
 Linkowo 30.

Łamajkiszki 22, 58.  
 Łaukowo 19, 37, 47, 67.  
 Łauma 14.  
 Ławena 23.  
 Łoponie 22, 40, 58, 81.  
 Ługiany 49.  
 Luke 60.  
 Lukeva 60, 75.  
 Łukniki 33, 60.  
 Łuksza jez. 45, 56, 62—63, 66.

Maderabe 79.  
 Marjampol 82.  
 Mazury i Mazowsze 74.  
 Medwiagola 16, 39, 40, 42, 47,  
 50, 54, 56, 65, 66, ob. Cho-  
 rążyski.  
 Markenpil 78.  
 Mezepol 79.  
 Miegi 39.  
 Minja rz. 57.  
 Mosty na Żmudzi i w Prusiech  
 ob. Drogi.  
 Moterajtis 24, 55.

- Narew rz. 74.  
 Nawodne osady 11, 33.  
 Nawenpil (Nowogródek) 40, 79.  
 Niemen rz. 57.  
 Norwiłowie, przywódcy powstania, 53.  
 Nowe Miasto 57.  
  
 Onkaym 36, 77.  
 Ogier jako fortel wojenny 49, 53.  
 Ognie święte 15—18, 59.  
 Ogniste wici 55—57.  
  
 Panińska góra 56.  
 Papilale 36, 40, 82.  
 Papile 32, 34, 75, 76.  
 Papiszki 14.  
 Paras błota 68, Parakalnis 68.  
 Parsepil (Wieprzowe pile) 37, 66, 77, 79.  
 Paršežeris (Wieprzowe jezioro) 37, 45, 54, 56, 62—63, 66.  
 Partegal 59, 72.  
 Parteiner, ród 59.  
 Pelikany 76.  
 Pielaniszki 14, 40.  
 Pielany 76.  
 Pielburg 76.  
 Piersi obeinanie 52—53.  
 Pilany 9—10, 12, 30, 40, 43, 76.  
 Pile: źródlotów nazwy 33, synonimy 9; pile i pilkalnis 33 — 34; jak kroniki oddają nazwę litewską 34, 77 — 78; nazwy topograficzne, wyprowadzone od pile 76—77; od czego wzięto nazwy własne sypanek 75 — 80; ustrój dawny sypanek 34—39; lud tą nazwą obejmuje rzeczy niewspółmierne 13—17; różne kategorie sypanek 22 — 31, rozmiary sypanek 39 — 40; linje strategiczne dawne 56 — 59; stosunek castra do pro-  
 pugnacula 59 — 60; urok dzisiejszy sypanek 13 — 17; zapadanie się środka 42; zawartość sypanek 82—89.  
 Pilewice 76.  
 Pilichowo 76.  
 Piliczka 76.  
 Pilikalnia 76.  
 Pilikańce 76.  
 Pilikojnie 76.  
 Pillicken-Claus 76.  
 Pillkoppen 76.  
 Pillupoehnen 76.  
 Pillwarren 76.  
 Piloru kalnas 47, 48.  
 Pilsaten 76.  
 Pilsats 76.  
 Pilten 76.  
 Pisna rz. 74.  
 Pista, Pistyny 41, 79.  
 Pobalcze 84.  
 Podewajcie 17, 21, 86.  
 Podewicie 17, 19—20, 54, 74.  
 Pogirźducie 40, 42.  
 Poławen 31.  
 Pons paludis, ob. Drogi przez bagna.  
 Popiel 32, 75, 76.  
 Popielany 13, 30, 40, 58, 76.  
 Popielowe siedlisko 32.  
 Popilale 76.  
 Popilele 10.  
 Popile 76.  
 Popiliszki 76.  
 Putenicka castrum 35, 36, 77, 79.  
 Pyllen 9, 40, 76.  
 Pypkini propagnaculum 79.  
  
 Ragana 14.  
 Raginiany 14, 29, 34, 87.  
 Retowo 11.  
 Rogow 73.  
 Romowe 20.  
 Rymoliu ušpile 31.  
  
 Sargu kalnai 38, 56, 60.  
 Sargute 38.

- Sarwicie 38.  
 Sassenpile 78, 79.  
 Sassovia 30.  
 Sasy 29, 30, 80.  
 Saulkalnis (Kudiny) 12, 13, 21, 22.  
 Schippenbeil (Schöppenbeil) 78.  
 Serandonis mons 59.  
 Seroneyte 80.  
 Selborg 77.  
 Siady 11, 31.  
 Sielany 30, 40, 42, 58, 86.  
 Sietuwa 53—54, 56, 62—67, 70.  
 Siodłowate góry 13, 27.  
 Skopowe góry 13, 34, 47, 56.  
 Skrobble 10—12.  
 Skuburlikalnis 75.  
 Słodka góra 28, 58.  
 Sorge rz. 60, 61, 66.  
 Sól 19.  
 Spokojność (Szawkiany) 16, 58.  
 Sprudie 23—25, 27.  
 Srednik 57.  
 Stirbkalnis 69.  
 Sunerpil 79.  
 Święta góra ob. Jurgajcių kalnas.  
 Święta Siekierka 13.  
 Święta Rzeka (Šventupis) 19, 20.  
 Šventkalnis 67.  
 Sventkalnia dauba 67.  
 Sumonu kalnas 49.  
 Syrutyszki 14, 17, 29, 58.  
 Szatrja 38, 44, 46, 56, 67.  
 Szaty 81.  
 Szawdowo 67, 80.  
 Szawkjany ob. Spokojność.  
 Szawlany ob. Kudiny, Saulkalnis.  
 Szeszuwa rz. 57.  
 Szkwa rz. 74.  
 Szweksznie 57.  
 Szurajcie 65, 66.  
 Szwedzi 11, 23, 28, 42, 49, 51, 52, 64—66, 70—71.  
 Szwedzka droga 68.  
 Szwedzka panna 53.  
 Szwedzkie góry (Švedkalnis) 28, 51, 75.  
 Szwedzki bród 70.  
 Szwedzki gościniec 69, 70.  
 Szwedzki most 68.  
 Terrae i territoria dawne 8, 32, 55, 79—81.  
 Terramary 33.  
 Trejgi 27, 38, 40, 69.  
 Troki 80.  
 Upita 41.  
 Uszmiany 70.  
 Ušpile 31.  
 Użgiry 85.  
 Użwenta 70.  
 Waistotepile 78, 79.  
 Wajdage 22, 30, 40.  
 Wajgow 12.  
 Wajnogi 58, 82.  
 Walwonna 78.  
 Wardawa rz. 30.  
 Warmia rz. 70.  
 Wedery 40, 44, 52—54, 87.  
 Wegery 75.  
 Welona ob. Junigeda  
 Vendorum castra ob. Windawa.  
 Wenta rz. 57.  
 Wentzpile ob. Windawa.  
 Wewirzanka rz. 58.  
 Wieprzowe pile ob. Parsepil.  
 Wieprzowe jezioro ob. Paršežeris.  
 Wilże wieś 40, jez. 74.  
 Windawa (Vendorum castra) 77—79.  
 Wkra rz. 74.  
 Wyrwita rz. 31.  
 Zanseta rz. 10.  
 Znicz 3, 16, 49.  
 Żoška rz. 10.  
 Żorany 61.  
 Żydyki 34.



S. 61

	Rz. k.
Lippert J. Jak się ludzie nauczyli gotować . . . . .	15
Mataja Wiktor. Wielkie magazyny i drobny handel . . . . .	50
Marchlewski J. B. Fizjokratyzm w dawnej Polsce . . . . .	35
Minkiewicz R. O dysharmonjach w naturze ludzkiej . . . . .	40
Moszoceńska J. Czego nie wiemy o naszych synach . . . . .	50
Multatull. Wybór pism w przekładzie Posner-Garfelnowej . . . . .	1 50
Mutermiloh W. O materji promieniotwórczej . . . . .	50
Nalkowski W. Dookoła Alp (z ilustracjami) . . . . .	60
Niemojewski A. Bajka . . . . .	80
Oborowicz Julian. Bezwiędne tradycje ludzkości . . . . .	80
Ożarowski J. K. Samouczek stenografji polskiej w 5 lekcjach . . . . .	50
Pietkiewicz Z. Siły i środki ludu naszego . . . . .	1 30
Piątkowski H. Maksymiljan Gierymski . . . . .	40
PORADNIK DLA SAMOUKÓW. Część I rb. 1, III 80 k., IV 1.20 . . . . .	3 —
PORADNIK DLA SAMOUKÓW. Część V, zeszyt II z ilustr. . . . .	2 —
Posner S. Drogi samopomocy społecznej . . . . .	1 —
Posner S. Ruch etyczny I . . . . .	15
Posner S. W sprawie handlu żywym towarem . . . . .	50
Posner S. Japonja. Państwo i prawo . . . . .	80
Posner S. Nauki społeczne w szkole wyższej . . . . .	60
Pzeplsy o wynagrodzeniu robotników (wyd. nieurzędowe). . . . .	15
Przeradzka W. Fragment . . . . .	1 —
Przybyszewski St. O dramacie i scenie . . . . .	40
S. K. W naturze nic nie ginie . . . . .	20
Sm. W sprawie statystyki życia umysłowego . . . . .	15
Silberstein L. Wstęp do dziedziny zjawisk elektro-magnet Część I. Niezmiennne pole magnetyczne, (z ilustr.) i . . . . .	1 —
Silbestein L. Wykłady Zakopiańskie z dziedziny fizyk. teoretycznej (z ilustr.) . . . . .	1 20
Schoenlank B. Kartele i syndykaty (na wyczerp.) . . . . .	30
Sokołowski. Atlas podręczny do nauki historii polskiej . . . . .	30
Sully J. Psychologia wychowawcza w 6-iu zeszytach . . . . .	3 60
Świątecki J. Dr. Rad i jego promienie . . . . .	40
Tisserand F. Szkice astronomiczne z ilustr. . . . .	80
Tołstoj L. Wiatronogi, w przekładzie G. Dąbrowskiego . . . . .	60
Tylor E. B. O metodzie badań rozwoju instytucji w zastoso- waniu do praw małżeństwa i pochodzenia . . . . .	20
Tyndall J. O świetle (z ilustr.) . . . . .	30
Vervorn M. Przyrodoznawstwo i pogląd na świat . . . . .	30
de Vries Hugo. Nowa teoria powstawania gatunków z ilustr. . . . .	50
Warburg E. Zasady fizyki w przekładzie St. Bouffała . . . . .	3 —
Washington Booker. Wyzwolenie. Autobiografia murzy- na z ilustr. . . . .	1 20
Witkowska H. Komisja edukacji narodowej . . . . .	40
Wojciechowski W. Biura meljoracji rolnych, ich wpływ i znaczenie. . . . .	20
Zaruski M. Spółczesna żegluga morska (z ilustracjami) . . . . .	60
Z. J. Kwestja kobieca . . . . .	20

## Biblioteka społeczna.

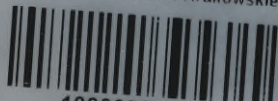
	kop.
E. B. Japonja. Kraj i ludzie . . . . .	15
Golińska Z. Spółki rolnicze i handlowe . . . . .	20
Kowalewska Z. Chłopski uniwersytet w Szwecji . . . . .	15
Kozłowski Wł. M. Zarys historii włóscian we Francji . . . . .	20
Krakowski Wł. Nowa Zelandja . . . . .	20
L. W. Ziemie polskie pod berem pruskim . . . . .	20
Ławska H. Szwajcarja i Szwajcarowie . . . . .	20
Witkowska H. Historia ustroju Polski w zarysie . . . . .	40

II 7639  
 L. inw.

 Księgarnia Naukowa w W  
 Wydawnictwa własne otrzy

Abramoweki E. Dusza i ciało . . . . .	
Aveling E. Teoria Darwina, z ilustr.	
Bacon M. A. Kobiety Samurajskie . . . . .	30
Bellamy E. W wieku XXI . . . . .	50
Bem Antoni Gustaw. Szkice literackie. Wydanie pośmiertne z portr. autora i przedmowa Ign. Chrzanowskiego	3 20
B. S. Elementarne zasady ekonomji politycznej . . . . .	25
Bordler A. Mikroby i transformizm . . . . .	20
Brückner A. Cywilizacja i język . . . . .	80
Brückner A. Starożytna Litwa. Szkice histor. i mitolog.	1 20
Brückner A. Różnowiercy polscy . . . . .	1 80
Brzeziński M. Co i jak lud nasz czyta . . . . .	05
Butler Józefina. Mój pochód krzyżowy . . . . .	60
Clifford W. K. Szkice filozoficzne . . . . .	40
Drogożewski A. Władysław Syrokomla . . . . .	1 —
Duclaux E. Higjena społeczna . . . . .	1 —
Feldman W. O twórczości Wyspiańskiego i Zeromskiego . . . . .	1 —
Flatau E. Dr. Ustrój nerwowy w świetle najn. badań . . . . .	30
Esmein A. Zasady prawa konstytucyjnego . . . . .	2 50
Garzyn W. Czerwony kwiatek, wyd. II . . . . .	1 —
Geljerstam G. Książka o małym bracišku, w przekł. M. Posner-Garfelnowej . . . . .	1 20
Głos kobiet w kwestji kobiecej . . . . .	2
Gomme G. L. Folklor w etnologji . . . . .	80
Gostomski W. Arcydzieło poezji polskiej: „Pan Tadeusz“ . . . . .	1 —
Grosse E. Początki sztuki z ilustracjami . . . . .	1 20
F. S. Szkice z dziejów filozofji . . . . .	40
Heipern M. O ziemi, słońcu i gwiazdach kart. 70 k. opr. ozd.	1 —
Herrmann E. Przyczynek do psychologii ludów . . . . .	20
Ire Adol. Głód życia . . . . .	1 50
Karpowicz St. Zabawy i gry pod względem wychowawczym . . . . .	40
Karpowicz i Szcycówna. Nasza literatura dla młodzieży . . . . .	60
Kautsky K. Narodowość i jej początki . . . . .	10
Kemplński J. Książeczka narzędziowa . . . . .	15
Key Ellen. Trwonienie sił kobiecych . . . . .	60
Key Ellen. Stulecie dziecka, w przekł. I. Moszczeńskiej (wycs.) . . . . .	1 50
Konic H. Dzieje prawa małżeńskiego w Królestwie Polsk.	2 —
Koszuński St. Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w ostatnim 30-leciu . . . . .	3 —
Koszuński St. Nasz przemysł wielki na początku XX stul.	80
Kowalewski M. Zarys początków i rozwoju rodziny i własn.	1 —
Kowalski Z. J. Stan zdrowia i warunki higieniczne Stud. Uniwersytetu Warszawskiego . . . . .	40
Kramsztyk St. Szkice przyrodnicze. Zbiór I . . . . .	1 20
Kramsztyk St. Ostatni z nieważników . . . . .	35
Krusiński St. Szkice ekonomiczne i filozoficzne . . . . .	60
Krzeczko . . . . . studentów Univer-	
Krzywicki . . . . . j. II. Rasy . . . . .	40
Krzywicki . . . . . nek do pay . . . . .	1 20
Krzywicki . . . . . a. wiktuałów . . . . .	35
Krzywicki . . . . .	2 50
Krzywicki . . . . .	20

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000299450

(Datazy . . . . . licy)